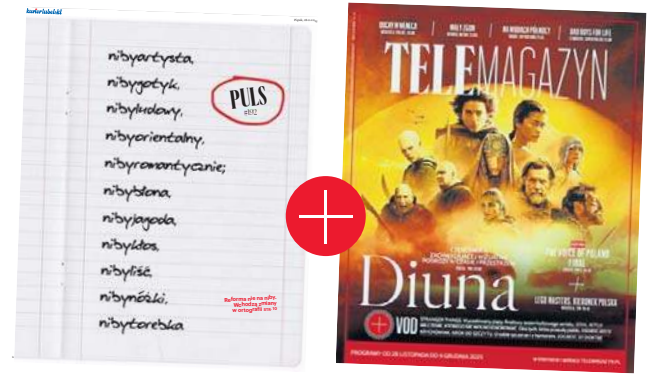


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Język to nasz dobrostan. Wprowadzona reforma porządkuje zasady pisowni
● Jak w obronie granic skorzystać z dobrodziejstw przyrody ● Kim Philby: najślynniejszy radziecki agent
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 28-30.11.2025 | Nr. 142 (18.163) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Podwyżka po kropelce.
Od niedzieli rośnie cena wody
str. 4



Trzy dni do meczu z Legią. Kibice Motoru czekają na zwycięstwo
str. 32

PZL-Świdnik. Śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej trafił do armii
str. 6

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Polacy są lekoma-
nami, a do tego chętnie łykają suplementy diety. Mity o superfoods
str. 12



W czasie wyborów Miss Universe niektóre kandydatki wystąpiły w zaskakujących kreacjach narodowych
str. 19

Po wyroku TSUE. Czy państwo polskie będzie uznawać małżeństwa tej samej płci?
str. 8

Nie ma zgody radnych na budowę dwóch wież. Parcela przy ul. Młyńskiej, w sąsiedztwie nowego dworca autobusowego, nie zostanie zabudowana – przynajmniej na razie. Radni powiedzieli „nie” budowie w tym miejscu dwóch 14-kondygangcyjnych wieżowców **STR. 3**

REKLAMA

0211429573



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

ŚWIATOWY HIT JUŻ 30.11. W CSK LUBLIN!

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



Arlena Sokalska

ZDRADZIECKA MISJA
DYPLOMATOŁKÓW

Im więcej wiemy o tzw. pokojowym planie Trumpa dla Rosji i Ukrainy, tym bardziej chce się zakrzyknąć za Robertem Lewandowskim: „Le cabaret” – jak nasz najlepszy piłkarz skomentował kiedyś wyniki plebiscytu „France Football”. A z drugiej strony na myśl przychodzi określenie „dyplomatołki”, ukute niegdyś przez Władysława Bartoszewskiego.

Gdyby sekretarz stanu USA Marco Rubio znał to słowo, z pewnością użyłby go na określenie dwóch amerykańskich „mistrzów” dyplomacji: Steve’a Witkoffa oraz Jareda Kushnera, zięcia Donalda Trumpa, którzy otrzymali od przedstawiciela Kremla Kiryła Dmitriewa 28 punktów spisanych po rosyjsku, dość nieudolnie przetłumaczyli na amerykański angielski i zaprezentowali swojemu szefowi jako „genialny plan pokojowy”. Trump ponoć nawet planu nie przeczytał, bo był zajęty grą w golfa. Ale też nie posłuchał Witkoffa, który miał go namawiać na zdjęcie sankcji z Łukoila i Rosnieftu, a to było głównym celem Dmitriewa – z tą misją od Putina dyktował ów plan swoim amerykańskim kolegom.

Ponadto Witkoff beztrząsco rozmawiał z doradcą Putina Jurijem Uszakowem, mastodontem rosyjskiej polityki zagranicznej, i tłumaczył mu, jak rozmawiać z Trumpem, by zyskać jego przychylność. Cóż, nic nowego pod słońcem – już cały wie świat, że należy obchodzić się z nim jak z niegrzecznym dzieckiem, które lepiej obłaskawiać, bo inaczej grozi nam karczemna awantura, tupanie nogami i wymachiwanie rękoma, a przy okazji uciepieć może jeszcze zastawa stołowa.

Tę lekcję – po słynnej awanturze w Gabinetie Owalnym – doskonale pojęli Ukraińcy. Po tym jak ujawniono owych napisanych cyrylicą 28 punktów, zachowali kamienną twarz i zapewnili, że są wdzięczni Trumpowi za inicjatywę (warunek konieczny!) i należy tylko jeszcze tylko ów plan dopracować. I tu pojawił się Marco Rubio, który doskonale wiedział, że ten plan to absolutny wstyd dla Ameryki, ale również robił dobrą minę do złej gry i popracował ze stroną ukraińską w Genewie nad zmianą zapisów. Przy czym, jak donosili dziennikarze obsługujący ten szczyt, bardzo uważał, by nie zostać dopisanym do grona „dyplomatołków”, ale też i nie za bardzo krytykował kolegów, by z kolei nie narazić się na gniew Trumpa (bo też przy okazji tego całego zamieszania stało się jasne, że w amerykańskiej administracji toczy się walka buldogów pod dywanem na linii Rubio – J. D. Vance, związana z ewentualnym namaszczeniem na następcę Trumpa).

Z kolei przywódcy europejscy bardzo uważali na to, by w żaden sposób nie zmienić narracji, że cały czas omawiany jest „pokojowy plan Trumpa”, bo gdyby z nazwy wypadło nazwisko, prezydent USA mógłby natychmiast się z niego wycofać.

I tak mamy plan liczący 19 punktów, a nie 28, i dalsze rozmowy. Rozmowy, które nigdzie nas nie zaprowadzą. Przede wszystkim dlatego, że wojnę w Ukrainie można zakończyć tylko na Kremlu, a Putin nie biera się, by to uczynić. Nie ma pewności, czy Rosja byłaby gotowa podpisać nawet pierwotną wersję planu, napisaną de facto na Kremlu. A pewnością nie zrobi tego z jego nową wersją.

Wszystko dlatego, że na razie wojna jest na rękę Putinowi. Jak napisał w liście do Trumpa rosyjski (ale mieszkający w USA) reżyser i pisarz Edward Topol, Putin nie doprowadzi do zakończenia wojny w Ukrainie nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może. A nie może dlatego, że koniec wojny mógłby oznaczać koniec reżimu Putina, jak wojna w Afganistanie była początkiem końca ZSRR.

Dlatego mamy cały ten dyplomatyczny „Le cabaret”, a końca wojny nie będzie.

Adam Bula

MODLITWA O NOWY CUD
WIGILIJNY

Ogłupiały jazgot, jako forma ekspresji, która całkowicie zdominowała naszą przestrzeń publiczną, wywała właśnie skalę. Dziś mogę wytrzymać kilka minut śledzenia, np. w socjalach, wpisów polityków tylko dlatego, że ten wulgarny potok litościwie przetykany jest fotkami kotków i piesków, zbiórek na ich ratowanie i radosnymi newsami, jeśli się to udaje.

I to może być zarys strategii przetrwania. Rozumiecie: na czasie są teraz informacje, co robić w sytuacji zagrożenia i co spakować w plecaku ewakuacyjnym. A nie ma szkoleń, jak przetrwać, gdy radykalna większość czynnych polityków w europejskim kraju średniej wielkości dostaje małego rozumu. I zalewa nas szczekaniem, jakiej nie powstydziłby się wiejski burek na widok kota sąsiada.

Programów z udziałem polityków w telewizjach od dawna nie daje się już oglądać, a właściwie słuchać, bo nic nie słyhać, gdy strony sporu upierają się mówić jednocześnie, na co nakłada się pojękiwanie prowadzących apelujących, by tak nie robić. Ich nieskuteczność jest zresztą oszałamiająca – marzę o programie z politykami, który będzie prowadził jakiś sierżant od musztry. Sensu w tym nie będzie więcej, ale przynajmniej będzie wiadomo, kto i o czym akurat bredzi.

Spokojniej jest w programach, gdzie politykę komentują publicyści, bo tutaj zbierają się ludzie, którzy się generalnie ze sobą zgadzają. Jak od święta np. w TVN24 – „Łoża prasowa” się to nazywa – znajdzie się ktoś mający nieco inne zdanie, czujnie prowadząca Małgorzata Łaszczyńska puenty wypowiedzi outsidera tak długo, aż nie naprosteje do jedynej słusznej linii.

Choć tam to jest robione kulturalnie – po drugiej stronie ton nadal nadaje program o nazwie „Salon Dziennikarski”, prowadzony od lat przez braci Jacka i Michała Karnowskich. Kiedyś zarabiali na tym porządnie, bo korzystali z anteny TVP-PiS, dziś pozostała im tylko „własna” telewizja „wPol-sce”. Znakiem firmowym tego programu był fakt, że bracia zapraszali do siebie jako „publicystów” podwładnych z własnej redakcji.

W innej lidze gra „TV Republika”. To osobne uniwersum, gdzie arystotelesowska logika ma

zakaz wstępu na stałe. „Kanał Zero” Krzysztofa Stanowskiego, wielka nadzieja na zmianę, dziś formatuje się z kolei na Republikę w wersji soft. A Polsat, jak zwykle, nie bardzo wie, co ma robić, żeby nikomu się nie narazić.

Kłopot w tym, że tego bazowego sabatu politycznych naganiaczy nie da się ominąć, bo co większe kwiatki wlewane są hurtem do social mediów.

Więc czym żyje kraj ostatnio?

Tusk do dymisji, bo w Angoli na lotnisku wysiadł w pomiętej koszuli, choć witała go warta honorowa. Za to Nawrocki na króla, bo ten miał wizytę w Czechach i ślicznie był ubrany. A Tuska wygnali do Afryki, bo nikt z ważnych europejskich polityków się z nim nie liczy. Że pojawili się oni za Tuskiem w Luandzie chwilę później, bo akurat był tam szczyt Unia Europejska – Unia Afrykańska? – a kogo obchodzą szczegóły.

A że Nawrockiemu w Pradze poszło, zdaniem gospodarzy, raczej średnio – a kto czyta po czesku? Przecież zrobił „epokowy” wykład po angielsku na Uniwersytecie Karola o tym, jak posprząta złą Unię. Samego wykładu wam nie puścimy, bo może jeszcze ktoś zna angielski i cały efekt pójdzie w ...

A jeszcze są wygnańcy węgierscy, którzy w nerwach wypacają coraz dłuższe odezwy, jak to wszystkich załatwia, jak tylko wrócą. No ale na razie nie wrócą, bo ten oszalały z zemsty Tusk wysłał siepaczy do samego Ojca Rydzyka i teraz każdy polityk, który się u niego latami kiwał na mszach, musi się odwinąć na Tuska w jego obronie.

A zawsze od razu na najwyższej skali, bo nasi politycy nie potrafią w stopniowanie przymiotników. Wszystko od razu jest najgorsze i katastrofalne, skutkiem czego Naród nasz katolicki kona codziennie w okrutnych konwulsjach.

A dopiero odpalamy kolejną fazę – tu akurat prym wiodą politycy Konfederacji – szczucia wprost opartego na filmikach generowanych przez AI (agresywny, półnagi murzyn na mszy w kościele). I znów, jak kiedyś przy słynnych „paskowych”, pozostaje nam gorzka zgadywanka: czy to możliwe, by oni byli tak głupi, czy robią z nas głupków na chłama.

Proponuję przemyśleć to, zagryzając czekoladkami z promowanego – w podobno porządnej już telewizji publicznej – kalendarza adwentowego z politykami PiS, którzy powinni trafić do więzienia.

I doczołgajmy się tak do świąt. I może pomódlmy się wtedy o cud: niech gadające zwierzątka zostaną z nami na dłużej, a oniemiałych polityków wstawimy do stajni. Skoro i tak robią tylko gnój...

Fala sankcji Zachodu ograniczyła zasoby Rosji, a ponieważ presja pozostaje jedynym językiem, na jaki Rosja reaguje, będziemy ją nadal zwiększać, dopóki nie pojawi się prawdziwa wola zaangażowania w pokój

nasz REGION

KRÓTKO

LUBLIN

Ratusz sprzedał parking przy ul. Leszczyńskiego



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Ponad 2 100 zł za metr kwadratowy - to cena gruntu przy ul. Leszczyńskiego, na którym znajduje się m.in. parking w sąsiedztwie Urzędu Statystycznego.

W poniedziałek odbył się przetarg na sprzedaż nieruchomości. Ma łącznie 611 metrów kwadratowych powierzchni. Kupnem zainteresowany był tylko jeden oferent. Licytacja trwała kilkadziesiąt sekund i zakończyła się na kwocie 1 mln 293 tys. zł, co daje cenę za metr kwadratowy w wysokości 2116,2 zł. - Żadnej działalności zgodnej z prawem nie wykluczam - mówi Miłosz Grzesiak, właściciel kancelarii adwokackiej w Kielcach, który kupił działkę.

Nieruchomość może być zabudowana. Jak? Miasto informuje, że to „tereny zabudowy śródmiejskiej”. - Co z nią zrobić? Jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć - twierdzi Grzesiak.

Sprzedana działka to nie jedyny miejski teren przy ul. Leszczyńskiego, który ma zmienić teren. Pod młotek ma trafić też miejski biurowiec przy ul. Leszczyńskiego 20, który od kilku lat stoi pusty. Ratusz poinformował w ubiegłym tygodniu, że planuje sprzedać budynek. - Wszystko wskazuje na to, że dopiero w przyszłym roku rozpoczniemy zbycie tej nieruchomości - przyznaje Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Artur Jurkowski

TURKA

Śmiertelne potrącenie. Kierowca nie zauważył pieszego 65-letni Ukrainiec kierujący VW Crafterem wyjeżdżając z posesji przejechał po 37-letnim mężczyźnie. Do zdarzenia doszło we wtorek w Turce około godz. 15.30. Kierujący odjechał nie udzielając pomocy. Po zatrzymaniu przez policjantów tłumaczył, że nie widział, ani też nie poczuł, że przejechał po mężczyźnie. 65-latek był trzeźwy. Policja ustala czy przejechany 37-latek przed zdarzeniem siedział czy leżał na drodze JS



FOT. POLICJA

LUBLIN

Awaria na Nałkowskich W związku z rozszczelnieniem wodociągu na ul. Nałkowskich połała się woda. Mieszkańcy siedmiu bloków położonych w sąsiedztwie w śródmieściu przez kilka godzin nie mieli wody. JS

Nie ma zgody na budowę dwóch wież przy ul. Młyńskiej

Artur Jurkowski
Lublin

Parcela przy Młyńskiej, po sąsiedztwie nowego dworca autobusowego, nie zostanie zabudowana. Przynajmniej na razie. Radni miejscy powiedzieli „nie” budowie w tym miejscu dwóch 14 kondygnacyjnych wieżowców. Powodem jest mała liczba miejsc parkingowych zaplanowanych przez inwestora.

Parcela u zbiegu Młyńskiej i Dworcowej ma 0,46 hektara powierzchni. Inwestor chce wznieść tam „budynek mieszkalny wielorodzinny”. Plany mówią o dwóch wieżach o wysokości 14-kondygnacji (45 metrów). Ma w nich powstać 130-160 mieszkań.

Inwestycją zajęli się na ostatniej sesji miejscy radni, bo Fundusz Hipoteczny Zeus Capital chciał skorzystać z „lex deweloper”. Radni podczas dyskusji chwaliли wygląd planowych budynków.

- Ale druga sprawa jest bardzo niepokojąca. To sprawa dotycząca miejsc parkingowych - wskazuje Bartosz Margul, radny klubu Radnych Prezydenta Krzysztofa Żuka.

Inwestor deklaruje, że wykona 99 miejsc parkingowych w garażu podziemnym, co daje współczynnik 0,6- 0,76 miejsca postojowego na lokal.



FOT. WIZUALIZACJA

Ul. Młyńska. Plany inwestora mówią o budowie dwóch wieżowców o wysokości 14 kondygnacji (45 metrów) w bliskim sąsiedztwie nowego Dworca Lublin. - To grozi armagedonem, jeżeli chodzi o kwestię parkingową - mówi Tomasz Gontarz, radny PiS

- Ten parametr jest dla mnie nie do zaakceptowania - podkreśla Margul.

- Jeżeli kogoś będzie stać na apartament stu pięćdziesięciometrowy, to proszę mi uwierzyć, taki człowiek nie ma jednego samochodu - sekunduje Anna Ryfka, radna prezydenckiego klubu. I dodaje: - Opowiadanie, że mieszkańcy tego budynku będą korzystać z zasobów miejskich parkingowych, jest co najmniej niestosowne, niewłaściwe, rzekłabym nawet: nieco bezczelne.

W sprawie miejsc parkingowych radni koalicji i opozycji mówili - co jest rzadkie - jednym głosem.

- Każdy wie, jak wyglądają okolice dworca metropolitalnego, zwłaszcza w godzinach szczytu oraz w momentach, w których przejeżdżają pociągi. Więc zbudowanie tam według takich uwarunkowań budynku, nie zapewniając miejsc parkingowych, grozi nam jeszcze większym natężeniem ruchu i armagedonem, jeżeli chodzi o kwestię parkingową - ocenia Tomasz Gontarz, radny PiS.

Radnym w imieniu inwestora odpowiedział prof. Bolesław Stelmach, autor „Koncepcji urbanistyczno-architektonicznej” inwestycji planowanej przy ul. Młyńskiej.

- PKP buduje ponad sto miejsc postojowych w parkingu

Park and Drive i Targi Wschodnie budują wielopoziomowy parking, który także będzie użytkowany incydentalnie wtedy, kiedy będą eventy. Inwestor, dbając o interes tych, którzy kupią mieszkania, na pewno, jeśli będzie taka potrzeba, znajdzie właściwe rozwiązanie. I nie wiem, czy to jest trzypoziomowy parking - przekonuje Stelmach.

Inwestor, aby realizować swoje plany, musi otrzymać „zielone światło” od radnych. Obecnie teren jest bowiem zarezerwowany pod usługi, a nie mieszkania. Radni ostatecznie powiedzieli „nie” inwestycji w zaproponowanym kształcie (17 głosów przeciwko, 4 za i 7 wstrzymujących).

Delegaci wybrali nowego przewodniczącego lubelskiej Solidarności

Jakub Sarek
Lublin

Ireneusz Pszczoła został wybrany przez delegatów na nowego przewodniczącego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ Solidarność. Stanowisko to będzie pełnił do 2028 r.

W Solidarności Ireneusz Pszczoła działa od ponad 20 lat. Jest specjalistą do spraw rozwoju związku. Rozpoczął jako pracownik Regionu Środkowo-Wschodniego, w latach

2011-2019 pracował w Komisji Krajowej „S”. Oprócz wyższego wykształcenia administracyjnego, nowy przewodniczący jest licencjonowanym ratownikiem medycznym i może się pochwalić dyplomem z zarządzania zasobami ludzkimi i pedagogiki - podaje Solidarność.

Jak mówi sam Ireneusz Pszczoła, jego „kandydatura była reakcją na potrzebę zmiany kierunku działania lubelskiej Solidarności, zgłaszanej przez członków związku”. - W swojej pracy obiecałem



Ireneusz Pszczoła, nowy szef regionu Solidarność

związkowcom, że zawsze będę siedział z nimi tam, gdzie będzie trzeba, żeby skutecznie ich reprezentować. 26 listopada była potrzeba, aby zaważyć o najwyższe „trofea” związkowe” - wskazuje Pszczoła.

Wśród delegatów uzupełnili też skład zarządu regionu. Weszli do niego Sławomir Banczarowski, Mateusz Długopolski i Hanna Maziarczyk.

Przypomnijmy, że to drugie w tym roku wybory przewodniczącego lubelskiej Solidarności. W marcu 2025 r. delegaci zdecydowali, że ich szefem bę-

dzie Marek Wątorski. Ale uchwałę o jego wyborze za kwestionowała Komisja Krajowa związku, która nakazała przeprowadzenie ponownego głosowania.

Jak donosił portal Jawny Lublin, delegaci na zjazd zostali zaproszeni 20 marca, zaledwie tydzień przed wyborami, a przepisy „S” wskazują, że powinni otrzymać informację na 21 dni przed spotkaniem.

Po drugie. Marian Król pismną rezygnację z funkcji przewodniczącego złożył na pół godziny przed rozpoczęciem

Walnego Zebrania Delegatów. Wprowadziło to w błąd nawet członków tej władzy wykonawczej, którzy nie rozumieli otrzymanego 19 marca porządku obrad, w którym jednym z punktów był wybór przewodniczącego Zarządu Regionu.

Po trzecie. Już po wydrukowaniu kart do głosowania i przedstawieniu kandydatów na członków Zarządu Regionu jeden z nich zrezygnował. A tymczasem działacze na niego głosowali i uzyskał aż tyle głosów, że mógł wejść do władz regionalnych partii.

KRÓTKO

KRAŚNIK

Pijany uciekał przed policją.
W aucie miał małe dzieci



FOT. POLICJA

34-letni kierowca, mając ponad dwa promile alkoholu w organizmie, uciekał autem przed policjantami. W środku przewoził małe dzieci. Do zdarzenia doszło w poniedziałek na S19 w rejonie węzła Kraśnik Północ.

- Policjanci zauważyli pojazd marki bmw którego tor jazdy wskazywał, iż kierowca może być pijany. Funkcjonariusze natychmiast podjęli interwencję, używając sygnałów świetlnych i dźwiękowych w celu zatrzymania kierującego. Kierowca bmw zignorował polecenia do zatrzymania, zaczął uciekać i zjechał z S19 na węzeł, gdzie następnie uciekł w pola i tam utknął. Mimo kolejnych wezwań nie chciał opuścić pojazdu. Policjanci użyli środków przymusu bezpośred-

nego, a następnie obezwładnili mężczyznę - relacjonuje aspirant Marzena Sałata z kraśnickiej policji.

Jak się okazało, 34-latek w samochodzie przewoził małe dzieci, które naraził na utratę życia bądź zdrowia swoim zachowaniem. Badanie alkomatem wykazało u niego blisko 2 promile alkoholu w organizmie.

- Mężczyzna usłyszał zarzuty kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości, ucieczkę przed policyjną kontrolą i narażenia na niebezpieczeństwo małoletnich dzieci. Prokurator na wniosek śledczych zastosował wobec niego dozór policji. Za popełnione przestępstwa grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności - podaje asp. Sałata. Jakub Sarek

Podwyżka po kropelce. Od niedzieli rośnie cena wody

Artur Jurkowski
Lublin

Od najbliższej niedzieli MPWiK zmienia stawki opłat za wodę i odprowadzane ścieki. Podwyżka będzie wynosiła około jednego procenta.

Jeszcze tylko do soboty będą obowiązywały obecne stawki opłat za wodę i ścieki. Od niedzieli (30 listopada) w życie wejdzie nowa taryfa MPWiK.

- Łączna cena za wodę i ścieki wzrośnie o ok. 1 procenta - zapowiada Magdalena Bożko-Miedzwiecka, rzecznik prasowy MPWiK.

Stawka za metr sześcienny wody wzrośnie o 13 groszy (brutto - 5,62 zł, netto - 5,20 zł), a za ścieki o 6 groszy (brutto - 7,29 zł, netto - 6,75 zł). Łączna opłata za wodę i ścieki (metr sześcienny) będzie wynosić 12,91 zł.

Z danych MPWiK wynika, że mieszkańiec Lublina zużywa średnio 2,9 m sześć. wody miesięcznie. Podwyżka oznacza, że rachunek za wodę i ścieki wzrośnie miesięcznie na jedną osobę o 55 groszy. To trzeba przemnożyć przez liczbę osób w gospodarstwie domowym.

Nowe stawki mają obowiązywać przez rok od wprowadzenia.

- Z dniem 30 listopada 2026 roku łączna cena za wodę i ścieki zostanie obniżona o ok.



FOT. ARCHIWUM

Jedna osoba w gospodarstwie domowym statystycznie zużywa około 3 metry sześcienną wody

1 procent - informuje Bożko-Miedzwiecka.

Taryfy MPWiK zostały zatwierdzone w 2024 r. przez dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Lublinie PGW Wody Polskie. Cennik przyjęto na trzy lata.

- Naszym podstawowym obowiązkiem wobec mieszkańców jest zapewnienie bezpieczeństwa i ciągłości dostaw wody i odprowadzania ścieków. To oznacza utrzymanie we właściwym stanie infrastruktury wodociągowej i kanalizacyjnej w mieście i wiąże się z niezbędnymi remontami.

Musimy zabezpieczyć na nie środki. Brak remontu w odpowiednim czasie oznacza awarie uciążliwe w skutkach dla mieszkańców i równocześnie znacznie zwiększa koszty funkcjonowania przedsiębiorstwa - wyjaśnia Bożko-Miedzwiecka.

Łączna cena za wodę i ścieki wzrośnie o ok. 1 procenta - zapowiada Magdalena Bożko-Miedzwiecka, rzecznik prasowy MPWiK

- Całkowite nakłady na urządzenia wodociągowe i urządzenia kanalizacyjne na lata 2025-2028 wynoszą 123 702 361 zł netto - wylicza MPWiK w wieloletnim planie rozwoju, który w czerwcu zatwierdzili miejscy radni.

Nowa taryfa obejmuje nie tylko obszar Lublina, ale także część gminy Konopnica (rejon ul. Raszyńskiej, Łaskowej i Nałęczowskiej), Jastków (ul. Ak-samitna i Ziemska) oraz Głusk na obszarze ul. Bukowej oraz lubelskich ulic: Barwnej, Podleśnej, Abramowickiej i Strojnowskiego.

„Nie będzie i nigdy nie może być czegoś takiego jak Polska A i B”

Jakub Sarek
Lublin

Wyniki konsultacji publicznych Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. zaprezentowała w Lublinie Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej.

- Podstawowym, fundamentalnym punktem wyjścia do myślenia o rozwoju Polski jest przekonanie, że nie ma, nie będzie i nigdy nie może być cze-

goś takiego jak Polska A i B, czy to widziana geograficznie, czy to widziana jako wielka metropolia i cała reszta. Nigdy w ten sposób nie możemy patrzeć na rozwój Polski. Polska jest cała i cała Polska musi się rozwijać - mówiła na konferencji prasowej w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej.

Do nowej strategii wpłynęło 6 tys. różnych uwag. Prawie połowę z nich stanowiły te adresowane przez samorządy róż-

nych szczebli z całej Polski. W konsultacjach wzięły udział także organizacje pozarządowe, instytucje publiczne i obywatele.

Pełczyńska-Nałęcz powiedziała, że jednym z najważniejszych celów w strategii jest „równomierny, policentryczny rozwój Polski, rozumiany tak, że ludzie mają możliwość i dostęp do dobrej pracy i do usług publicznych, tam gdzie mieszkają, niezależnie od położenia geograficznego, a nie tylko w dużych miastach i metropo-

liach”. Uczestnicy konsultacji jako podstawowe cele strategiczne rozwoju na najbliższe 10 lat określili bezpieczeństwo oraz rozwiązywanie problemów demograficznych.

- Nie chodzi wyłącznie o to, żeby zwiększać dzietność. Chodzi także o to, żeby spojrzeć w twarz rzeczywistości, uznać, że jest coraz więcej seniorów i budować już usługi publiczne pod coraz większą obecność seniorów. To jest wielkie wyzwanie, żeby opieka długoterminowa stała się czymś dostęp-

nym i obecnym w całej Polsce - podkreśliła szefowa MFIPR.

- Odchodzimy od metody budowania polityki regionalnej, gdzie ta sama recepta była dla wszystkich identyczna. W tych samych konkursach, czy to wielkie miasta, czy małe samorządy, o to samo się ubiegały. Nie. Tak polityki regionalnej budować nie należy - zaakcentowała.

Minister podkreśliła, że wiele uwag w konsultacjach dotyczyło polityki mieszkaniowej.

- Jest akceptacja i duże poparcie dla społecznego budownictwa, wielkie „nie” dla dopłat do kredytów oraz wskazanie na potrzeby dodatkowych podatków, czy to katastralnego czy podatku od gruntów - zaznaczyła Pełczyńska-Nałęcz.

Strategia ma być też uzupełniona o działania na rzecz cyberbezpieczeństwa i rozwoju kompetencji cyfrowych w samorządach, bo ilość cyberataków na samorządy z roku na rok wzrasta. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0011436916



Wreszcie będzie droga do stacji kolejowej Lublin Ponikwoda

Artur Jurkowski
Lublin

Na razie nie wiadomo, jak się będzie nazywać. Na Ponikwodzie wzdłuż torów powstanie nowa droga do stacji PKP. Przez ul. Trześniowską połączy się z przedłużeniem ul. Węglarza.

Kierowcy i mieszkańcy Ponikwody odczuwają zmiany w układzie drogowym najwcześniej w połowie 2027 r. Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego daje 18 miesięcy na budowę dojazdu oraz wykonanie nowoczesnego węzła przesiadkowego przy stacji PKP Lublin Ponikwoda. Właśnie ruszył przetarg na wykonanie prac.

Po otwartym właśnie przedłużeniu ulicy Węglarza i starcie projektowania nowej szkoły przy ul. Majerankowej mamy kolejną dobrą informację dla Ponikwody – przekonuje Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina na swoim Facebooku.

Przy stacji PKP Lublin Ponikwoda powstanie węzeł prze-



Droga do stacji i inne zmiany w układzie drogowym na Ponikwodzie zostaną ukończone najwcześniej w połowie 2027 r.

siadkowy. - Pojawi się pętla autobusowa, kiss&ride, park&ride, infrastruktura do ładowania autobusów elektrycznych. Krótko mówiąc, jeszcze dalej będzie można poprowadzić linię komunikacji miejskiej – informował Grzegorz Malec, dyrektor Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

Prace obejmą budowę układu drogowego stanowiącego dojazd do węzła przesiadkowego, w szczególności budowę lub rozbudowę ul. Trześniowskiej, ulicy bez nazwy (wzdłuż torów) oraz ul. Paprociowej. Zaplanowano budowę zatok autobusowych, zjazdów i skrzyżowań, bu-

dowę dróg dla pieszych i rowerów oraz węzła przesiadkowego komunikacji miejskiej wraz z niezbędną infrastrukturą i parkingiem typu P+R oraz zatoki Kiss and Ride.

- Ulice: Trześniowska i ul. bez nazwy będą trasą dla komunikacji miejskiej, a na całej długości będą posiadały ścieżki rowerowe i chodniki. Ulice będą oświetlone i odwodnione przez system kanalizacji deszczowej – opisują projektanci.

Ulica bez nazwy (przedłużenie ul. Świdnickiej) będzie przebiegała wzdłuż torów. Ma mieć ponad 600 m długości. Łącznie inwestycja ma objąć prace przy drogach o długości 993 m.

Wstępnie koszt prac ZDiTM szacuje na 27,6 mln zł.

- Budowa nowej infrastruktury drogowej na Ponikwodzie to część dużego projektu realizowanego przez miasto – „Rozwój zintegrowanego systemu transportu publicznego na terenie miasta Lublin” o wartości blisko 350 mln zł, z dofinansowaniem ponad 190 mln zł z UE – przypomina Tomasz Fulara.

Zmiany w strefie parkowania. Kto będzie mógł parkować za darmo?

Artur Jurkowski
Lublin

Obecnie zwolnione z opłat za postój w strefie płatnego parkowania są pojazdy elektryczne. Wkrótce dołączą do nich posiadacze nowego abonamentu „D”. Tzw. „ulga kombatancka” ma obowiązywać od 2026 r.

Nowy abonament pojawi się dla kierowców korzystających ze strefy płatnego parkowania w Lublinie. Będzie miał symbol „D”. I ma upoważniać do darmowego postoju.

„Tak” zmianie w funkcjonowaniu strefy płatnego parkowania powiedzieli na ostatniej sesji miejscy radni (21 głosów za, 2 przeciwko i 4 wstrzymujące się). Pierwszą z nowości jest tzw. ulga kombatancka dla działaczy opozycji antykomunistycznej.

- Dedykowany jest mieszkańcom miasta Lublin, posiadającym udokumentowany status działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów po-

litycznych wydany przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – wyjaśnia Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego.

Abonament będą mogły otrzymać osoby zameldowane w Lublinie. I rozliczające w mieście podatek PIT.

Zmiana wejdzie w życie od 1 stycznia 2026 r. I nie będzie jedną w funkcjonowaniu SPP. Kolejna dotyczy aut hybrydowych. Stracą one prawo do korzystania z preferencyjnego abonamentu. Obecnie opłata za abonament typu „E” to połowa stawki dla innych kierowców (w przypadku najdroższej podstrefy „A” to 140 zł za miesiąc, w strefie „B” 110 zł, a w „C” 100 zł).

Takie rozwiązania obowiązują od 2019 r.

- Nie pełnią już funkcji proekologicznej i nie uzasadniają dalszego przyznawania im specjalnych abonamentów – przekonuje Fisz.

W lubelskiej SPP wydzielono ok. 2740 miejsc postojowych.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją – to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę

ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii do produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

- Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości - Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

- Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mieliliśmy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata - potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskappress.pl

0011441355

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi

adwokata

Wojciecha Domańskiego

Członka Izby Adwokackiej w Lublinie.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w kaplicy cmentarnej przy ul. Lipowej
28 listopada 2025 r. o godz. 11.00.

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie
adw. Bartosz Przecieczowski
Adwokaci Izby Lubelskiej

REKLAMA

0011252648

PUK
ROK ZAŁOŻENIA 1958

81 744 50 31
503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE**

**BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU**

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011264134

REKLAMA

0011423178

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	---------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne i opieka nad grobami
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	--

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

PROKURATURA

Śląski wydział Prokuratury Krajowej sporządził pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w dawnej uczelni Collegium Humanum. Objął on 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. politycy, rektorzy wyższych uczelni, profesorowie i wykładowcy, a także funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej – podała PK.

”

Jestem przekonany, że postępowanie sądowe wykaże wszystkie okoliczności sprawy

Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia

Pierwszy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

oprac. Anna Nagel
Nowy Glinnik

Do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafił pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej.

W czwartek na lotnisku wojskowym w Nowym Glinniku niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania ulokowanemu tam dywizjonowi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej. Maszyna w całości powstała w zakładach PZL-Świdnik, która jest częścią włoskiego koncernu Leonardo.

- To zawsze jest wielki moment, kiedy kolejny sprzęt trafia do polskiej armii. Dziś do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafia pierwszy wyprodukowany w Polsce, w PZL-Świdnik, śmigłowiec AW-149. To bardzo dobry, dobrze wyposażony i produkowany w Polsce śmigłowiec. To pokazuje, że wojsko potrzebuje modyfikacji sprzętu i transformacji - powiedział szef MON.

Pierwsze 10 maszyn w ramach zawartego w 2022 r. kontraktu zostało wyprodukowanych we Włoszech, a kolejne 22 powstanie w PZL-Świdnik.

- Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy śmigłowiec, wielozadaniowy,



Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

który nie dość, że powstaje z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców z 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna - to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony: w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie - mówił Kosiniak-Kamysz podczas pobytu w jednostce.

Zgodnie z umową z 2022 roku, dotyczącą dostawy 32 śmigłowców AW-149 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym, jej wykonawcą, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik S.A. (WSK), w ramach war-

tości umowy zobowiązany został do ustanowienia linii produkcyjnej śmigłowców AW-149 w zakładzie w Świdniku. Pierwszy śmigłowiec wyprodukowany w WSK „PZL-Świdnik” S.A. to jedenasty śmigłowiec wyprodukowany w ramach realizacji umowy. Dzięki nowej linii produkcyjnej do 2029 roku kolejne 21 śmigłowców AW-149 ze Świdnika zasili szereg Wojska Polskiego.

- Tak jak już mówiłem, będę kontynuował dobre projekty dla Wojska Polskiego i otwierał nowe, tak jak wczoraj program Orka. (...) Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu. Dziękuję pilotom i personelowi naziemnemu, dowództwu 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Nabycie sprzętu jest bardzo ważne, ale tak samo ważne jest przygotowanie ca-

łego personelu - zaznaczył minister obrony narodowej.

Szef PZL-Świdnik Bartosz Śliwa poinformował, że pierwszy śmigłowiec do 25. BKP trafił po 15 miesiącach od podpisania kontraktu, a po 20 miesiącach w polskim zakładzie stworzono pełne zdolności produkcyjne. Do tej pory do Nowego Glinnika przekazano 11 śmigłowców AW-149. Maszyny są zdolne do realizacji lotów w dzień i w nocy z szerokim zakresem zastosowania.

Umowa o wartości 8,25 mld zł brutto na dostawę 32 śmigłowców wielozadaniowych AW-149 dla Sił Zbrojnych RP została podpisana 1 lipca 2022 r. Istotną częścią kontraktu było utworzenie i uruchomienie linii produkcyjnej w PZL-Świdnik. PAP

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Rosjanie zamykają polski konsulat w Irkucku

Marcin Koziestański
Irkuck

„30 grudnia zamkniemy Konsulat Generalny RP w Irkucku. To odpowiedź na działania strony polskiej” – poinformowało wczoraj rosyjskie MSZ.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wezwało w czwartek na rozmowę polskiego ambasadora Krzysztofa Krajewskiego i poinformowało o zamknięciu 30 grudnia Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Resort w Moskwie podkreślił, że podejmuje tę decyzję w odpowiedzi na działania strony polskiej.

„27 listopada do MSZ Rosji został wezwany polski ambasador Krzysztof Krajewski, któremu wręczona została nota z powiadomieniem, że w odpowiedzi na działania polskich władz, które od 23 grudnia wycofują zgodę na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej w Gdańsku, strona rosyjska podjęła decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego RP



FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Maciej Wewiór powiedział, że zamknięcie przez Rosję konsulatu w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała

w Irkucku” – napisano w komunikacie rosyjskiego resortu spraw zagranicznych.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór powiedział w czwartek

PAP, że zamknięcie przez Rosję Konsulatu Generalnego RP w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała. Przekazał, że zadania tej placówki przejmie od nowego roku polski wydział konsularny w Moskwie.

– To krok, którego się spodziewaliśmy, bo Rosja zapowiadała ruch odwetowy, ale nie zapominajmy o tym, co leży u podstaw naszych działań. Zamknięcie rosyjskiego konsulatu w Polsce było efektem de facto aktu terrorystycznego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej – powiedział PAP Wewiór.

Wskazał, że do 30 grudnia polski konsulat w Irkucku musi być zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza terytorium Rosji. – To jest około trzech osób. Wszystkie zadania konsularne od nowego roku przejmie nasz wydział konsularny w Moskwie – dodał.

– My nie planujemy kroków odwetowych z uwagi na to, jaki był ciąg zdarzeń, w którym decyzja rosyjska była odpowiedzią na zamknięcie przez Polskę rosyjskiego konsulatu, co z ko-

lei wynikało z tego, co stało się ostatnio na polskich torach – zaznaczył rzecznik MSZ.

Rzecznik prezydenta Rafał Łeśkiewicz podkreślił w czwartek, że decyzja rosyjskiego MSZ pokazuje na pogłębienie napięcia między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską.

– W tej chwili rzeczywiście jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej i bardzo trudnej sytuacji w relacji z Federacją Rosyjską, która prowadzi bardzo aktywne, bardzo agresywne działania wobec Rzeczypospolitej – ocenił Łeśkiewicz.

Przypomnijmy. 19 listopada szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku w odpowiedzi na rosyjskie akty dywersji wymierzone w linię kolejową w Polsce. Zgodnie z informacjami polskiego MSZ do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski.

PAP

Przerażający pożar w Hongkongu. Kilkadziesiąt osób nie żyje

Kazimierz Sikorski
Hongkong

Do 55 wzrosła liczba ofiar śmiertelnych pożaru w Hongkongu – podały w czwartek tamtejsze służby ratunkowe. 70 osób jest rannych, a ponad 270 wciąż nie odnaleziono.

Do tragedii doszło w środę około godz. 15 czasu lokalnego w siedmiu budynkach kompleksu mieszkalnego Wang Fuk Court w dzielnicy Tai Po na północy metropolii. Osiedle, w którym znajdowało się około dwóch tysięcy mieszkań, a zameldowa-

nych było ponad 4,7 tys. osób, przechodziło generalny remont. Ogień pojawił się na jednym z wysokościowców i błyskawicznie rozprzestrzenił się na sześć kolejnych budynków.

Trzech dyrektorów firmy budowlanej aresztowano pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci w związku z materiałami łatwopalnymi, które mogły umożliwić szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Jest to największy pod względem liczby ofiar pożar w Hongkongu od dekad. Miejskowa policja wszczęła dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru.

PAP



FOT. PAP/EPA/LEUNG MAN HEI

W pożarze wieżowca w Hongkongu zginęło co najmniej 55 osób. Z ogniem walczyło ponad 700 strażaków

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmocnienia wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami.

Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieści o wspólnocie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku.

Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury. Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania. Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

BB
2026

Bielsko-Biała
Polska
Stolica
Kultury

**Bielsko-Biała.
Polska Stolica
Kultury 2026**

Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.

TKAMY DOBROSTAN

Kreatywnością

0011424039

KRAJ

Kraków ma nowego metropolitę

Papież Leon XIV mianował nowym metropolitą krakowskim dotychczasowego metropolitę łódzkiego, kardynała Grzegorza Rysia. Zastąpi on abp. Marka Jędraszewskiego, który przeszedł na emeryturę.

Abp Marek Jędraszewski ma 76 lat. W związku z osiągnięciem wieku emerytalnego 22 czerwca 2024 r. złożył na ręce papieża Franciszka rezygnację z pełnionego urzędu. Papież ją przyjął, prosząc jednocześnie, aby sprawował funkcję metropolity do czasu mianowania następcy.

Nuncjatura Apostolska w Polsce poinformowała w środę, że papież Leon XIV mianował nowym metropolitą krakowskim dotychczasowego metropolitę łódzkiego kard. Grzegorza Rysia. Do czasu objęcia urzędu administratorem apostolskim w Krakowie będzie abp Jędraszewski - zgodnie z decyzją papieża.

Kard. Ryś święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1988 roku z rąk kard. Franciszka Macharskiego w katedrze na Wawelu.

ŚWIAT

Papież rozpoczął pielgrzymkę do Turcji, potem będzie w Libanie

Leon XIV wyruszył wczoraj w pierwszą zagraniczną podróż. Ponad pół roku po wyborze udał się do Turcji i Libanu. Papież będzie w Turcji do niedzieli 30 listopada, a następnie do 2 grudnia - w Libanie. W trakcie podróży wygłosi 16 przemówień i homilii.

Obok uczczenia rocznicy Soboru Nicejskiego - pierwszego zgromadzenia biskupów chrześcijańskich Cesarstwa Rzymskiego, zwołanego w Nicei (obecnie Izmit w Turcji) - duże znaczenie będzie miała papieska wizyta w Libanie w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Interpretowana jest jako wyraz bliskości Leona XIV z tym niestabilnym regionem, o którym wielokrotnie mówił w swych wystąpieniach, apelując o zakończenie konfliktu w Strefie Gazy i udzielenie pomocy jej ludności.

Papież spotka się m.in. z przywódcami Kościołów i wspólnot chrześcijańskich oraz z ekumenicznym patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I, z którym podpisze wspólną deklarację.

W niedzielę papież odleci do Libanu. W stolicy kraju Leon XIV spotka się z prezydentem Josephem Aounem i wygłosi przemówienie do władz. W kolejnych dniach spotka się z duchowieństwem oraz odwiedzi szpital prowadzony przez siostry franciszkanki.

W związku z sytuacją w Libanie na czas wizyty papieża wprowadzone będą odpowiednie środki bezpieczeństwa. PAP



FOT. PAP/EP

Polska będzie uznawać małżeństwa tej samej płci?

Adam Kielar
Warszawa

Minister sprawiedliwości odnosząc się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE dot. uznawania małżeństw jednopłciowych zawartych w innym kraju UE ocenił, że będziemy musieli „w jakiś sposób wdrożyć to orzeczenie”.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł we wtorek na kanwie sprawy z Polski, że państwo członkowskie ma obowiązek uznać małżeństwo pary tej samej płci zawarte legalnie w innym kraju UE, nawet jeśli prawo tego państwa nie uznaje tego typu związków. O ten wyrok we wtorek wieczorem w TVP Info został zapytany szef MS.

- Myślę, że jesteśmy nadal mocno konserwatywnym społeczeństwem, choć widać, że te poglądy się zmieniają. Natomiast będziemy musieli jednak przyjąć swoje ustawodawstwo i w jakiś sposób wdrożyć to orzeczenie - odpowiedział Waldemar Żurek.



FOT. ADAM JANOWSKI

Waldemar Żurek

demar Żurek. Zaznaczył, że jego zdaniem „to jest taki pierwszy krok”. - Powinniśmy po prostu ludzi edukować - dodał.

- Część prawników twierdzi, że rzeczywiście w konstytucji jest przewidziana ochrona rodziny jako mężczyzny i kobiety. Ale konstytucja nic nie mówi i nie zakazuje tak naprawdę małżeństw jednopłciowych - podkreślił Żurek. Dodał jednocześnie, że „my wychowaliśmy się w rodzinach tradycyjnych”.

- Przynajmniej ja z takiej rodziny pochodzę, z rodziny katolickiej i dla nas przez wiele lat takie związki to było tabu. Tak byliśmy uczeni i chodziliśmy na religię. Wydaje mi się, że młode pokolenie jest jednak inne, oswajone już z tymi związkami - mówił Waldemar Żurek.

Szef MS zastrzegł, że „dopiero zaczynamy o tym dyskusować”, a mamy rząd koalicyjny.

- Da się zmienić Prawo o aktach stanu cywilnego. (...) Z reguły tak się dzieje, że musimy jednak zmieniać ustawy, bo orzecznictwo wytycza nam te nowe kierunki - mówił Żurek.

Rozpatrywana przez TSUE sprawa dotyczyła małżeństwa dwóch Polaków zawartego legalnie w 2018 r. w Berlinie. Para postanowiła przenieść się do Polski. Chcąc być traktowanymi w kraju jako małżonkowie, osoby te złożyły wniosek o transkrypcję niemieckiego aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego; spotkały się jednak z odmową, jako że polskie prawo nie do-

puszcza małżeństw tej samej płci.

Sprawa trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten zwrócił się do TSUE z zapytaniem, czy przepisy krajowe, które nie pozwalają na uznanie małżeństwa osób tej samej płci zawartego w innym kraju Unii, ani na wpisanie tego typu związku do rejestru stanu cywilnego, są sprzeczne z prawem Unii Europejskiej.

Trybunał orzekł we wtorek, że odmowa uznania małżeństwa dwóch obywateli Unii legalnie zawartego w innym państwie członkowskim jest sprzeczna z prawem Unii. Co prawda - jak zaznaczył TSUE - normy dotyczące małżeństw należą do kompetencji państw członkowskich, te jednak są zobowiązane do przestrzegania prawa UE, gwarantującego obywatelom prawo do swobody przemieszczania się, prawo do pobytu na terytorium innych państw członkowskich i prowadzenia przez nich tam zwykłego życia rodzinnego, w tym zawarcia związku małżeńskiego. PAP

Szwecja została wybrana jako partner w programie zakupu okrętów podwodnych dla Polski

Robert Szulc
Warszawa

Polska wybrała Szwecję jako partnera do programu Orka - pozyskania nowych trzech okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej RP.

Decyzję o wyborze oznajmił na środowowej konferencji wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

- To wielki dzień dla bezpieczeństwa, wielki dzień dla Ma-

rynarki Wojennej - powiedział szef MON. - Kilkadziesiąt lat oczekiwania, by wyłonić partnerów do budowy i do wdrożenia najnowszych okrętów podwodnych do marynarki wojennej. Polska pozyska trzy okręty w programie Orka. Polska wybrała jako państwo pierwszego wyboru Królestwo Szwecji.

Ten wybór emocjonował opinię publiczną od dawna. W grze było kilka okrętów podwodnych, bo program Orka od dekad jest jednym z najważ-

niejszych i najbardziej problematycznych przedsięwzięć modernizacyjnych SZ RP.

O spodziewanej decyzji w sprawie programu Orka informował na początku tygodnia szef MON. Dziś przed posiedzeniem rządu powtórzył to premier.

- Finalizujemy dzisiaj kwestię zakupu trzech nowoczesnych okrętów podwodnych - powiedział Donald Tusk, przypominając, że to sprawa, na którą polscy marynarze czekają od lat.

Premier zapewnił, że zakup nowych okrętów podwodnych będzie oznaczał także inwestycje w polski przemysł stoczniowy. - W Polsce okręty będą naprawiane w razie potrzeby; wszystko z udziałem polskiego przemysłu - zapowiedział. Nie będzie trzeba czekać ze szkoleniem.

- Mamy gwarancje możliwości szkolenia na zasadzie „gap filler” - okręt identyczny jak ten, który zakupimy, na którym będzie się można od razu szkolić - powiedział Tusk.

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

NIEZWYKŁA POLSKA

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

nibyartysta,

nibygoty,

nibyludowy,

nibyorientalny,

nibyromantycznie;

nibystona,

nibyjagoda,

nibyktoś,

nibyliście,

nibynóżki,

nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 10

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantowość i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkaniem miałyby być pisane małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowie-

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czapryn



Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

działam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w ję-

zyku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę za-

mieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełnił błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład

Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumieją, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektó-

rych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolí: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawiają. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku

z internetem, mediami społecznościowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamięta Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwieciście, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko..., lecz także...”, jak i „nie tylko..., ale także”, „nie tylko..., ale również...”, „nie tylko..., ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przy-

kład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywistości jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uproszczyć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzieliśmy informację”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stro-

nie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim? Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim prześłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj”, będzie to prostackie i wulgarnie. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przesłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie prześło, prosimy o uchylenie...” – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”. Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpiecznie, fajnie i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić? Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdziałem rejestru na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może

szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasyzmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspominałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy. To robocze określenie, które stworzył językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wy-mawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne? Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc nie-

kończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakkolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było? To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku młodszych myślę, że takim słowem mógłby być „śpiulkołot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „śpiulkołot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i uodrodniliśmy, że możemy współpracować i się wpierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałyby pani do zasad? Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze

w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” – tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

To byłoby bez sensu. To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwiecznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

CV



Paulina Mikula

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altenberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane”.



W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypami, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

- To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami - mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodziel-

nego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analiz rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35

Małgorzata Oberlan

proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu-camu, miechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab,

spirulina, chlorella - takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretem zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I cho-

ciaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny” produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielone pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C, co promowane superfoods zza oceanów. Kiszona kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapatrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaleczyła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną) przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes - komentował dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP).

Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów. Oczywiście to tylko przykład - podobnie sprzedają „zdrowie” także inni celebryci.

AUTOREKLAMA

0011427773

kurier lubelski

do kupienia
także
w sieci





FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI

Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegetarian Bistro”

w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegetarian Bistro” i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzim

– Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Pasiaki Miody Jakubowe”. Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosło-

wiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i grypą. Profilaktycznie natomiast – kiedy jesteśmy zdrowi – zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego – mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili

oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

– Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem ma pełną gamę właściwości – podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonki, miody, zbiteń, zakwas z buraków



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI

Kiszona kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku, z terminem ważności na sto lat

i inne lokalne produkty budujące naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. – Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i warto mieć tego świadomość. Generalnie źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne – podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wymiarciu, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze

w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 – 15.00. Najbliższy – 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywala”.

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur” – podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelokalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto od rolników i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszkańców co 2 tygodnie. Całość działa pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa – Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATOR SPORTOWY

0011436287

OEES: Liberalizacja rynku kasyn online generowałaby ogromne koszty społeczne

Czy hazard może wspierać kulturę, sport i dobro wspólne? Podczas jubileuszowej edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie uczestnicy panelu poświęconego roli gier losowych rozkładali na czynniki pierwsze relacje między rozrywką, ekonomią a odpowiedzialnością społeczną. Dyskusja pokazała, że legalny hazard – często postrzegany wyłącznie jako ryzykowna działalność – może w praktyce pełnić funkcję stabilnego i bardzo efektywnego narzędzia finansowania celów publicznych, o ile działa w ramach ściśle kontrolowanego systemu.

10 edycja OEES, która zgromadziła w Centrum Kongresowym ICE Kraków ekspertów, przedsiębiorców, przedstawicieli uczelni, organizacji społecznych i administracji, skupiła się na ekonomii wartości – idei mówiącej, że współczesny rozwój gospodarczy nie powinien opierać się wyłącznie na wskaźnikach finansowych, ale również na odpowiedzialności, zrównoważonym zarządzaniu i trosce o dobro wspólne. W tym kontekście także sektor hazardowy został przeanalizowany pod kątem jego realnego wpływu na społeczność.

Hazard w centrum debaty o wartościach

Podczas panelu „Hazard i wartości – ogień i woda czy małżeństwo z rozsądku?” omówiono zjawisko, które często budzi emocje – szczególnie w dobie gwałtownego rozwoju nielegalnych kasyn internetowych i rosnących zagrożeń związanych z uzależnieniami. Dyskutanci podkreślali jednak, że hazard, jeśli jest regulowany i odpowiednio nadzorowany, może stać się narzędziem rozwoju społecznego i finansowania działań ważnych dla państwa.

Wskazywano także na rosnącą skalę problemu szarej strefy. Polacy – często nieświadomi – korzystają z serwisów, które nie mają polskiej licencji, nie płacą podatków i nie oferują żadnych zabezpieczeń chroniących użytkowników. Na tym tle legalny operator funkcjonuje w diametralnie innym modelu, opartym na odpowiedzialności oraz dystrybucji części przychodów na cele publiczne.

Odbudowa Zamku Królewskiego i wspieranie sportu

Jednym z najważniejszych przykładów, o których rzadko mówi się szeroko, jest

rola Totalizatora Sportowego w odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Ta historyczna inwestycja, symboliczna dla powojennej odbudowy kraju, była jednym z największych projektów finansowanych przez operatora. I choć od tamtych lat minęły dekady, misja Totalizatora Sportowego pozostaje niezwykle zbliżona do pierwotnej.

– Nasze gry są formą współuczestnictwa w projektach o znaczeniu społecznym. Obowiązkiem, z którego jesteśmy dumni, jest wspieranie kultury i sportu, nie tylko poprzez podatki, lecz także sponsoring wydarzeń, które dzięki temu mogą w ogóle dojść do skutku – mówił Mariusz Rzeczkowski, dyrektor Departamentu Strategii, Innowacji i Współpracy Międzynarodowej Totalizatora Sportowego. Podkreślał, że system finansowania zbudowany na wpływach z gier losowych pozwala graczom mieć poczucie, że ich środki pracują na rzecz wspólnego dobra.

Wartości, o których mowa w haśle przewodnim OEES 10, są spójne z filozofią działania Totalizatora Sportowego: ekonomiczny rezultat musi iść w parze z celami

społecznymi. I to nie tylko w deklaracjach, lecz także w realnych liczbach.

– Z każdej złotówki, jaką gracze przeznaczają na gry liczbowe, 19 groszy trafia bezpośrednio do funduszy wspierających sport i kulturę. To część systemu danin publicznych, który zasila budżet państwa. W 2024 roku była to kwota bliska 5 miliardów złotych – wskazał Rzeczkowski.

Tradycja wsparcia celów społecznych

Jak zauważyła Beata Guzik, prawnik specjalizujący się w legislacji dotyczącej gier hazardowych, model, w którym loterie finansują cele publiczne, jest stosowany na świecie od setek lat.

– Europejskie loterie przekazują na cele społeczne około 23 mld euro rocznie. Finansują sport, kulturę, zdrowie czy inicjatywy edukacyjne. W wielu krajach to dzięki nim możliwe jest funkcjonowanie komitetów olimpijskich, bo przychody z gier stanowią ich podstawowe źródło utrzymania. Dlatego tak ważne jest korzystanie wyłącznie z legalnych operatorów – podkreśliła.

Małopolski Totalizator Sportowy wspiera m.in. Za-

mek Królewski na Wawelu czy Babiogórski Park Narodowy, co pokazuje, że środki z gier trafiają do instytucji realnie wpływających na lokalną kulturę i środowisko.

Walka z nielegalnym hazardem i troska o bezpieczeństwo graczy

Jednym z najpoważniejszych problemów, o których rozmawiano podczas panelu, jest ekspansja nielegalnych kasyn internetowych. Działają poza polskim prawem, nie płacą podatków i nie stosują żadnych zabezpieczeń chroniących graczy przed nadmiernym ryzykiem.

– Naszą rolą jako operatora państwowego jest oferowanie realnej alternatywy. Dbamy o jakość i wygodę produktów, ale priorytetem jest bezpieczeństwo. Umożliwiamy graczom ustalenie limitów czasu i stawek, a nasze systemy analizują nietypowe zachowania, które mogą świadczyć o zagrożeniu uzależnieniem. Podmioty nielegalne nie mają takich narzędzi i nie zamierzają ich wdrażać – zaznaczył Rzeczkowski.

Panel poruszał także kwestię reklamy – Totalizator Sportowy respektuje jej ograniczenia, aby nie promować

nadmiernego uczestnictwa w grach.

Deregulacja czy stabilny system?

W dyskusji pojawił się również temat potencjalnej deregulacji rynku hazardowego. Eksperci byli zgodni: liberalizacja nie gwarantuje wzrostu wpływów budżetowych, ale długofalowo generowałaby ogromne koszty społeczne.

– Hazardowi przestępcy nie weszliby do systemu licencyjnego, ponieważ dziś ich działalność praktycznie nic nie kosztuje. Tymczasem legalni operatorzy, tacy jak Totalizator Sportowy, odprowadzają wysokie podatki – choćby 50-procentowy podatek od gier kasyna online. Deregulacja mogłaby spowodować wzrost liczby grających, a co za tym idzie – wzrost liczby osób wymagających kosztownego leczenia uzależnień. A te koszty poniesie państwo i całe społeczeństwo – ocenił Rzeczkowski.

Wniosek był jasny: stabilne, odpowiedzialne regulacje to najlepszy sposób na ograniczenie szkód społecznych, przy jednoczesnym utrzymaniu ważnego źródła finansowania wielu sektorów publicznych.

PAPRYKARZ SZCZECIŃSKI, CZYLI PRL PRZETRWAŁ W KUCHNI

Wielbiciele tego smakołyku, a jest ich i dziś niemało, mają swoje nieformalne święto 1 grudnia. Tego dnia, w 1968 r., paprykarz został opatrzony znakiem „Q”

Mariusz Grabowski

Oznaczało to, że jest nie tylko dobry, ale też stanowi dumę socjalistycznej gastronomii. Po pół wieku paprykarz wciąż ma się dobrze. Co więcej, ze skromnej przekąski awansował do katalogu dań „kultowych”, jak schabowy, pomidorowa z ryżem i sałatka warzywna.

Z zakresu konserw

Imaginarium PRL-owskiej gastronomii miało swoje ograniczenia: biedę, wieczny niedobór dóbr spożywczych i estetykę, która zbyt wyrafinowanie uważała za burżuazyjny przesąd. Budowniczy socjalizmu miał pożywiać się solidnie i narodowo w treści: zupami z wkładką mięsną, kotletami w towarzystwie polskich ziemniaków, zaś na deser owocami z PGR-owskich sadów.

W kwestii przekąsek dominowały ryby i nabiał, a z garmażu pasztetowe, kaszanki i salcesony. Gdy zatem w połowie lat 60. w szczecińskim „Gryfie”. Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich, technologzy opracowali recepturę konserwy rybnej o oryginalnym smaku, asortyment dań gotowych znacząco się wzbogacił.

Było to możliwe, bowiem w 1962 r. Zakłady Rybne w Szczecinie połączono z Zakładem Produkcji Konserw PPDiu „Gryf”. W ten sposób powstał czolowy polski producent konserw rybnych. Paprykarz z „Gryfa” był ponoć wynikiem pomysłu racjonalizatorskiego na zagospodarowanie odpadów po wykrawaniu kostki rybnej z zamrożonych bloków rybnych. Poza mięsem w pierwotnym oryginalnym paprykarzu była pulpa z pomidorów, ryż, warzywa i przyprawy. Pierwsze puszki paprykarza zeszły z taśmy produkcyjnej „Gryfa” w 1967 roku. 1 grudnia 1968 r. szczecińska puszka paprykarza otrzymała wspomniany wyżej znak jakości.

Błękitka nie lubimy

Można zatem powiedzieć, że paprykarz zrodził się przypadkiem. – Kiedyś nasi technologzy ze statków-chłodni spróbowali w którymś z afrykańskich portów lokalnego przysmaku czop-

czop. Była w tym ryba, ryż i bardzo ostra przyprawa – pima – wspominał Bogusław Borysewicz, założyciel Zakładu PPDiu „Gryf”.

Według normy ZN-67/ZGR-09815 obowiązującej od 1 lutego 1967 r. paprykarz szczeciński to „rozdrobniona masa powstała przez wymieszanie mięsa ryb z ryżem, koncentratem pomidorowym, olejem, cebulą, przyprawioną pieprzem nigeryjskim”. Potem recepturę wielokrotnie modyfikowano i zmieniano. W miarę narastającego kryzysu gospodarczego i dostępności danego surowca zmieniał się także skład paprykarza – stosowano późniejsze gatunki ryb, np. błękitka zamiast mintaja, wyeliminowano pime, a ryż próbowano zastąpić kaszą.

Paprykarz zyskał niezwykłą popularność w kraju – był nieodłącznym elementem stołówek zakładowych, obozów harcerskich i kantyn wojskowych – ale trafiał także za granicę. Eksportowany był m.in. do ZSRR, Danii, USA, Japonii, Jordanii, Liberii, Węgier, Wybrzeża Kości Słoniowej, a nawet egzotycznego Togo.

Był patent czy nie?

Marek Rudnicki, dziennikarz „Głosu Szczecińskiego”, przeprowadził w 2011 roku śledztwo w niezwykle ważkiej sprawie: czy paprykarz szczeciński został w PRL-u opatentowany? Tak twierdził m.in. Bogusław Borysewicz, ale dokumentów nie udało się odnaleźć. – Nasze produkty otrzymywały znak towarowy i były zgłaszane do urzędu patentowego. (...) Taki patent dostał np. „Koreczki szczecińskie” i są pośrednim dowodem, że taki patent istniał – przypomniał.

W Urzędzie Patentowym RP informują, że firma PPS „Gryf-ryb” (następczyni „Gryfa”) trzy razy ubiegała się o patent dla „Paprykarza szczecińskiego”, ale dopiero w latach 1992-1996. Dostała decyzję odmowną. Dlaczego? Nie wiadomo. Dodajmy, że na przełomie lat 60. i 70. aż osiem wyrobów „Gryfa” otrzymało znak jakości „Q”, w tym bardzo popularna niegdyś „Sałatka pikantna z makreli” oraz „Brysling w oleju aromatycznym”.

Dziś paprykarz w różnych wersjach i od różnych producen-



Twórcy instalacji pomnika paprykarza szczecińskiego, który kiedyś zdobił Szczecin: Bogusław Dydek i Jacek Jastrzębski

tów widnieje nawet na ministerialnej liście produktów tradycyjnych województwa zachodniopomorskiego – obok „Pasztetów” Bogumiły Połańskiej, jezirowego ogórka kiszzonego, kapusty kiszzonej z beczki, ogórka koblarskiego, chleba razowego

koprzywieńskiego, śliwek z Dębiny, miodu drahimskiego oraz trójniaka.

Chleb, paprykarz, wódka

W 2003 r. Adam Zadworny z „Gazety Wyborczej”, pisząc

tekst o paprykarzu, przeprowadził niecodzienny eksperyment: rozesłał wśród znajomych ankietę na temat jego smaku. Odezwy był jednoznaczne: „Bywał mniej lub bardziej pikantny, cholera wie, od czego to zależało”; „Czasami jak rzucili gorszą partię, to kręgosłupy się trafiały, kawałki płetw, łusek. Ale w akademiku wszystko się jadło”; „Kiedyś próbowałem go podgrzać, bo na puszcze było napisane, że można też jeść na gorąco. Wyszło coś strasznego”.

Co ciekawe, nikt nie przyznał się do tego, że smaku tego produktu nie zna. To z jednej strony efekt jego dawnej sławy, z drugiej zaś niekończącego się kryzysu gospodarczego w Polsce Ludowej. Paprykarz często nie spełniał bowiem wymogu pierwotnej normy zawartości 50 proc. mięsa rybiego, a poza mięsem trafiały do niego wszelakie odpady, nierzadko budzące grozę. W kilku numerach „Kuriera Szczecińskiego” z połowy sierpnia 1972 roku alarmowano, że w pewnej partii paprykarza znaleziono „elementy metalowe przypominające fragmenty łożyska tocznego”.

Specjał ze Szczecina miał za to podstawową zaletę: był ogólnie dostępny, tani i rzucił się w oczy z powodu czerwonej etykiety. Pasował jako przekąska, mógł być zagryzką do alkoholu, przydawał się na wycieczkach i przy ognisku. W 1970 r. puszka paprykarza kosztowała 2,5 zł, tyle co bochenek chleba. Dla porównania: kilo cukru 2,70 zł, litr mleka 3,30 zł, kilo margaryny 34 zł, tabliczka czekolady 15 zł, a pół litra wódki 50 zł.

Zrodzone z nostalgii

Gdyby klasyfikować kulinaria wedle sentymentu, paprykarz trafiłby do popularnej kategorii „kiedyś wszystko było lepsze”. Rosł podczas domowych obiadów był bezkonkurencyjny, bo z „prawdziwej kury”; kaszankę można było przysmażyć na patelni; salcesony były smaczniejsze, bo w ogóle były – od włoskiego po brunswicki. Piwo „Łomża”, produkowane w PRL-owskim browarze nie miało zaś konkurencji na wschód od Wyszki.

Nawet bułka z pieczarkowym farszem, która uchodziła w późnych latach 80. za rodzinny fast food, spełniała kanony gastronomicznej satysfakcji. Podobnie jak bajaderka – ciasto z resztek, które mogłoby pretendować do miana ówczesnego polskiego zero waste, gdyby nie narodziło się prozajcznie, z kryzysu.

Nostalgii nie wolno lekceważyć, ale nie można przeceniać. Autorzy wpisu na rządowej stronie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi zapomnieli, że paprykarz szczeciński to ostatecznie jedynie puszka rybna, nawet jeśli owiana sentymentem, a nie potrawa definiująca polską gastronomię. „Paprykarz szczeciński zdobywa wiele nagród, m.in.: I miejsce w konkursie »Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów«, a także III miejsce w wakacyjnym konkursie kulinarnym »Zachodniopomorskie Je Je Je!«”.

Echem tam pompowanej sławy jest m.in. „pomnik” Paprykarza Szczecińskiego autorstwa Bogusława Dydka i Jacka Jastrzębskiego – rodzaj instalacji przedstawiający monstrualną puszkę, który wabi turystów na plac Gryfitów na Łasztowni w Szczecinie. Walory estetyczne pomnika są dyskusyjne, wrażenie – piorunujące.

„Przez nas wykonane”

Na koniec kilka słów o jeszcze jednym elemencie: paprykarz szczeciński jest co prawda przykładem regionalnej gastronomicznej wynalazczości swoich czasów, ale z czasem stał się memicznym elementem ogólnonarodowej dumy. Podobnie jak majonez kielecki, flaki zamojskie czy śliwka nałęczowska. Ma to niewiele wspólnego z daniami, które zrodziły się w Polsce Ludowej z powodu narodowych kompleksów. Takie fenomeny kulinarne, jak fasolka po bretońsku, śledź po japońsku, kurczak po mandaryńsku, ryba po grecku, sałatka grecka czy wreszcie rodzimej produkcji włoska mortadela zaliczyć można do dań „kuchni wyobraźni” z czasów, gdy Polską rządziли towarzysze Gomułka i Gierek.

Elżbieta Szczepańska w „Bohemistyce”, czasopiśmie Uniwersytetu Jagiellońskiego (nr 2 z 2020 r.), w tekście „Na tropie czeskich i polskich ciekawostek kulinarnych” zalicza te dania do kategorii „marzeń” i podsumowuje: „Ich nazwy świadczą raczej o polskich wyobraźniach o tamtejszych kuchniach, ale jednocześnie odpowiadają raczej polskiemu gustowi kulinarnemu”.

Paprykarz nie jest jednak „wyobrażony” – jest całkowicie realny, nie ma odpowiednika w innych gastronomiach. „Patrzcie, mówimy, to jest nasze, przez nas wykonane” – można by cytować tekst z „Misia”. Przynajmniej jeśli idzie o puszki rybne coś się nam za komunę udało.

Wybraliśmy gminy najmocniej działające w obszarze ochrony środowiska

Gminy Wojcieszków, Radzyń Podlaski i Łuków zostały zwycięzcami tegorocznego plebiscytu „Bezpieczna EKOgmina 2025”. Ranking powstał na podstawie danych opracowanych przez Urząd Statystyczny w Lublinie. W tym roku jednak nie tylko wręczyliśmy wyróżnienia, ale również zorganizowaliśmy dla uczestników wystąpienia i debaty z ekspertami z różnych obszarów bezpieczeństwa.



– Od kilku lat w naszych rozmowach, dotyczących różnych obszarów życia, często poruszamy kwestie bezpieczeństwa. To pojęcie ma wiele wymiarów: militarne, energetyczne, żywnościowe czy ekologiczne. Dlatego w tym roku rozbudowaliśmy formułę plebiscytu o wystąpienia ekspertów, którzy dzielą się wiedzą i doświadczeniem w różnych obszarach szeroko pojętego bezpieczeństwa – powiedział na wstępie wydarzenia redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”, Krzysztof Nowacki. Patronem honorowym wydarzenia był Wojewoda Lubelski, Krzysztof Komorski. Natomiast partnerem plebiscytu zostały: Agencja Rozwoju Przemysłu SA Oddział w Tarnobrzegu, SafeCenter, EVERMAR, EcoHarpoon, EuroAgro Consulting, Polskie Spółdzielnie Energetyczne, KOM-EKO Spółka Akcyjna.

– Już po raz trzeci współpracujemy z redakcją „Kuriera Lubelskiego” przy organizacji rankingu EKOgmina – o metodologii i znaczeniu rankingu opowiedział Krzysztof Markowski, dyrektor Urzędu Statystycznego w Lublinie. – Dzięki wykorzystaniu wiedzy staty-

stycznej oraz rzetelnym danym możemy nie tylko promować gminy szczególnie zaangażowane w ochronę środowiska, ale także upowszechniać dobre praktyki w całym regionie. W rankingu wykorzystaliśmy kilkanaście wskaźników, obejmujących m.in. ochronę powietrza i klimatu, gospodarkę wodno-ściekową oraz gospodarowanie odpadami. Dzięki temu otrzymaliśmy wieloaspektowy, obiektywny obraz działań ekologicznych podejmowanych przez gminy – dodał.

W kategorii **„Ochrona powietrza i klimatu”** pierwsze miejsce zajęła gmina Wojcieszków. Druga była gmina Wisznice, a trzecia gmina Chrzanów. W kategorii **„Ochrona zasobów wodnych”** najlepsza okazała się gmina Radzyń Podlaski. Kolejne miejsca zajęły Puławy oraz Włodawa.

W kategorii **„Gospodarowanie odpadami komunalnymi”** zwyciężył Łuków, a na dalszych miejscach znalazły się Radzyń Podlaski i Biała Podlaska.

Natomiast w głównym rankingu **„Bezpieczna EKOgmina 2025”** zwycięzcą została gmina Wojcieszków, w imieniu której wyróżnienie odebrał

burmistrz Marcin Kurek. Drugie miejsce przypadło gminie Wisznice, a trzecie gminie Rossosz.

– Pamiętajmy, że odpowiedzialność za środowisko i bezpieczeństwo to proces ciągły, który zaczyna się na poziomie lokalnym – podsumowała plebiscyt prowadząca wydarzenie, Magdalena Gorgol-Rzepecka.

Dyskusje o bezpieczeństwie
Uchonorowanie gmin, których działania proekologiczne wyróżniały się na tle województwa, były tylko jedną z części wydarzenia zorganizowanego 26 listopada w Lubelskim Centrum Konferencyjnym. W tym roku przedstawiciele gmin mieli również okazję wysłuchać ekspertów do spraw szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Jacek Podsiadło z firmy SafeCenter Sp. z o.o. opowiedział o wyzwaniach, a także o sposobach zabezpieczania się przed cyberzagrożeniami. Jan Węgrzyn przedstawił korzyści płynące ze wspólnego funkcjonowania w ramach Spółdzielni Energetycznych. Niemniej ważna jest współpraca samorządów z sektorem prywatnym. Temat ten przedstawił Bernard Warchoł

z Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Warszawie Oddział w Tarnobrzegu. Problematykę budowy ochronnych i infrastruktury kryzysowej w polskich gminach przedstawili Tomasz Jabłoński, sekretarz Lubelskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa oraz Tomasz Nicer, rzeczoznawca budowlany. Kolejny blok wystąpień dotyczył gospodarki odpadami, recyklingiem oraz finansowaniem działań w gminach. W tych tematach głos zabrali: Adam Przystupa z KOM EKO S.A i Grzegorz Ostasz z firmy EcoHarpoon.

Z kolei Karolina Łappo oraz Iwona Woźniak-Konopa, reprezentujące Civil Defense, opowiedziały o konieczności przygotowania kobiet i wyposażenia je w niezbędną wiedzę i umiejętności na wypadek kryzysów i zagrożeń. Beata Krzewińska, założycielka i liderka Euro-Agro Consulting, ekspertka w finansowaniu inwestycji sektora rolno-spożywczego z funduszy UE, poprowadziła debatę na temat wzmacniania bezpieczeństwa żywnościowego w niestabilnych czasach oraz wspierania lokalnych producentów i budo-

wania łańcuchów dostaw. Głos na scenie zabrali: Szymon Włodarczyk, prezes firmy Hemplab, Wiesław Gryn, prezes zarządu Zamojskiego Towarzystwa Rolniczego, Marek Tański, prezes firmy Agrolock, Krzysztof Urbaś, prezes Elizówka, Piotr Pacek z firmy Enepar Sp. z o.o. Tegoroczny ranking „Bez-

pieczna EKOgmina 2025” pokazał, jak ważna jest dzisiaj praktyczna wiedza w zakresie bezpieczeństwa gmin. Przedstawiciele samorządów muszą być bowiem przygotowani na kryzysy związane z zagrożeniami dotyczącymi infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwem żywnościowym czy gospodar- ką odpadami.



ORGANIZATOR

PATRON HONOROWY

PATRONAT MEDIALNY

PARTNERZY



Ranking Bezpieczna EkoGmina 2025

- syntetyczny wskaźnik rankingowy w kategorii generalnej*

Gmina	Rodzaj gminy	Ochrona powietrza i klimatu 2025 - wynik	Ochrona powietrza i klimatu 2025 - pozycja	Ochrona zasobów wodnych 2025 - wynik	Ochrona zasobów wodnych 2025 - pozycja	Gospodarka odpadami komunalnymi 2025 - wynik	Gospodarka odpadami komunalnymi 2025 - pozycja	Pozycja	WYNIK
Wojcieszków (2)	gmina wiejska	100	1	28,8	182	58,7	9	1	62,5
Wisznice (2)	gmina wiejska	90	2	42,1	45	46,3	33	2	59,4
Rossosz (2)	gmina wiejska	72,8	5	29,6	174	49,9	24	3	50,8
Piszczac (2)	gmina wiejska	53,4	12	38,4	66	47	29	4	46,3
Stoczek Łukowski (2)	gmina wiejska	45,6	18	33,4	120	58,5	11	5	45,8
Chrzanów (2)	gmina wiejska	84,6	3	21,7	210	29,8	152	6	45,3
Potok Górny (2)	gmina wiejska	58,3	10	43,4	36	32,2	118	7	44,6
Tereszpol (2)	gmina wiejska	65,3	6	34,7	101	32,7	108	8	44,2
Zalesie (2)	gmina wiejska	49	15	35,4	90	47,9	28	9	44,1
Puchaczów (2)	gmina wiejska	61,5	9	49,2	22	21,4	210	10	44
Miączyn (2)	gmina wiejska	65,3	7	34	112	30,7	137	11	43,3
Janów Podlaski (2)	gmina wiejska	32,5	33	39,8	56	57,6	15	12	43,3
Łuków (1)	gmina miejska	0,2	179	62,2	4	65,7	1	13	42,7
Radzyń Podlaski (1)	gmina miejska	0,3	178	63,7	1	63,4	2	14	42,5
Biała Podlaska (1)	gmina miejska	3,5	98	61,1	7	62,3	3	15	42,3
Gorzków (2)	gmina wiejska	73,4	4	21,3	211	30,7	138	16	41,8
Urszulín (2)	gmina wiejska	42,1	20	35,2	96	46,6	30	17	41,3
Czemierniki (2)	gmina wiejska	27,6	42	35,1	98	59,3	7	18	40,7
Borki (2)	gmina wiejska	28,1	40	35,4	92	58,6	10	19	40,7
Jabłoń (2)	gmina wiejska	40,8	23	37,1	71	43,7	38	20	40,5
Siemień (2)	gmina wiejska	50,9	13	35,7	89	32,6	110	21	39,7
Nielisz (2)	gmina wiejska	62,4	8	29,8	172	25,5	197	22	39,3
Biszcza (2)	gmina wiejska	45,8	17	41,5	47	28,6	171	23	38,6
Radzyń Podlaski (2)	gmina wiejska	25,4	49	30,9	158	59,2	8	24	38,5
Międzyrzec Podlaski (2)	gmina wiejska	41,8	21	34	114	38,3	55	25	38,1
Sosnowica (2)	gmina wiejska	35	29	39,6	59	39,2	51	26	37,9
Kock (3)	gmina miejsko-wiejska	11,3	79	42,1	44	59,7	6	27	37,7
Wohyń (2)	gmina wiejska	25,9	47	31,8	143	54,9	21	28	37,5
Ulan-Majorat (2)	gmina wiejska	26,7	44	29,6	175	56,1	19	29	37,5
Tereszpol (1)	gmina miejska	0,5	164	49,6	21	62,2	4	30	37,4
Puławy (2)	gmina wiejska	26	46	43,7	34	42,4	43	31	37,4
Leśna Podlaska (2)	gmina wiejska	22,3	58	32,5	132	55,9	20	32	36,9
Żółkiewka (2)	gmina wiejska	54,5	11	24,4	205	31,6	124	33	36,8
Jarczów (2)	gmina wiejska	38,8	25	33,8	118	36,8	64	34	36,4
Piaski (3)	gmina miejsko-wiejska	50,7	14	28,3	186	30,1	144	35	36,4
Rejowiec (3)	gmina miejsko-wiejska	34,5	30	39,5	60	35	77	36	36,3
Chodel (2)	gmina wiejska	48,3	16	29,8	173	30,2	142	37	36,1
Kąkolewnica (2)	gmina wiejska	17,7	68	33,1	124	57,4	16	38	36,1
Tuczna (2)	gmina wiejska	35,2	28	38,8	63	34,1	87	39	36
Trzeszczany (2)	gmina wiejska	41,3	22	29,3	179	36,9	63	40	35,8
Podewórze (2)	gmina wiejska	43,1	19	30,6	161	33,6	95	41	35,7
Trzebieszów (2)	gmina wiejska	31	35	32,9	127	43,1	40	42	35,6
Biłgoraj (1)	gmina miejska	12,2	76	60,7	10	33	101	43	35,3
Chełm (2)	gmina wiejska	39,1	24	32,3	137	33,6	94	44	35
Krzywda (2)	gmina wiejska	8,6	84	36,5	78	58,5	12	45	34,5
Łabunie (2)	gmina wiejska	24,1	53	43	38	35,1	76	46	34,1
Łukowa (2)	gmina wiejska	23,9	54	42,8	40	35,4	74	47	34
Konstantynów (2)	gmina wiejska	1,8	108	46	27	54,2	22	48	34
Krasnystaw (1)	gmina miejska	17	69	62,1	5	22,6	207	49	33,9
Końskowola (2)	gmina wiejska	0,4	170	55,2	18	45,6	36	50	33,7

Wskaźniki służące do obliczenia syntetycznego wskaźnika rankingowego w kategorii „Ochrona powietrza atmosferycznego i klimatu” obejmują:

x1 Wydatki w rozdziale 90005 - Ochrona powietrza atmosferycznego i klimatu na 1 mieszkańca w latach 2022-2024

Wskaźniki służące do obliczenia syntetycznego wskaźnika rankingowego w kategorii „Ochrona zasobów wodnych” obejmują:

x2 Wydatki w rozdziale 90001 - Gospodarka ściekowa i ochrona wód na 1 mieszkańca w latach 2022-2024

x3 Korzystający z instalacji ściekowej w % ogółu ludności w 2024 r.

x4 Udział ludności korzystającej z oczyszczalni z podwyższonym usuwaniem biogenów w 2024 r.

x5 Udział ścieków oczyszczanych w ściekach odprowadzanych w 2023 r.

x6 Udział strat wody w łącznej ilości dostarczanej wody w 2024 r.

x7 Zużycie wody z wodociągów na 1 korzystającego w 2024 r.

Wskaźniki służące do obliczenia syntetycznego wskaźnika rankingowego w kategorii „Gospodarowanie odpadami” obejmują:

x8 Wydatki w rozdziale 90002 - Gospodarka odpadami komunalnymi na 1 mieszkańca w latach 2022-2024

x9 Liczba koszy na śmieci przypadająca na 100 mieszkańców (szt.) w 2024 r.

x10 Zmieszane odpady zebrane w ciągu roku ogółem na 1 mieszkańca w 2024 r.

x11 Odpady zebrane selektywnie ogółem w relacji do ogółu odpadów w 2024 r.

W ostatnim etapie procedury opracowano syntetyczny wskaźnik rankingowy w kategorii gener, który został wyliczony jako średnia arytmetyczna wartości syntetycznych wskaźników rankingowych w kategoriach: „Ochrona powietrza atmosferycznego i klimatu”, „Ochrona zasobów wodnych” i „Gospodarowanie odpadami”.

Ranking powstał we współpracy z Urzędem Statystycznym w Lublinie



euro-park
wisłosan

Tarnobrzaska Specjalna
Strefa Ekonomiczna
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

**Aktualnie realizowana
inwestycja na Lubelszczyźnie**

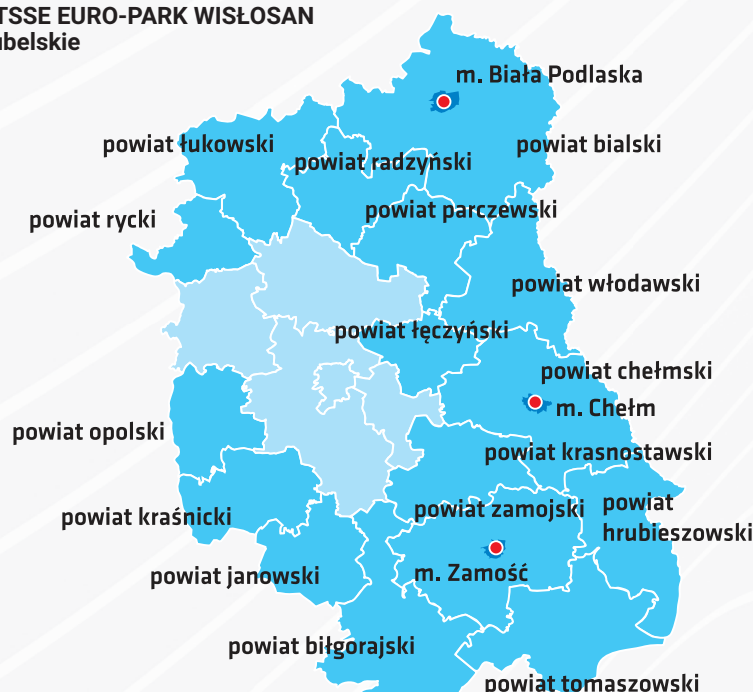
Hala produkcyjno-magazynowa
lokalizacja: **Chełm**
powierzchnia: **5630 m²**



Zainwestuj z TSSE EURO-PARK WISŁOSAN i nie płacić podatku nawet przez 15 lat!

Planujesz budowę zakładu, rozwój firmy lub nowe miejsca pracy na Lubelszczyźnie? Zrób to z pomocą Tarnobrzskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO-PARK WISŁOSAN i skorzystaj z wyjątkowych ulg podatkowych!

**Obszar TSSE EURO-PARK WISŁOSAN
– woj. lubelskie**



Dzięki decyzji o wsparciu, możesz uzyskać zwolnienie z podatku dochodowego (CIT lub PIT) nawet na 15 lat. W zależności od wielkości firmy, możesz odzyskać od 50 do 70% wartości poniesionych nakładów inwestycyjnych. To konkretne oszczędności, które możesz przeznaczyć na rozwój, zatrudnienie czy nowoczesne technologie.

Co zyskują przedsiębiorcy dzięki TSSE

- Zwolnienie z podatku dochodowego na okres do 15 lat.
- Pomoc w procesie inwestycyjnym – od wniosku po realizację projektu.
- Doradztwo i promocję inwestycji ze strony Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. (zarządzającej strefą).
- Ułatwienia we współpracy z lokalnymi urzędami i szybkie procedury administracyjne.
- Prestiż inwestora działającego w ramach Polskiej Strefy Inwestycji.

Kto może skorzystać ze wsparcia

Każda firma – niezależnie od wielkości i kapitału – która: buduje nowy zakład lub halę produkcyjną, rozbudowuje lub modernizuje istniejący obiekt, wdraża nowe technologie lub innowacyjne produkty, tworzy nowe miejsca pracy.

Z programu korzystają zarówno koncerny, jak i lokalne firmy rodzinne. Branże, które szczególnie wspiera TSSE: przemysł spożywczy, przemysł przetwórczy, przemysł drzewny, recykling, IT, centra usług, badania i rozwój.

Na stronie tsse.arp.pl dostępny jest kalkulator, który pozwala wykonać symulację zwrotu inwestycji w formie zwolnienia z podatku CIT/PIT.

O decyzję o wsparciu należy ubiegać się zanim inwestycja się rozpocznie. Wniosek należy złożyć na etapie pomysłu lub planowania projektu, czyli przed podpisaniem umów, zamówieniem maszyn czy rozpoczęciem prac budowlanych.

Lubelszczyzna – region z potencjałem

Lubelskie to idealne miejsce na inwestycje – nowoczesna infrastruktura, wykwalifikowani pracownicy i wysoki poziom pomocy publicznej. W wielu gminach inwestorzy mogą uzyskać aż 70% zwrotu kosztów inwestycji. Dodatkowo miasta takie jak Chełm, Zamość, Kraśnik czy Biała Podlaska są objęte dodatkowymi preferencjami dla inwestorów.

Rola samorządów – wspólny rozwój regionu

Samorządy – gminy i powiaty – są kluczowym partnerem w przyciąganiu inwestorów. Współpracując z TSSE samorządy mogą: promować lokalne tereny inwestycyjne, uzbrajać grunty i przygotowywać plany zagospodarowania przestrzennego, pomagać firmom w procedurach administracyjnych, tworzyć miejsca pracy i zwiększać wpływ do budżetu gminy, budować lokalną markę gospodarczą regionu. Dzięki współpracy z TSSE, samorządy zyskują partnera, który pomaga profesjonalnie obsługiwać inwestorów i zwiększać atrakcyjność gminy na mapie Polski.

Jak rozpocząć współpracę z TSSE

- Skontaktuj się z oddziałem Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Tarnobrzegu – zarządzającym TSSE EURO-PARK WISŁOSAN.
- Wskaż lokalizację i rodzaj planowanej inwestycji.
- Wypełnij prosty wniosek o decyzję o wsparciu.
- Po jej uzyskaniu – możesz korzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego nawet przez 15 lat!

Wspólnie rozwijamy Lubelszczyznę

TSSE EURO-PARK WISŁOSAN to nie tylko ulgi podatkowe – to partnerstwo między przedsiębiorcami, samorządami i administracją państwową. Wspólnie tworzymy nowe miejsca pracy, wspieramy rozwój lokalnych firm i przyciągamy inwestycje, które zmieniają oblicze regionu.

Nie czekaj – sprawdź, ile możesz zyskać, inwestując w regionie, który naprawdę wspiera przedsiębiorców.

KONTAKT DLA ZAINTERESOWANYCH:

**AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.
– ODDZIAŁ W TARNOBZIEGU**

📍 **ul. Zakładowa 30, 39-400 Tarnobrzeg**

☎ **+48 15 822 99 99**

@ **biuro@arp.pl**

🌐 **tsse.arp.pl**

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

JAK POLSKA FIRMA MA SIĘ USTRZEC ZAGROŻEŃ?



LUBLIN DATA CENTER



CYBERWOJNA PUKA DO DRZWI POLSKICH FIRM.

Od lutego 2022 roku, świat wygląda zupełnie inaczej. Konflikt zbrojny za naszą wschodnią granicą spowodował diametralne zmiany w zakresie postrzegania bezpieczeństwa zarówno obywateli, jak i działających w Polsce firm.

Coś, co jeszcze kilka lat temu wydawało się dla nas odległą historią, bądź działo się tysiące kilometrów od naszego kraju, stało się rzeczywistością, rzeczywistością na wyciągnięcie ręki. Żyjemy obok pełnoskalowego konfliktu zbrojnego, dziś to nasza codzienność. Współczesny konflikt zbrojny to nie tylko działania zbrojne, to również walka w świecie wirtualnym.

Cyberataki stały się potężnym orężem wspierającym konwencjonalne metody prowadzenia wojny. Internet stał się kolejnym frontem, na którym przebiega walka. Polska jako najważniejszy hub logistyczny i technologiczny wspierający Ukrainę, znalazła się na mapie szczególnego zainteresowania nie tylko cyberprzestępców, ale również grup działających na zlecenie obcych państw. To już nie jest abstrakcja, to realny problem, który może uderzyć w każdą firmę - od lokalnego dostawcy usług, poprzez administrację rządową, po międzynarodowego producenta. I choć na ulicach wciąż panuje spokój, to w cyfrowym świecie toczy się nieustanna walka o nasze dane, pieniądze i infrastrukturę.

Wojna w Ukrainie zmieniła cyberprzestrzeń w pole bitwy, na którym nie obowiązują żadne zasady. Do tej pory hakerzy w myśl niepisanej zasady, omijali organizacje, których paraliż mógł powodować zagrożenie zdrowia i życia ludzi, teraz atakowane są również szpitale i placówki służby zdrowia. Atak może przyjść nie z armaty, ale z... e-maila. Nie z pistoletu, ale z fałszywego linku. A polskie firmy to idealny cel - bo są częścią europejskiego krwioobiegu gospodarczego, a nasz kraj jest członkiem Unii Europejskiej i NATO. Paraliżując firmę produkcyjną, logistyczną czy sieć dystrybucyjną, unieruchamiane są dziesiątki kolejnych podmiotów i organizacji.

DLACZEGO CYBERBEZPIECZEŃSTWO DOTYCZY KAŻDEGO Z NAS?

W dzisiejszych czasach, w świecie, w którym technologia przenika każdy aspekt naszego życia zawodowego i prywatnego, cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych elementów odpowiedzialnego funkcjonowania organizacji. Ataki cybernetyczne nie są już rzadkością - stały się codziennością, a cyberprzestępcy wykorzystują każdą słabość, nieuwagę czy presję czasu. Dlatego kluczowe jest, aby każdy z nas - niezależnie

nie od stanowiska - był świadomy zagrożeń i potrafił chronić siebie oraz firmę. Współczesne cyberataki nie skupiają się wyłącznie na systemach informatycznych. Najczęściej wykorzystują... człowieka. To pracownik, pod wpływem emocji, rutyny czy pośpiechu, może kliknąć w niebezpieczny link, pobrać zainfekowany plik lub udostępnić poufne dane osobie podszywającej się pod współpracownika. Cyberprzestępcy stosują coraz bardziej wyrafinowane metody - fałszywe wiadomości e-mail, SMS-y, telefony, a nawet kopie stron internetowych łudząco podobne do prawdziwych. Dlatego świadomość i ostrożność to nasza pierwsza linia obrony.

NAJWAŻNIEJSZE ZAGROŻENIA DLA POLSKICH FIRM W OBECNEJ SYTUACJI

Krajobraz cyberzagrożeń stale się zmienia. Ciągłe ewaluują wektory ataku, pojawiają się nowe mechanizmy omijania zabezpieczeń. Wymusza to nieprzerwaną konieczność dostosowywania mechanizmów obrony cybernetycznej. Obecnie najpopularniejsze typy zagrożeń to:

1. Próby oszustw związanych z wiadomościami e-mail lub SMS - kampanie phishingowe,
2. Blokowanie działania systemu ogromną ilością ruchu internetowego - ataki DDoS,
3. Instalowanie złośliwego oprogramowania - malware,
4. Szyfrowanie danych firmy i żądanie okupu za ich odblokowanie - ransomware,
5. Przechwytywanie komunikacji między dwoma użytkownikami/podmiotami, często w sieci WiFi,
6. Wykorzystywanie ujawnionych haseł,
7. Wykorzystanie nieznanego jeszcze luk w oprogramowaniu - Zero-Day Attack,
8. Wstrzykiwanie złośliwych komend do systemu na stronach internetowych,
9. Sabotaż infrastruktury IT w celu zakłócenia ciągłości działania,
10. Manipulowanie osobami, aby przekazały dane lub wykonały niebezpieczne działanie,
11. Podszywanie się pod e-mail, numer telefonu lub stronę internetową,
12. Atak na słabszego podwykonawcę lub partnera, a przez niego na docelową organizację - ataki na łańcuch dostaw,
13. Długotrwałe ataki ukierunkowane na szpiegostwo, sabotaż, kradzież danych prowadzone przez dobrze zorganizowane grupy przestępcze - APT. Firmy obsługujące energetykę, transport, przemysł ciężki czy logistykę oraz wszystkie podmioty z nimi współpracujące, stanowią potencjalny cel ataków mających na celu zakłócenie ciągłości działania - zwłaszcza w regionach graniczących z Ukrainą.

JAK SIĘ USTRZEC ZAGROŻEŃ?

Polskie firmy stoją dziś na linii cyfrowego frontu. I choć nie widzimy czołgów, to zagrożenie jest realne, a skutki cyberataków mogą być równie bolesne, jak te fizyczne - utrata danych, paraliż procesów, milionowe straty, a nawet zagrożenie dla bezpieczeństwa całych łańcuchów dostaw.

Jedno jest pewne: w tej „wojnie bez granic” zwyciężają ci, którzy reagują na czas, uczą się i nie lekceważą sygnałów ostrzegawczych.

Choć technologia robi ogromne postępy, paradoks pozostaje ten sam: najsłabszym ogniwem systemu jest człowiek. To my klikamy w linki, otwieramy załączniki, ufamy rzekomo „pilnym” prośbom. A cyberprzestępcy doskonale wiedzą, jak wykorzystać emocje - strach, pośpiech, chaos informacyjny wywołany wojną, czy na przykład zbliżającymi się świętami. Atakujący to teraz już nie haker samotnie próbujący złamać zabezpieczenia informatyczne, lecz w większości przypadków zorganizowane grupy przestępcze dysponujące miliardowymi budżetami, działające na konkretne zlecenia ukierunkowane w celu unieruchomienia firmy, czy wykradzenia danych.

Nawet najlepsze, najnowsze i najdroższe zabezpieczenia nie są w stanie w 100% zapewnić bezpieczeństwa żadnej organizacji. Cyberprzestępcy stale opracowują nowe metody i mechanizmy ataku, obecnie coraz częściej wspierając się sztuczną inteligencją i chmurą obliczeniową, dającymi praktycznie nieograniczoną skalowalność. Pozwala to tworzyć nowe, groźne cyberzagrożenia szybciej, efektywniej i przy użyciu mniejszych zasobów.

Obecnie już nie możemy powiedzieć, że nie zostaniemy nigdy zaatakowani, pozostaje tylko pytanie, kiedy to się stanie. Oprogramowanie antywirusowe, które jeszcze kilka lat temu było wystarczające do zabezpieczenia systemu komputerowego przed zagrożeniami, teraz w wielu przypadkach na niewiele się przydaje. Nie istnieją metody zapewnienia stuprocentowego bezpieczeństwa, powinniśmy jednak mądrze zarządzać ryzykiem i stale je minimalizować w największym zakresie, na jaki możemy sobie pozwolić. Podstawowe zasady ograniczenia ryzyka to:

- stosowanie systemów zabezpieczeń adekwatnych do zagrożenia, stosuj zasadę ograniczonego zaufania,
- fizyczne bezpieczeństwo systemów przetwarzających dane,
- sprawdzanie i weryfikacja ruchu wchodzącego i wychodzącego między siecią firmy a internetem,
- weryfikacja wszystkich przychodzących wiadomości e-mail,
- ciągła aktualizacja wszystkich systemów

i urządzeń komputerowych,

- całodobowy monitoring infrastruktury i natychmiastowe reagowanie w przypadku anomalii,
- ograniczanie dostępu do zasobów cyfrowych wyłącznie do niezbędnego minimum,
- stosowanie silnych haseł i uwierzytelniania dwuskładowego wszędzie, gdzie to możliwe,
- chronienie urządzeń przenośnych, szyfrowanie i zabezpieczenie przed kradzieżą,
- regularne tworzenie kopii zapasowych co najmniej w 3 egzemplarzach, na 2 różnych nośnikach, z czego jedna w lokalizacji zdalnej, jedna kopia niezmienna,
- regularne testowanie kopii zapasowych i odzyskiwania danych,
- edukowanie pracowników.

W myśl zasady, że nie można być niczego pewnym, każda organizacja powinna być przygotowana na scenariusz odtworzenia infrastruktury informatycznej po katastrofie lub ataku cybernetycznym. Procedury takie należy regularnie testować, aby być gotowym w przypadku kompletnego unieruchomienia systemu i utraty danych do szybkiego odtworzenia i przywrócenia funkcjonowania kluczowych procesów biznesowych.

JAK FIRMA SAFE CENTER MOŻE POMÓC POLSKIM FIRMOM?

Safe Center to lubelska firma informatyczna, działająca na rynku ponad 20 lat. Wspiera przedsiębiorców w zapewnieniu bezpiecznego i niezakłóconego przetwarzania danych, co dosłownie oddaje jej motto, które brzmi: „Bezpieczeństwo to za mało”.

Posiada dwa niezależne, oddzielone od siebie geograficznie centra danych, spełniające najwyższe standardy w zakresie bezpieczeństwa i bezprzerwowego działania, spełniające standardy normy bezpieczeństwa ISO27001. W nich udostępnia bezpieczne miejsce dla danych i urządzeń Klientów, usługę kolokacji. Świadczy usługi wynajmu urządzeń służących do przetwarzania danych, do trenowania modeli danych dla sztucznej inteligencji AI, a także miejsce na kopie zapasowe, w tym kopie zapasowe niezmiennie, zabezpieczone przed ransomware (immutable).

Z racji posiadania dwóch serwerowni, dostarcza usługę zapasowego centrum danych, a także wszelkie możliwe usługi związane z przywracaniem działania firmy po katastrofie, tzw. Disaster Recovery, również klastra geograficznego. Daje możliwość całodobowego monitorowania infrastruktury komputerowej Klientów i reagowania na incydenty bezpieczeństwa. Zapewnia profesjonalne usługi

administrowania systemami informatycznymi, outsourcing IT, a także pomaga Klientom we wszystkich aspektach związanych z technologiami komputerowymi, od projektowania, poprzez wdrożenie i eksploatację.

Z racji wieloletniego doświadczenia pracowników, wspiera Klienta w procesie zrozumienia procesów i tłumaczy na język biznesu zawiłe szczegóły technologii. Pomaga spełnić wymagania obowiązujących norm i dyrektyw prawnych, w tym RODO, NIS2 i DORA. Dla firm optymalizujących koszty posiadania infrastruktury dostarcza rozwiązania konkurencyjne w stosunku do usług świadczonych przez światowych monopolistów, takie jak: poczta e-mail z mechanizmami bezpieczeństwa i antyspamowymi, serwery plików, chmura prywatna i hybrydowa, serwery wirtualne oraz konteneryzacja, bezpieczne serwery VPN, bezpieczne i bezpłatne systemy typu open-source, Linux.

Dane przetwarzają wyłącznie we własnych data center. Klient ma pewność, gdzie są dane i że nie wędrują gdzieś po świecie. Świadczy również usługi dodatkowe, takie jak: serwery www i hosting, rejestruje i utrzymuje domeny, dostarcza certyfikaty SSL. Jest partnerem wielu firm dostarczających rozwiązania z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa sieci i systemów informatycznych. Pomaga zabezpieczać dane przed utratą i zagrożeniami typu ransomware. Wspiera też procesy cyberhigieny i edukacji pracowników z zakresu bezpiecznego posługiwania się systemami teleinformatycznymi. Safe Center to firma z Lublina, z kapitałem w 100% polskim, wspierająca od lat region i regionalnych przedsiębiorców w codziennej „walce” z technologią i cyberbezpieczeństwem. Z powodzeniem świadczy również usługi dla firm z całego kraju, jak również dla firm zagranicznych.

CYBERBEZPIECZEŃSTWO TO WSPÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Warto pamiętać, że nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia techniczne nie zastąpią świadomego pracownika. Twoja ostrożność może zapobiec poważnym incydentem, które niosą za sobą nie tylko koszty finansowe, ale również utratę reputacji czy zaufania klientów. Cyberbezpieczeństwo nie jest jednorazową akcją - to proces. Każdy e-mail, każde logo i każda decyzja w sieci mogą zwiększać lub zmniejszać poziom ryzyka. Dlatego zachowuj czujność, stosuj najlepsze praktyki i pamiętaj: bezpieczna firma zaczyna się od Twoich codziennych wyborów. Cyberbezpieczeństwo nie jest luksusem ani dodatkiem do prowadzenia biznesu. To fundament, bez którego żaden biznes nie jest dziś naprawdę bezpieczny.

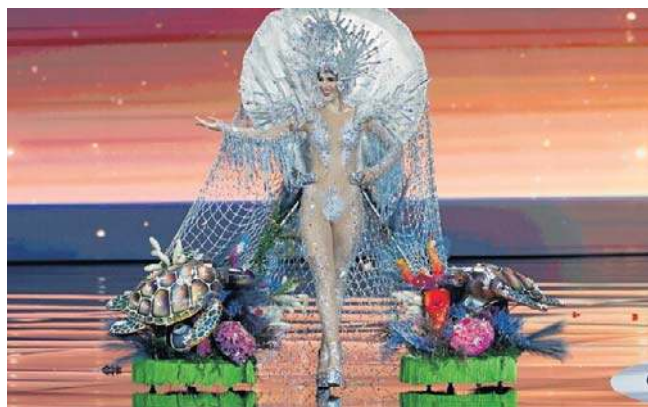
W czasie wyborów Miss Universe nie zabrakło spektakularnych kreacji narodowych CIEŻKO O KOMPROMIS PRZY WYBORZE MISS

Przestawicielki 120 krajów wzięły udział w tegorocznych wyborach Miss Universe. Ostateczny werdykt zostanie przedstawiony w piątek, ale jedno nie ulega wątpliwości: jury 74. konkursu Miss Universe ma niezwykle trudny orzech do zgryzienia. Przede wszystkim z powodu kosmicznego poziomu w czasie występu kandydatek w strojach narodowych.

Przez dekady przyjęło się, że najbardziej spektakularnym momentem wszystkich wyborów jest występ w strojach kąpielowych. To już nieaktualne. Wprowadzenie rywalizacji w strojach narodowych uczyniło z wyborów miss piękności czymś w rodzaju konkursu Eurowizji - momentem, gdy poszczególne kraje rywalizują ze sobą na polu kreatywności, fantazji, polotu i rozmachu. Takie momenty stają się krótkim momentem, gdy przed całym światem można pokazać się z jak najlepszej strony. Mnóstwo państw postanowiło z tej możliwości skorzystać - dlatego podczas tegorocznego konkursu w Bangkoku w Tajlandii byliśmy świadkami na prawdę niezwykłych kreacji reprezentantek poszczególnych państw.



Miss Estonii Brigitta Schaback



Miss Wenezueli Stephany Abasali Nasser



Miss Haiti Melissa Sapini



Miss Polski Emily Reng



Miss Sri Lanki Lihasha White



Miss Rwandy Solange Keita

Do obrony wschodniej granicy Polski śmiało można wykorzystać to, co oferuje przyroda, np. gęste lasy i bagna. Naukowcy przedstawili projekt Zielonej Tarczy Wschód. Na czym miałyby polegać? Jakie elementy miałyby ją tworzyć? Rozmawiamy z dr. hab. Michałem Żmihorskim, dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży

Andrzej Kłopotowski

ZIELONA TARCZA WSCHÓD, CZYLI JAK W OBRONIE GRANIC SKORZYSTAĆ Z DOBRODZIEJSTW PRZYRODY

Tarcza Wschód i zaporę zbudowaną na granicy mocno dały w kość naszej przyrodzie?

Wszystkie dotychczasowe zabiegi na granicy - czyli budowa zapory granicznej i wyćinki nad Bugiem - z perspektywy przyrodniczej bardzo mocno negatywnie wpływają na środowisko regionu. Już teraz obserwujemy skutki. Niektóre gatunki unikają sąsiedztwa zapory. Duże ssaki kopytne - jak żubry i jelenie - przesunęły się w głąb puszczy, z dala od granicy. Wydaje się, że podobnie jest z wilkami. Natomiast małe drapieżniki korzystają ze śmieci pozostawionych przez wojsko, więc przysunęły się do granicy. Zapora ma więc wpływ na użytkowanie przestrzeni przez zwierzęta. Odnotowano też wiele przypadków zaplątywania się zwierząt w drut żyłkowy, co na ogół prowadziło do ich śmierci. Mamy wiele przypadków rozjeżdżania płazów, gadów, ale też ptaków, drobnych ssaków, a nawet żubrów przez pojazdy służb i firm budujących zaporę. Wpływ podzielenia puszczy na tę wschodnią i zachodnią jest więc wielowymiarowy, wieloaspektowy. Dla gatunków rzadszych oznacza negatywne konsekwencje genetyczne i demograficzne. Problemem jest, że rząd woli pozostać ślepy na konsekwencje przyrodnicze tego, co się dzieje na granicy. Nie ma żadnego monitoringu środowiskowego zarówno w Puszczy

Białowieskiej, jak i w Dolinie Bugu. Akurat nasz Instytut działa w Puszczy Białowieskiej od 70 lat, więc mamy dane do porównań. Próbuujemy znaleźć środki finansowe na oszacowanie skutków zapory granicznej. Jednak w Dolinie Bugu - poza wizualną inspekcją, że wycięto tam tysiące drzew, zniszczono glebę, wrzucono drut żyłkowy w zieleń i do wody - nie mamy twardej danych naukowych mówiących, ile zwierząt zginęło albo jak przesunęły się zasięgi gatunków.

Czy można porównywać wpływ obecnej zapory z tzw. „sistiema” istniejącą w Puszczy Białowieskiej od lat po stronie białoruskiej?

Obecna zapora jest dużo bardziej szczelna. Dla niektórych gatunków „sistiema” nie stanowiła przeszkody. Natomiast obecna bariera już ją stanowi. Jednym z przykładów jest ryś. Mamy dane z telemetrii - czyli dane o poruszaniu się zwierząt na podstawie obroży z nadajnikiem GPS, które im zakładaliśmy - z których wynika, że ryś śledzony w ten sposób „sistiemę” był w stanie kilkadziesiąt razy w ciągu roku przekroczyć. To bardzo sprawne zwierzę, które potrafi się wspinać i przeciskać między drutami kolczastymi. Natomiast pięciometrowego płotu ze stali nie jest już w stanie przeskoczyć. Sytuacja w jego przypadku zmieniła się więc dra-

stycznie. Również dla wilka i prawdopodobnie dla niedźwiedzia. „Sistiema” nie naruszała warunków wodnych - nie ma podmurówki. Teraz mamy metrowy fundament wkopany w ziemię, blokujący przepływ wód powierzchniowych i podpowierzchniowych.

Proponujecie coś innego - Zieloną Tarczę Wschód. Skąd pomysł na nią?

To pomysł, który zrodził się w głowach naukowców pracujących m.in. w Puszczy Białowieskiej. Przedstawiła go Ministerstwo Obrony Narodowej podczas inauguracji Tarczy Wschód koncepcja - czyli rozległy, otwarty teren bezpośrednio przy granicy, gdzie mamy rowy przeciwczołgowe, pola minowe, żelbetowe jeże, palisady itd. - oznaczałaby totalną dewastację środowiska wzdłuż granicy, które to środowisko w wielu miejscach jest bardzo cenne. To są różnego rodzaju kompleksy leśne czy mokradłowe, gdzie od dziesiątek lat Polska inwestuje w ochronę przyrody i przywracanie gatunków. To tereny istotne dla lokalnej turystyki, dla rozwoju regionu, dla badań naukowych. Wprowadzenie Tarczy Wschód w twardej wersji zniszczyłoby środowisko nieodwracalnie. Stąd zaczęliśmy zastanawiać się nad alternatywą. W zasadzie nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą.

Przykładów jest wiele, najstarsze sprzed tysięcy lat, kiedy Rzymianie przegrywali z Germanami w lasach i puszcach obecnych Niemiec. Środowisko w wielu aspektach nie sprzyja najeźdźcy. Polska generalicja dwudziestolecia międzywojennego dziś uznawana byłaby pewnie za skrajnych ekologów, ponieważ zabiegała, by nie osuszać i nie wylesiać Polesia. To było, ich zdaniem, najlepsze zabezpieczenie na wypadek ataku ze wschodu. Zakładamy, że dziś grawitacja działa tak samo jak dawniej - rosyjski czołg T-90 waży 50 ton. Nie pływa po wodzie, tylko tonie w błocie. Gęsty las nie daje możliwości przemieszczania się wojsk z ciężkim sprzętem i pojazdami, logistyka się zrywa, znika element zaskoczenia. Potwierdzają to liczne przykłady z Ukrainy. Mimo rozwoju dronów i rakiet teren zdobywa i okupuje piechota, która w tym przypadku przyjeżdża na Kamażach. Stąd nasze apele do Ministerstwa Obrony Narodowej, wicepremiera i wojskowych, by nie niszczyć środowiska, lecz chronić naturalne lasy i bagna, zatrzymać melioracje, zmniejszyć zagęszczenie dróg leśnych, ograniczyć maksymalnie gospodarkę leśną, która „czyści” lasy z martwego drewna. By naturalne ekosystemy pomagały bronić nas od wschodu.

Jakiej szerokości miałyby być Zielona Tarcza Wschód

i jakie elementy powinny się w niej znaleźć?

Idąc od południa, są to lasy w okolicach Sobiboru, gdzie od dawna są postulaty o utworzenie parku narodowego. Dalej lasy koło Mielnika, Puszcza Białowieska, która przechodzi w Bagna Siemianówki i łączy się z Puszcza Knyszyńską, która to następnie łączy się z górą Biebrzą i Puszcza Augustowską. Potem na północy mamy jeszcze Puszcza Romnicką, Lasy Skaliskie, Puszcza Borecką, lasy i pojezierze Mazurskie. To cały kompleks różnych terenów - mniej lub bardziej chronionych, gorzej lub lepiej zachowanych - które mogłyby stanowić przeszkodę dla potencjalnego ruchu przeciwnika i go kanalizować. Żeby przeciwnik - gdyby nie daj Boże doszło do takiej sytuacji - musiał iść wąskimi, znanymi nam przesmykami, a nie tam, gdzie mu się podoba. To kapitalnie zwiększa potencjał obronny regionu. Nie odpowiem natomiast na pytanie odnośnie szerokości strefy, czy to 10, 15 czy 20 kilometrów. To zależy od uwarunkowania terenowego, rozmieszczenia bagien i lasów. Zamiast sztywnego dyktanda do tematu trzeba podejść bardziej plastycznie. Wykorzystywać sprzyjające obronie środowiska, tam gdzie one są, uwzględniając też lokalizację, w których możemy odtworzyć dzikie lasy lub mokradła. Wiemy, że wiele dolin rzecznych i torfowisk przez ostatnie

100 lat skanalizowano i zmeliorowano. Warto byłoby przynajmniej niektóre z nich odtworzyć.

Tworzenie takiej tarczy wymagałoby solidnej współpracy z ministerstwami, samorządami czy Lasami Państwowymi. Czy trudno byłoby połączyć te sznurki?

Skłamałbym, gdybym powiedział, że to łatwe zadanie. Jest wielu aktorów w tym procesie. Wydaje mi się jednak, że bezpieczeństwo powinno być priorytetowe. Jeśli mielibyśmy porównać bezpieczeństwo Polski do produkcji drewna...

To bezpieczeństwo jest ważniejsze. Pełna zgoda.

Musimy ustalić priorytety, żeby wykonać dalszy ruch. Lasy Państwowe to instytucja państwowa, zarządzająca majątkiem skarbu państwa. Nie są jego właścicielem, więc powinny działać zgodnie z interesem państwa, instrukcjami, które powinny przyjąć z góry. Podobnie Wody Polskie, które zarządzają obiektami wodnymi. Samorządom też powinno zależeć na bezpieczeństwie. Nie wiemy co będzie za 5, 10 lat, a Rosja raczej nie przesuwa się w inną część globu. Lokalnym społecznościom powinno zależeć, by nasze przygraniczne miejscowości nie stały się drugą Buczą. Samorządy powinny więc współpracować przy budowaniu bezpieczeństwa. W przypadku terenów rolniczych, które nie należą



FOT. Z ARCHIWUM MICHAŁA ŻMIHORSKIEGO

Nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą – przekonuje dr hab. Michał Żmihorski

do skarbu państwa, niezbędne byłyby rekompensaty i dotacje za to, że np. na czyjeś łące odtwarzamy mokradło. Mając na uwadze wyższy cel, należałoby takie mechanizmy wdrożyć, by napięcia społeczne minimalizować.

Na jakim etapie jest cały projekt Zielonej Tarczy Wschód? To wizja? Koncepcja? Pierwsze rozmowy? Jak na ten projekt reaguje w ogóle Ministerstwo Obrony Narodowej?

Ministerstwo Obrony Narodowej reaguje zaskakująco pozytywnie. Już w styczniu rozmawialiśmy z dyrektorem Departamentu Infrastruk-

tury MON, czyli jednostką, która odpowiada za wdrażanie Tarczy Wschód. Okazało się, że mówimy jednym głosem, bo eksperci zwrócili uwagę, że mokradło lub bezdrożny las sprawiają, że takiego odcinka łatwiej bronić i można się skupić na odcinkach odsłoniętych. Mieliśmy już kilka spotkań z ministerstwem, rozmawialiśmy z ministrem obrony, ten dialog się toczy. Wynika z nich, że trzeba odtwarzać torfowiska, unaturalniać lasy, a cały zielony komponent jest bardzo istotny w Tarczy Wschód. Natomiast trochę gorzej to wygląda w praktyce. Nie obserwuję zbyt wielu przykładów potwier-

dzających, że za tymi deklaracjami coś konkretnego dzieje się w terenie. Jak byśmy pojechali dziś do Puszczy Białowieskiej okaże się, że las ciągle jest odwadniany siecią rowów melioracyjnych. Mógłbym pokazać bardzo gęstą sieć dróg leśnych, cały czas utrzymywanych. Obecnie polski podatnik płaci duże pieniądze po to, żeby jak się przewróci świerk w poprzek jakiejś leśnej drogi prowadzącej do granicy polsko-białoruskiej, mogli tam dojechać traktorysta z pługiem, żeby ten świerk przeciąć i przesunąć, a droga była przejezdna.

Tylko po co?

No właśnie nie wiadomo po co. To są drogi zamknięte dla ruchu, nikt tam nie mieszka, nie ma tam terenów rolniczych, nie ma gospodarki leśnej. To zupełnie absurdalna sytuacja, że płacimy duże pieniądze na utrzymanie nikomu niepotrzebnych dróg, obniżając swoje bezpieczeństwo. Jedynym beneficjentem - trochę ironizując - może być agresor, który w przypadku ataku będzie się przemieszczał tymi leśnymi drogami, podobnie jak Rosjanie idący na Kijów w 2022 roku przez lasy wokół Czarnobyla.

Dajecie sobie - jako naukowcy - czas, by padła ja-

sna deklaracja o tworzeniu - bądź nie - Zielonej Tarczy Wschód?

To leży poza naszymi kompetencjami, by stawiać deadline ministerstwu. Staramy się aktywnie tę sprawę nagłaśniać. Jak jest możliwość spotkania, zabrania głosu, pokazania przykładów, robimy to. Oferujemy nasze merytoryczne wsparcie dla zarządzania środowiskiem. Ostatnio rozmawialiśmy o tym na seminarium w Białowieży. Deklaracje są bardzo pozytywne, tylko ostatecznie znaczenie ma wyłącznie to, co pojawi się w terenie. Deklaracje nie walczą, teren walczy. Jako naukowcy, Państwowa Rada

Ochrony Przyrody, Instytut Polskiej Akademii Nauk w Białowieży, tak widzimy naszą misję. Tu jednak kończą się nasze możliwości.

Pozostaje więc lobbowanie wśród decydentów i nadzieja na to, że dobry pomysł zostanie zrealizowany.

Trochę przewrotnie powiem: mamy teraz dywersję na kolei. Może impulsem do działania byłoby coś, co wydarzyłoby się przy granicy? Mam jednak nadzieję, że bez tego typu zdarzeń jesteśmy w stanie podjąć decyzję, by Zieloną Tarczę Wschód tworzyć.

Rozmawiał: Andrzej Kłopotowski

„PÓŁNOC-POŁUDNIE”. PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ W CIENIU BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Zrealizowany z wielkim rozmachem, najdroższy w dotychczasowej historii telewizji, angażujący niekwestionowane gwiazdy ekranu i z tysiącami kostiumów z epoki – minęło 40 lat od premiery serialu „Północ-Południe”

Wojciech Obremski

To była jedna z tych produkcji przeznaczonych na mały ekran, które śmiało dorównywały największym hollywoodzkim obrazom – wciągająca i dramatyczna fabuła, piękne scenografie, oddanie ducha tamtych lat i przejmująca muzyka Billa Conti'ego (wcześniej odpowiadającego za ścieżkę dźwiękową m.in. w „Dynastii”) – nic dziwnego, że serial „Północ-Południe” skradł serca widzów na całym świecie.

Gwiazdy w każdym kadrze

Podzielony na trzy serie (w tym przypadku trzy księgi, analogicznie do tomów pierwowzoru) cykl oparto o powieść Johna Jakes'a o tym samym tytule. Została tu przedstawiona historia wieloletniej przyjaźni dwóch rodzin – właścicieli ziemskich z amerykańskiego Południa oraz przemysłowców z Północy. Mainowie posiadający niewolników to plantatorzy z Karoliny Południowej, podczas gdy Hazardowie, mieszkający w małym mieście w Pensylwanii, czerpią zyski z przemysłu, głównie hutniczego. Relacje między dwoma klanami oddają ówczesne podziały między Północą a Południem, co ostatecznie prowadzi do wojny secesyjnej, która wystawia zażyłość rodzin na ciężką próbę, stawiając je po przeciwnych stronach konfliktu.

Serial stał się ważnym punktem zwrotnym dla wielu aktorów – ugruntował pozycję Patricka Swayze'go (wcielił się w Orry'ego Maina), który miał wówczas za sobą zaledwie kilka, niezbyt głośnych ról telewizyjnych i kinowych. Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak: Lesley-Anne Down, Gene Kelly, Peter O'Toole, Kirstie Alley czy Elizabeth Taylor. W sumie przez plan przewinęło się ponad 140 aktorów (nie licząc statystów). Na jego potrzeby uszyto około 8700 kostiumów z epoki, z czego 3300 damskich (każda z głównych aktorek miała ich około 30).

Uczniowie statystami i wstawiony Swayze

W rolę George'a Hazarda wcielił się James Read, który spędził wcześniej kilka miesięcy na ranchu Patricka Swayze'ego, gdzie uczył się jazdy konnej.

Twórcy zadbali o każdy szczegół: jako że współczesna akademia wojskowa West Point w Nowym Jorku różniła się diametralnie od tej z roku 1842, sceny dziejące się w akademii nakręcono w Historic Jefferson College w Natchez. Co ciekawe, kadeci tej szkoły wystąpili jako statyści, dostając nawet pozwolenie od władz na zapuszczenie włosów. Zaś w pobliżu uczelni, na potrzeby serialu, zainscenizowano bitwę pod Churubusco między wojskami amerykańskimi i meksykańskimi, a w zdjęciach wzięło udział czternaście grup rekonstrukcyjnych.

Nie wszystko na planie szło gładko: jak wspominała Kirstie Alley, Patrick Swayze miał zwyczaj być na planie pod wpływem alkoholu. – To nie był idealny facet. Powiem tylko, że Patrick zawsze sporo pił, a na planie serialu „Północ-Południe” niemal cały czas był wstawiony – twierdziła po latach Alley. Mało tego: w 2012 roku ogłosiła ona światu, że podczas kręcenia serialu flirtowała z aktorem (oboje byli wtedy w związkach małżeńskich, z czego Alley od kilku lat była żoną Petera Stevensona, który również zagrał w serialu, wcielając się w Billy'ego Hazarda). Mimo to miała przyznać się żoną Swayze'ego, zaś podczas pogrzebu aktora w 2009 roku poproszono ją o wygłoszenie mowy. – Bardzo chciałam mieć romans z Patrickiem Swayze, ale oboje byliśmy po ślubie, więc nic by z tego nie wyszło – zdradziła Alley w programie „Celebrity Big Brother”. Trzeba jednak dodać, że wielu fanów Swayze'ego nie wierzyło w rewelację opowiedzianą przez Kirstie Alley.

Cztery małżeństwa i rozwód

Zresztą praca na planie najwyraźniej sprzyjała gorącej atmosferze – podczas kręcenia serialu „Północ-Południe” narodziły się aż cztery małżeństwa.



Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak choćby Patrick Swayze i Lesley-Anne Down

I tak, ślub wzięli James Read i Wendy Kilbourne, którzy w serialu grali męża i żonę (George Hazard i Konstancja) co, jak wiadać, spodobało im się do tego stopnia, że postanowili spróbować małżeństwa na serio.

Na ślubnym kobiercu stanęli także Jonathan Frakes (Stanley Hazard) i Genie Francis (Brett Main Hazard). Wprawdzie oboje znali się już wcześniej z planu serialu „Bare Essence”, ale dopiero ponowne spotkanie w trakcie kręcenia „Północy-Południa” zakończyło się ostatecznie ślubem.

Lesley-Ann Down (serialowa Medeline Febray LaMotte) zaś zakochała się w asystencie kamerzysty Don FauntLeRoyu, który wkrótce został jej trzecim mężem. Z kolei kamerzysta Chris Hager, którego wprawne oko wypatrzyło na planie Terri

Garber (grającą siostrę Orry'ego), niedługo potem ożenił się z nią – tutaj niestety małżeństwo zakończyło się po zaledwie trzech latach.

Księga „Północy-Południa” (zatytułowana „Północ i Południe”) miała telewizyjną premierę 3 listopada 1985 roku i do dziś pozostaje siódmym najchętniej oglądanym miniserialem w historii telewizji. Emisja II („Miłości i wojny”) rozpoczęła się 4 maja 1986 roku, zaś na księgę III („Niebo i piekło”) widzowie musieli czekać prawie osiem lat (do 27 lutego 1994 roku). Na pierwszy rzut oka wiadać, że seria ta powstała trochę na siłę, jednak wypadła ją nakręcić, gdyż autor powieściowego pierwowzoru John Jakes również napisał trzy tomy, zaś jego zamysłem było ukazanie lo-

sów bohaterów przed wojną secesyjną, w jej trakcie i po jej zakończeniu.

Jednak kiedy „powojenne” odcinki pojawiły się na ekranie, widzowie i krytycy byli rozczarowani; zarzucali twórcom odejście od rozmachu i atmosfery poprzednich sezonów, w dodatku nie pomagał fakt, że Patrick Swayze odmówił powtórzenia swojej roli w księdze III. Początkowo zamierzał pojawić się w epizodycznej roli, jednak zrezygnował w ostatniej chwili, z powodu „różnic twórczych”. Twórcy wykorzystali więc jego postać, korzystając z retrospekcji z poprzednich dwóch odsłon cyklu.

Numer jeden nad Wisłą

Trzeba też dodać, że serial różnił się w kilku aspektach od li-

terackiego pierwowzoru. Przykłady? Pomijając fakt skupienia się bardziej na wątku miłosnym niż na działaniach wojennych, serialowy Orry jest połączeniem książkowego Orry'ego i jego starszego brata Coopera (który pojawia się dopiero w ekranizacji „Nieba i Piekła”). Ponadto podczas wojny z Meksykiem Orry z książki traci rękę. W serialu to pominięto, bo, jak przyznał sam John Jakes, filmowcy nie chcieli, by widzowie zamiast śledzić akcję filmu, zastanawiali się, gdzie Patrick Swayze ma ukrytą kończynę. W dodatku w wersji książkowej Orry nie dożywa końca wojny (ginie jeszcze w pierwszym tomie), zaś w serialu traci życie na początku sezonu trzeciego.

Aby najlepiej urealnić epokę wojny secesyjnej, nie szczędzono środków – całość kosztowała ponad 25 milionów dolarów. Kiedy pierwszy odcinek „Północy-Południa” pokazała w Polsce telewizyjna „Jedynka” (w niedzielny wieczór 18 lutego 1990 roku), serial z miejsca stał się przebojem numer jeden, a w porze emisji pustoszyły ulice. Nic dziwnego: dla polskiego widza była to pierwsza produkcja telewizyjna o takiej skali rozmachu. Nakręcona również z niemałą pompą „Dynastia” miała zawitać nad Wisłę dopiero za kilka miesięcy, toteż nic dziwnego, że kolejne odcinki „Północy-Południa” były jedynym tematem rozmów w poniedziałkowe poranki w szkołach, biurach czy fabrykach. Gdy emisję powtórzono na przełomie lat 1995/96 w ramach programu „Seriale wszech czasów”, cykl nadal cieszył się sporą popularnością.

Sukces „Północy-Południa” sprawił, że myślano o kontynuacji serialu. Kilkanaście lat temu zapowiedziano nakręcenie cyklu „Północ-Południe: Nowe pokolenie”. Produkcja miała skupić się na losach potomków Mainów i Hazardów, przez pryzmat istotnych wydarzeń XX wieku, jednak z planów tych nic nie wyszło.

Imoże to lepiej, bo, jak uczy historia, udoskonalanie na siłę czegoś, co doskonałe, daje nie- rzadko odwrotny efekt. A, jak wiemy, w przypadku seriali, zasada ta sprawdza się bardzo często.

MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/WARNER BROS/EAST NEWS

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Uwaga na Świętego Mikołaja!

Od 12 grudnia w kinach horror „Cicha noc, śmierci noc”, w reż. Mike’a P. Nelsona. Fabuła jest prosta: w dzieciństwie Billy był świadkiem morderstwa rodziców, dokonanego przez mężczyznę w stroju Świętego Mikołaja. Lata później sam przywdziewa kostium i wyrusza w miasto na krwawą zemstę. W roli Billy’ego Robert Brian Wilson. Aktor ma blisko dwa metry wzrostu, więc na ekranie robi wrażenie.

Is

W KSIĘGARNIACH

Chandler słodko-gorzki

W sprzedaży jest już „Playback” Raymonda Chandlera w nowym tłumaczeniu Bartosza Czartoryskiego (wyd. krakowski Karakter). Chandler napisał tę kameralną, wyciszoną, przejmującą do głębi powieść u schyłku życia, po śmierci ukochanej żony. Niepodrabialna melancholia słonecznej Kalifornii lat 50. XX wieku, tęsknota za prostym życiem, za bliskością, szczerością związków i relacji. Chandler nigdy nie był tak gorzki.

bb

ROCZNICA

Pamięci Mary Higgins Clark

Zbliża się rocznica urodzin Mary Higgins Clark, a właściwie Mary Theresy Eleanor Higgins Clark Conheeney (ur. 24 grudnia 1927 r. w Nowym Jorku, zm. 31 stycznia 2020 r. w Naples) - amerykańskiej autorki kryminałów. Była autorką licznych bestsellerów (sukces przyszedł wraz z opublikowaniem thrilleru „Gdzie są dzieci?”). Niektóre jej powieści były ekranizowane, chociaż większość adaptacji stanowiły filmy telewizyjne.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 184. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Kim był Gaius Mucius Cordus, znany jako Scaevola? Herosem czy osobnikiem z tajemniczą przypadłością? – str. 24

II wojna zaczęła się w Tarnowie. 28 sierpnia 1939 r., o godz. 23.18 na tamtejszym dworcu eksplodowała bomba – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Polski konkwistador podbija Amerykę

Poeta i generał, holenderski wojak i konkwistador Krzysztof Arciszewski to jedna z najciekawszych postaci dawnej Polski.



Kim Philby: najślynniejszy radziecki agent w Wielkiej Brytanii



Kim Philby (na dole z lewej) pośród innych „sowieckich rozwiędzchików” na serii znaczków pocztowych wydanych w ZSRR w 1990 r. Ponadto zaraz po śmierci nagrodzono go najwyższym odznaczeniem – Orderem Bohatera Związku Radzieckiego.

M. Grabowski, L. Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

3 lipca 1963 r. Philby, organizator szpiegowskiej piątki z Cambridge, uciekł do ZSRR na pokładzie radzieckiego statku. Niebawem został obywatel Ojczyzny Światowego Proletariatu.

Resztę życia Philby spędził w Moskwie, gdzie był protegowanym szefa KGB Jurija Andropowa. Był przedstawiany jako komunistyczny bohater, a po latach z jego podobizną drukowano nawet znaczki pocztowe.

W kuźni talentów

Cofnijmy się do lat 20. i przeńmy na uniwersytet w Cambridge, drugą po Oksfordzie – pod względem wieku i prestiżu – uczelnię Anglii. Progi egzaminacyjne były tu niezwykle wysokie. Mimo że uniwersytet był instytucją publiczną, to nauka na nim była płatna. Wszystko to powodowało, że od setek lat uczelnia była kuźnią brytyjskiego establishmentu.

W uczelnianych klubach dyskusyjnych najbardziej prestiżowego kolegium Trinity młodzi ludzie, pełni wiary we własną intelektualną wyższość, z typową młodzieńczą werwą

negujący zastany porządek i rojący o sprawiedliwości społecznej, stawali się kandydatami na przyszłych sowieckich szpiegów. Nie ukrywano sympatii dla komunistów i Stalina.

Choć przez okres drugiej wojny światowej i zaraz po niej dostarczali Związkowi Sowieckiemu całych ton kluczowych tajnych informacji, w tym tajemnicy bomby atomowej, to wszyscy ostatecznie zostali zdemaskowani.

„Gdy wieje wiatr historii”

W przypadku Kima można mówić o dodatkowym czyn-

niku – wzorcach wyniesionych z domu. Jego ojciec, Harry St. John Philby, w czasie Wielkiej Wojny zajmował się organizowaniem arabskiego antytureckiego powstania na Bliskim Wschodzie. Był nie tylko przyjacielem i doradcą króla Arabii Saudyjskiej, Ibn Sauda, ale odegrał wielką rolę w polityce koncesyjnej, broniąc interesów tego kraju nawet przed swymi rodakami. Jako znany arabista został honorowym korespondentem wywiadu brytyjskiego, czyli agentem wpływu najwyższej klasy.

W 1924 r. Kim rozpoczął naukę, po ukończeniu szkoły

w Westminster w 1928 r., co było rodzinną tradycją, w rok później zapisał się na wydział historii do Trinity College na Uniwersytecie Cambridge, aby po jego ukończeniu zdać egzamin na urzędnika państwowego.

Studiując stał się zagorzałym komunistą, wstąpił do organizacji o nazwie Uniwersyteckie Socjalistyczne Towarzystwo Cambridge – Cambridge University Socialist Society – które otoczone niechęcią konserwatywnych profesorów uczelni i miejscowych notabli dawało mu przedsmak zakazanej działalności.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

PROBLEM Z REKĄ SCAEVOLI

Około roku 1621 flamandzki mistrz Peter Paul Rubens, przy niewielkiej pomocy ucznia Antoon van Dycka, namalował płótno „Mucius Scaevola przed Porsenną”. Nie było w tym nic nadzwyczajnego – Scaevola pojawiał się jako artystyczny temat masowo. Ale jest na swój sposób bytem fascynującym, połączeniem fanatycznej odwagi, a zarazem braku myślenia w kwestii konsekwencji swoich czynów.

Śmiały pomysł Cordusa

Cofnijmy się do czasów ok. 500 lat przed Chrystusem, kiedy to Etruskowie, zadziorny lud z terenów dzisiejszych północnych Włoch, oblegali Rzym. Sytuacja była tak zła, że skłaniała obleganych do działań radykalnych. Niejaki Gaius Mucius Cordus, za zgodą senatu, udał się do obozu wroga, aby skrytobójczo – niczym Sienkiewiczowski Roch Kowalski – zamordować władcę napastników. W tym przypadku etruskiego króla Porsennę.

Przybywszy do obozu Etrusków, udając jednego z żołnierzy, Cordus dostał się przed oblicze królewskiej świty. Widząc króla i jego skrybę, równie bogato odzianego, nie potrafił rozróżnić, który jest władcą. Podeszedł do jednego i zabił – okazało się, że pisarza.

Patrz na to i poznaj!

Terrorystyczny zamysł połączony był z butą, jaką zaraz potem okazał okazał Persennie. Oświadczył mu bowiem, iż w jego miejsce przyjdzie stu kolejnych walecznych i odważnych Rzymian. Król rzecz jasna dostał szału, a wtedy Scaevola...

W tym miejscu oddajmy głos Tytusowi Liwiusowi, z którego „Dziejów” znamy tę niezwykłą historię: „Patrz na to i poznaj – chętnie się Scaevola – jak niewiele cenią sobie własne ciało ci, którzy widzą przed sobą wielką sławę. Tu włożył prawą rękę w ogień rozpalony na ofiarę. A gdy ją tak palił, jakby pozbawiony uczucia, król zaskoczony był wielce tym widokiem”.

Ziemia za chromą rękę

Nie dziwota, że był zaskoczony. Liwiusz dodaje, że po tym incydencie Porsenna nakazał uwolnić Scaevolę i zawarł pokój z Rzymem, ale nie musimy w to wierzyć. „Scaevola” to po łacinie „mańkut”, właściwie „leworęki”. Nasz heros został ponoć wynagrodzony okazałą posiadłością i do końca życia chwalił się chromą ręką.

Ale jest jeszcze jedno w tej historii: są tacy, wedle których Scaevola cierpiał po prostu na analgezję, rzadką chorobę genetyczną, polegającą na całkowitym braku odczuwania bólu. A wtedy cała ta Liwiuszowa gawęda nabiera zupełnie innego sensu.



Scaevola pakuje rękę w ogień. Obraz Rubensa można dziś podziwiać w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie



TO Z BRYTYJSKICH ELIT REKRUTOWALI SIĘ IDEOWI RADZIECCY SZPIEDZY

Philby: najślynniejszy radziecki szpieg w Wielkiej Brytanii

Ciąg dalszy ze str. 23

Uważał się za przynależnego do elity, która rozumie, „czym jest wiatr historii”.

Rodzi się piątka

„Skłonności do komunizmu ukształtował w nim jego opiekun – Maurice Dobb. Był on wykładawcą ekonomii i zagorzałym marksistą. W jego domu, nazywanym »czerwonym domem« prowadzony był jawnie komunistyczny klub dyskusyjny – twierdzi dr Rafał Brzeski. – Drugim elementem, który ugruntował skłonność Philby’ego do komunizmu, był wyjazd do Niemiec. Wyjechał tam na wakacje w 1933 r. Był tam świadkiem nazistowskich prześladowań po podpaleniu Reichstagu”.

Philby z oficerem wywiadu sowieckiego, Arnoldem Deutchem, po raz pierwszy skontaktował się w Wiedniu,

dokąd pojechał, by wspierać tamtejszy ruch marksistowski przeciwko rosnącym w siłę lokalnym nazistom. Jego kontaktem była młoda Żydówka Litzie Friedman-Kolman, która wkrótce została żoną Philby’ego.

Szybko zaczął też werbować kandydatów do komunistycznej konspiracji. Jego oficerem prowadzącym z NKWD był Theodore Maly, skądinąd były ksiądz katolicki. Tzw. piątka z Cambridge to prócz niego także Anthony Blunt, później szef kurator królewskiej galerii malarstwa, Donald Maclean, Guy Burgess oraz prawdopodobnie Roger Hollis, szef kontrwywiadu MI5.

Jak lis w kurniku

Kim Philby był z tej piątki najbardziej skuteczny. Według niektórych źródeł miał ostrzec m.in. o wyznaczonym na 22 czerwca 1941 r. ataku Hitlera na ZSRR, korzystając z dostępu

do niemieckich meldunków szyfrowanych za pomocą Enigmy, oraz o przygotowanym przez Japończyków ataku na Singapur. Miało to duże znaczenie dla Stalina, ponieważ wolny od obaw przed japońskim atakiem na ZSRR (do czego namawiał Japonię Hitler) przerzucił siły z Dalekiego Wschodu do obrony Moskwy.

W 1941 r. Philby trafił do pracy w komórce kontrwywiadu SIS, tzw. sekcji V. Do 1943 r. zreorganizowano ją na sześć działów opartych na podziale terytorialnym. Philby stanął na czele szczególnie ważnego oddziału iberyjskiego, ponieważ uznano, że poznał teren w latach 30.

W tej opowieści jest także wątek polski. W czasie katastrofy gibraltarskiej 4 lipca 1943 r., w której zginął gen. Władysław Sikorski, Philby był szefem placówki wywiadu brytyjskiego na Półwyspie Iberyjskim, stąd przez niektórych history-

ków podejrzewany jest o to, że mógł być w jakiś sposób zamieszany w tragiczną śmierć Naczelnego Wodza.

Komedia nonsensów

Jak pisał Piotr Skórzyński w „Wojnie światów. Intelktualnej historii zimnej wojny”, w październiku 1944 r., na skutek starań podjętych na polecenie Moskwy, Philby’ego mianowano kierownikiem nowej Sekcji IX, której zadaniem była koordynacja działań przeciwko ZSRR i wyławianie tzw. agentów penetracyjnych. Philby twierdził później, iż powierzenie mu tego stanowiska było ze strony przełożonych „błędem graniczącym z groteską”. Dostrzegając nieopowtarzalną szansę, jaką mu stworzono, w ciągu 18 miesięcy zorganizował zespół liczący ponad 30 funkcjonariuszy. Za działalność w okresie wojny uhonorowano go w 1945 r., na wniosek szefa MI6 Stewarta Menziesa,



O tym, że Philby znajduje się w Moskwie, poinformowano 3 lipca 1963 r. Zaraz potem otrzymał obywatelstwo radzieckie

I jeszcze ciekawostka: w marcu 1988 r., w wywiadzie dla „The Sunday Timesa”, Philby stwierdził, jak na komunistę przystało: „Tutejsze życie jest moim życiem i miejsca zamieszkania nie mam zamiaru zmieniać. Jest to mój kraj, któremu służyłem ponad pięćdziesiąt lat. Życzę sobie, żeby mnie tu pochowano”. Smakowały mu nawet radzieckie smakołyki: suszona ryba, kawior w obu kolorach i mocny tytoń. Spisując wspomnienia, z upodobaniem čmił radzieckie papierosy marki „Dymok” i „Prima”.

Jak ojciec

Opracowań i studiów na temat Philby’ego i roli, jaką odegrał w czasie zimnej wojny, jest obecnie sporo. Np. zdaniem filozofa i historyka idei prof. Johna Graya motywacją Philby’ego było upojenie się władzą i przekonanie, że należy do elity, która rozumie, czym jest „wiatr historii”. „W obliczu

Graham Greene. Gdy opublikowano wspomnienia szpiega „Moja cicha wojna”, pisarz napisał do nich przedmowę (brak jej w polskim wydaniu z lat 90.), w której stoi: „Philby zdradził swój kraj – tak, pewnie to zrobił, ale kto spośród nas nie dopuścił się zdrady czegoś albo kogoś bardziej ważnego niż kraj?”.

Co więcej, Greene zjawił się w Moskwie u Philby’ego w 1986 r., już po dojściu do władzy Michaiła Gorbaczowa. Przyjechał właśnie na zaproszenie I sekretarza KC KPZR. Wedle ostatniej żony Philby’ego, Rufiny, wizyta pisarza była „wzruszającym spotkaniem towarzyszy”. Śmiech, wino i dobre jedzenie... Panowie spędzili ze sobą kilka dni.

Jurij Modin, kolejny z radzieckich funkcjonariuszy, którzy „opiekowali” się Philbym, i autor „Mojej piątki z Cambridge”, widział ich wówczas razem: „mieli podobne charak-

AMOŻE BYŁO TAK: BRYTYJCZYCY ŚWIADOMIE POZWOLILI PHILBY’EMU UCIEC, BY UNIKNĄĆ PUBLICZNEGO PROCESU I POLITYCZNEGO SKANDALU?

Orderem Imperium Brytyjskiego. To ponoć wtedy, gdy wracał z Pałacu Buckingham, wymknęło mu się nieostrożne zdanie – „Tak naprawdę ten kraj potrzebuje solidnej dawki socjalizmu”.

Po wojnie był m.in. szefem brytyjskiej placówki wywiadowczej w Turcji oraz przedstawicielem wywiadu brytyjskiego w USA odpowiedzialnym za współpracę z CIA, gdzie miał wgląd do tajnej komunikacji między Waszyngtonem a Londynem.

Przyjaciółka butelka

O współpracę z Rosjanami Philby zaczął być podejrzewany po ucieczce Burgessa i Macleana do Moskwy z początkiem lat 50., którą zresztą ułatwił swoim ostrzeżeniem. Z SIS odszedł w 1951 r., gdy już było jasne, że podejrzewany o związki z uciekinierami zostanie ryczoł zdymisjonowany. W 1955 r. z zarzutów współpracy z wywiadem sowieckim oczyścił go ówczesny premier Harold Macmillan. Ale sytuacja wokół niego była już tak gęsta, że postanowił zbiec do Moskwy. Stało się to w lipcu 1963 r. tuż po zdemaskowaniu go przez sowieckiego uciekiniera Anatola Golicyna.

Co ciekawe, w stolicy komunizmu wcale nie został przywitany tak, jak się tego spodziewał. Owszem, uhonorowano go i obwołano bohaterem, ale mu nie ufano. Ludzie z KGB wątpili w czystość intencji wytrawnego szpiega. Podejrze-

wano, że Philby został zwerbowany przez MI6 i jest teraz potrójnym agentem.

Człowiek, który przez dwie dekady przekazywał największe sekrety MI6 i CIA, dowiedział się nagle, że nie jest wcale pułkownikiem w KGB – jak mu wcześniej mówiono. Ba, przez 10 lat nie wpuszczono go nawet do siedziby służb, którym przysiągł służyć. Umieszczono go w areszcie domowym, wypłacono mu pensję, ale i obserwowano. Poruszał się po Moskwie, lecz zawsze towarzyszyła mu obstawa. Wedle świadków zaczął konsekwentnie wpadać w alkoholizm.

Tak kończą szpiegów

W 1963 r. Rosjanie zezwolili, żeby do Philby’ego dołączyła jego ówczesna żona Eleanor, lecz ta opuściła go już dwa lata później, gdy dowiedziała się, że jej mąż ma romans z żoną Macleana – Melindą. Maclean miał w ZSRR status bardzo podobny do Philby’ego, ale – co ciekawe – nie utrzymywali ze sobą specjalnych relacji.

Z ramienia KGB Philbym opiekował się najpierw Oleg Kaługin. Późniejszy doradca Michaiła Gorbaczowa. Kolejnym jego opiekunem został Jurij Andropow, który za pośrednictwem innego uciekiniera z brytyjskich służb specjalnych, George’a Blake’a, podsunął mu o 20 lat młodszą agentkę KGB Rufinę Puchową, notabene z pochodzenia Polkę, która w grudniu 1971 r. została jego kolejną, czwartą już żoną.

rosnącego nazizmu wierzył, że służba sowieckiemu państwu, które stało się sojusznikiem W. Brytanii w latach 1941-45, była usprawiedliwiona. Kontynuował ją także w okresie zimnej wojny, gdy ZSRR stał się wrogiem W. Brytanii, systematycznie oszukując otoczenie i wysyłając na śmierć tych, którzy mu ufali” – dowodzi Gray.

Za klucz do jego osobowości Gray uznaje jego ojca Harry’ego St Johna Philby’ego – badacza, ornitologa, wysokiego kolonialnego urzędnika imperium brytyjskiego i pracownika wywiadu, który przeszedł na islam i zaangażował się w utracenie zabiegów brytyjskiego koncernu naftowego BP w uzyskaniu lukratywnej koncesji w Arabii Saudyjskiej. Powód: sprzyjał amerykańskiemu Standard Oil.

Gray tłumaczy zachowanie Philby’ego seniora przekonaniem, że Amerykanie są nową wschodzącą gwiadzą na Bliskim Wschodzie. Stąd lepiej być po stronie wygrywających niż skazanego na schyłek i upadek imperium brytyjskiego. Takie przekonanie nie przeszkadzało mu zarazem w pełnieniu roli konsultanta obu stron i oszukiwaniu własnych rodaków. Zdaniem Graya „Philby junior wyznawał tę samą życiową filozofię”.

Jest też Green

Pod koniec życia jedynym przyjacielem z dawnych lat, który odwiedzał Philby’ego w Moskwie, był katolicki pisarz

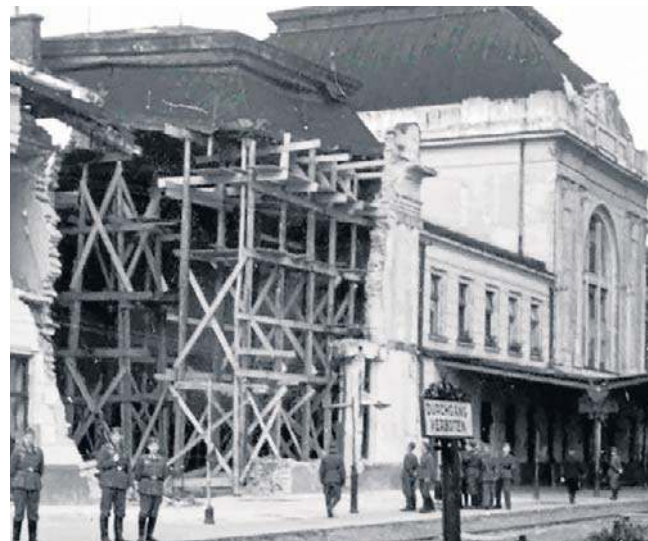
tery i reagowali na rzeczywistość z dystansem i cynizmem właściwym dżentelmenom starej szkoły”. Przyjaźni nie zmaczyły nawet podejrzenia, że bohater powieści Greene’a „Czynnik ludzki” był wzorowany właśnie na Philbym. A nie był to bynajmniej bohater pozytywny, lecz człowiek dość słabego charakteru i marnego intelektu, który uciekł do Moskwy.

Wielkie rozczarowanie

Kim Philby zmarł w Moskwie 11 maja 1988 r., w swoim mieszkaniu na ul. Twerskiej. Oficjalnie podano, że przyczyną zgonu był zawał serca, ale nie brak głosów, że zapił się na śmierć. Pochowano go w Moskwie na cmentarzu wojskowym w Kuncewie, z wszystkimi honorami należnymi generałowi KGB. W 1990 r. uhonorowano go znaczkami pocztowym.

Już po upadku komunizmu Rufina Puchowa uchyliła trochę sekretów na temat ostatnich chwil życia męża. Był już wtedy człowiekiem obdartym ze złudzeń. Wielkiej Brytanii się sprzeniewierzył, gdyż hołdował ideałom komunizmu głoszącego sprawiedliwość społeczną. Ale nie mógł zrozumieć, dlaczego Związek Radziecki nie potrafił ucieleśnić szczytnych wizji równości, którymi mamił ludzkość. „Czemu starzy ludzie tak tu źle żyją? Przecież to oni wygrali wojnę” – pytał retorycznie, pogrążając się w rozczarowaniu.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL II RP



To z Tarnowa, rano 14 czerwca 1940 r., wyruszył pierwszy masowy transport więźniów do KL Auschwitz

Niemiecki zamach na dworzec kolejowy w Tarnowie

Ze wszystkich aktów terrorystycznych, przeprowadzonych przez członków mniejszości niemieckiej w Polsce w ostatnich dniach przed wybuchem II wojny światowej, najbardziej krwawy był zamach bombowy na dworcu w Tarnowie.

To tam 28 sierpnia 1939 r. o godz. 23.18 w przechowalni bagażu ręcznego nastąpiła eksplozja materiału wybuchowego sterowanego zegarem. Pod gruzami zniszczonego dworca zginęło 20 osób przebywających w poczekalni bądź restauracji, a 35 zostało rannych. Bombę podłożył Antoni Guzy, obywatel polski narodowości niemieckiej. Należał do jednej z tzw. grup sabotażowodywersyjnych kierowanych przez wrocławską Abwehrę.

Dwie walizki

Z zachowanych fragmentów przesłuchania Antoniego Guzego wiemy, że 28 sierpnia o godz. 11.30 spotkał się w Bielsku z niejakim Neumanem ze Skoczowa i o 12:13 razem wyruszyli pociągiem do Krakowa. Tam odebrali z poczekalni dwie walizki wypełnione materiałem wybuchowym. „Neuman wskazując te walizy dał mi polecenie, by je najbliższym pociągiem zawieźć do Tarnowa i tam złożyć w przechowalni bagażu” – zeznawał Guzy.

„Po przyjeździe do Tarnowa pod dworzec kolejowy osobiście walizy zaniósłem do poczekalni 3 klasy, znajdującego się tam bagażowego zapytałem o przechowalnię (...) poleciłem mu walizy zanieść do przechowalni (...) Bagażowemu za tę usługę zapłaciłem 50 gr” – dodawał.

W rękach policji

Zaskakujące było dalsze zachowanie Guzego. Poszedł bowiem do dworcowej restauracji (tej samej, która zostanie zniszczona), spokojnie wypił piwo, po czym spacerował w okolicach plant kolejowych. Choć w przechowalni bagażu tykał zegar bomby, wrócił na tarnowski dworzec i za siedem złotych kupił bilet na luxtorpedę do Krakowa. Miała ona odjechać parę minut po godz. 23.

Ale nie odjechała. Po eksplozji zrobiło się ogromne zamieszanie i Guzy, razem z innym podróżnym, próbował uciec. Wyglądał jednak na podejrzanego, więc pod Hotelem Polskim na Placu Dworcowym zauważył go posterunkowy i przyprowadził na komisariat. Pierwsze przesłuchanie odbyło się nad ranem.

„Tylko pożar”

Po paru godzinach Guzy przyznał się do winy. „Nie było mowy o jakimkolwiek wynagrodzeniu za to, co robiłem (...) czynu przestępnego, jakiego dokonałem, dopuściłem się dlatego, że czuję się Niemcem” – mówił Guzy na przesłuchaniu.

W zeznaniu nie ma ani jednego zdania o wątpliwościach, rozterkach moralnych. Sucho opisywał kolejne spotkania z przedstawicielami Abwehry, z Neumanem i innym – Heslerem. Ten drugi odpowiadał za przygotowanie zamachu bombowego w Tarnowie. Według jego zapewnień ładunek „miał wywołać tylko pożar”.

Co stało się z Guzym po wybuchu wojny, nie wiemy. Prawdopodobnie został rozstrzelany 4 września przed wkroczeniem Niemców do Tarnowa.

opr. żar

Trynastego czerwca 1996 r. młodzi małżonkowie Ireneusz i Marta W. przywieźli do szpitala dziecięcego w Lublinie jedenastomiesięczną córeczkę Zuzię. Stan dziewczynki był bardzo poważny, zagrażający życiu. Stwierdzono u niej rozerwane krocze, zasinienia w okolicach narządów rodnych i podejrzenie złamania kości udowej.

Ostra rozmowa z lekarzem

Ojciec dziewczynki poinformował lekarza, który badał jego córkę, że Zuzia biegła po mieszkaniu, poślizgnęła się i upadając uderzyła się o krawędź wersalki. Jego żona to potwierdziła. Lekarz uznał ich wyjaśnienia za niewiarygodne. Obrażenia zupełnie nie wskazywały na nieszczęśliwy wypadek. Nawet chirurgiczny stażysta, a co dopiero lekarz praktyk z wieloletnim stażem, nie miałby cienia wątpliwości, że dziewczynkę ktoś próbował zgwałcić.

Zaprosił ich do gabinetu. Spojrzał ostro na Ireneusza W. i zażądał, aby powiedział co naprawdę stało się Zuzi. Ojciec dziewczynki powtórzył, że upadła na wersalkę. Lekarz spytał jego żonę, czy to widziała. Kobieta oblała się rumieńcem i cichym głosem odparła, że właściwie nie widziała, bo była wtedy u bratowej.

Lekarz zarzucił Ireneuszowi W. kłamstwo. Stwierdził, że to nie był żaden wypadek, lecz brutalny gwałt. Ojciec Zuzi postraszył go sądem za - jak to ujął - pomówienia.

Jeszcze tego samego dnia policja zatrzymała 24-letniego Ireneusza W. Prokuratura Rejonowa w Lublinie postawiła mu zarzut gwałtu ze szczególnym okrucieństwem popełnionego na własnej córce. Sąd zastosował wobec mężczyzny środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego.

Małżonkowie W. mieszkali w małej miejscowości pod Świdnikiem w domu należącym do matki Ireneusza. Nie mieli pracy, pomagali w prowadzeniu gospodarstwa rolnego to jedynym, to drugim rodzicom. Zuzia urodziła się w lipcu 1995 r.

Ireneusz W. nie miał czystego konta, Kilka lat wcześniej został skazany na rok więzienia z pobicia. Po wyjściu na wolność i założeniu rodziny ponoć sprawował się bez zarzutu.

Kilka bolesnych faktów

Marta powiedziała na wstępie śledztwa, że mąż dobrze ją traktował. Pił tylko okazjonalnie, kochał ją i córkę, troszczył się o nie. Jednak wspominała o zdarzeniu z listopada 1995 r. Gdy wróciła wieczorem od matki, podczas kąpienia córeczki zauważyła dziwne wgniecenie w jej klatce piersiowej. Spytała męża, który pod-

ZUZIA NIE UPADŁA NA WERSALKĘ

Straszył żonę, że jak go wyda, to się na niej zemści. Pójdzie siedzieć, ale wynajmie zbirów, którzy zabiją ją i jej rodziców

Mariusz Gadomski

czas jej nieobecności opiekował się córką, skąd się wziął u niej ten dołek. Nie udzielił jej żadnych wyjaśnień.

Następnego dnia dziewczynka była niespokojna, płakała, nie chciała jeść. Zawieźli ją do szpitala. Przeleżała w nim miesiąc. Wgniecenie w klatce piersiowej znikło. Ireneusz W. nigdy nie powiedział żonie co spowodowało dolegliwość Zuzi.

Kilka miesięcy później, w marcu 1996 r. dziewczynka zachorowała na zapalenie stawów. Często puchły jej nóżki, a na kostce pojawiła się narośl. Marta W. zeznała w śledztwie w sprawie gwałtu na Zuzi, że dolegliwości córki zawsze nasilały się, gdy Ireneusz zostawał z nią sam w domu.

Jakiś czas później Zuzia rozpaczliwie płakała i sprawiała wrażenie, że czegoś się boi. Też była wtedy z tatą. Ireneusz W. powiedział do żony, że „niunia przekreśliła się w kołysce”. Marta W. przyjęła do wiadomości jego wyjaśnienie.

Krew jej leci!

13 czerwca 1996 r. Ireneusz W. pojechał po zasiłek dla bezrobotnych. Wrócił do domu wczesnym popołudniem. Był całkowicie trzeźwy. Przekazał żonie pieniądze i poprosił ją by oddała jego siostrze niewielką sumę, którą od niej pożyczył. Zuzia czuła się tego dnia dobrze, jadła, nie kaprysiła.

Marta W. nie było trochę więcej niż pół godziny. Gdy wróciła, jej mąż podenerwowany biegał po podwórku. Na pytanie żony co się stało, odparł, że „Zuzi leci krew z pupy”. Dodał, że nie ma pojęcia jak się zraniła. Był wtedy za domem, kosił zboże na polu.

Dziewczynka leżała w pokoju na wersalce. Zanosila się płaczem. Przez śpioszki sączyła się krew. Marcie zrobiło się słabo, gdy na nią spojrzała. Pobiegli z dzieckiem do matki Marty, która obejrzawszy wnuczkę, nakazała im jechać z nią do lekarza. Przed wyjazdem Zuzię przebieżał Ireneusz, zaś jego żona przeprała ubranka dziecka.

Do Lublina zawiózł ich samochodem sąsiad. Pod szpitalem Ireneusz poinformował



Ireneusz W. stanął przed Sądem Okręgowym w Lublinie. 24 lutego 1998 r. został skazany na 12 lat więzienia

żonę, że gdy lekarze pytają co się stało Zuzi, mają oboje mówić, że upadła na ostry kant wersalki. I że wypadek wydarzył się, gdy mała była u jej matki. Tłumaczył, że w przeciwnym razie mogą go zamknąć do więzienia. Zagroził, że jeśli ktoś go zawiadomi, że on ją zabił.

Marta zeznała później, że wystraszyła się męża. Ale nie czego nie rozumiała. Skąd Ireneusz miał pewność, że Zuzia się przewróciła?

Przecież w domu twierdził, że niczego nie widział, bo kosił na polu. Dlaczego chce by kłamali, że wypadek wydarzył się u jej matki? Podejrzewała, że coś przed nią ukrywa.

Wtedy też przypomniała sobie drobny na przypór szczegół. Gdy wróciła od bratowej jej mąż nie miał na nogach butów i skarpet. Biegał boso po podwórku. A mogłaby przysiąc, że kiedy wychodziła, był kompletnie ubrany. Niemożliwe, żeby

na bosaka poszedł kosić. Mógł rozebrać się z obuwiem po zakończonej pracy, ale dziwne, że tracił na to czas, widząc ranną do krwi córeczkę.

Nie odważyła się jednak nikomu o tym powiedzieć. Bała się męża. Kłamała, że była przez niego dobrze traktowana. Ireneusz jeszcze przed ślubem po pijanemu znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie - bił ją, groził jej śmiercią. Dlatego u lekarza potwierdziła jego wersję o upadku Zuzi na kant wersalki.

Zdradziły go spodenki

Ireneusz W. w trakcie przesłuchania zaprzeczył zarzutom. Uparcie wmawiał prokuratorowi, że nie jest pedofilem, zaś obrażenia córki powstały w wyniku wypadku. Twierdził, że nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, że zgwałcił Zuzię. Poskarżył się, że lekarz w szpitalu dziecięcym zamiast ją ratować, pomawiał go o takie brzydkie rzeczy.

Dowód jednak się znalazł. Podczas przeszukania mieszkania małżonków W. zwrócono uwagę na męskie slipy, które moczyły się w miednicy razem ze śpioszками dziewczynki. Marta rozpoznała spodenki męża. Zaprzeczyła, że wrzuciła je do prania. Do miednicy nie wkładała żadnej innej odzieży poza rzeczami córki. Musiał to zrobić Ireneusz W.

Na slipach znajdowała się krew. Ojciec Zuzi powiedział, że pochodzi od niego. Mówił, że poprzedniego dnia skaleczył się i widocznie pobrudził krwią spodenki. Rzeczywiście, miał na palcu ranę, a żona i teściowa potwierdziły, że zaciął się nożem. Nie był to jednak dowód jego niewinności. Badania laboratoryjne wykazały, że krew na slipach należała do Zuzanny W.

Gdy Marta dowiedziała się o tym, pobladła, zaczęła się konwulsyjnie trząść. Zeznała, że czasami chodziło jej po głowie, że Ireneusz krzywdzi Zuzię i kłamie odnośnie jej dolegliwości. Już podczas pierwszego pobytu córki w szpitalu pielęgniarka sugerowała, że obrażenia dziewczynki są nietypowe. Zagłębienie w klatce piersiowej nie mogło powstać samoczynnie. Bardziej wyglądało na skutek użycia przemocy poprzez silny nacisk

na ciało dziecka. Podobnie było ze zranioną kostką.

Mimo wszystko matka Zuzi długo wypierała ze świadomości straszną prawdę, że jej mąż jest potworem, zdolnym do tak strasznych czynów. Bił ją i poniżał, myślała jednak, że kocha córeczkę.

Laskawość niepamięci

Biegli lekarze z Zakładu i Katedry Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Lublinie wykluczyli, że rozerwanie krocza jedenastomiesięcznej dziewczynki nastąpiło na skutek urazu powstałego w wyniku zranienia się jej o krawędź wersalki. Jednoznacznie stwierdzili, że do narządów rodnych musiało zostać wprowadzone coś twardego o tępych krawędziach: penis, palec, podłużny przedmiot...

Specjaliści medycyny sądowej ustalili ponadto, że poprzednie schorzenia dziewczynki, stwierdzone w trakcie jej hospitalizacji - złamanie żebra i zwichnięcie kostki - mogły w następstwie próby zgwałcenia. W zasadzie było to jedyne wytłumaczenie, wszak podejrzany Ireneusz W. nie potrafił podać żadnej logicznej przyczyny powstania tych obrażeń.

Proces Ireneusza W. odbył się w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Oskarżony konsekwentnie nie przyznawał się do winy. Dowody mówiły jednak same za siebie, a świadkowie go nie oszczędzali. 24 lutego 1998 r. zapadł wyrok. Ireneusz W. został uznany za winnego aż trzem zarzutom: że od grudnia 1995 do 13 czerwca 1996 dopuścił się na małoletniej córce szeregu czynów nierządnych, w tym gwałtu ze szczególnym okrucieństwem, polegającym na biciu dziecka i przygniataniu go ciałem. Drugi zarzut to znęcanie się fizyczne i psychiczne nad żoną. Trzeci: groźenie śmiercią i jej i teściom, a teściom dodatkowo podpaleniem Ireneusza W. został skazany prawomocnym wyrokiem na 12 lat więzienia.

Pozbawiono go praw rodzicielskich nad Zuzią. Marta W. jeszcze w trakcie procesu wystąpiła o rozwód. Na jednej z rozpraw mówiła, że nie chce go znać, ani mieć z nim cokolwiek wspólnego. Nigdy mu nie wybaczy. Teść Ireneusza W. ma powrotu na wieś. Ktoś inny rzucił, że przywitałby go widłami albo kłonicą.

Zuzia pod troskliwym okiem mamy i dziadków wróciła do zdrowia. Jednak długo budziła się z płaczem i trudno było ją uspokoić. Lekarze, którzy się nią opiekowali, stwierdzili, że roczne dziecko nie jest w stanie okazywać gwałtu z krzywdą moralną. Być może dziewczynka nie będzie pamiętać ojca, który zgotował jej niewyobrażalne cierpienia.

Zmieniono personalia bohaterów

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EWA CHODAKOWSKA Jest właśnie inwigilowana

„Gazeta Wyborcza” ujawniła niedawno wyniki badań fundacji Pro-Test, która wzięła pod lupę dziewięć przekąsek należących do marek Ewy Chodakowskiej i Anny Lewandowskiej. Najgorzej wypadł batonik firmowany przez pierwszą z celebrytek - BeRaw! Kids, w którym znaleziono ślady aż jedenastu różnych pestycydów. W odpowiedzi Chodakowska napisała na Facebooku: „Jestem prześwietlana i inwigilowana na każdym kroku. Nie mogę popełniać błędów. I gdyby moje produkty były szkodliwe, zostałyby zdjęte z rynku. Kup sobie owoce, zmiiksuj z orzechami, miodem, ziarnami kakao, daktylami - będziesz miała taki sam skład jak moje przekąski. To nie są produkty przetworzone”.

MACIEJ KURZAJEWSKI Miał gorący doping

Tuż po ślubie dziennikarz polecał z żoną do Nowego Jorku, aby wziąć udział w tamtejszym maratonie. Kurzajewski nie biegł sam - towarzyszył mu młodszy syn Julian, z którym chętnie pozował do zdjęć przed startem. Na trasie mogli liczyć na gorący doping Kasi Cichopek, która z entuzjazmem kibicowała mężowi i pasierbowi. Przy okazji małżonkowie zwiedzili miasto - od tętniącego życiem Times Square, przez Rockefeller Center z kultowym lodowiskiem, po słynne Radio City Music Hall. Wybrali się też do muzeum Madame Tussauds, gdzie Kasia miała okazję wtulić się w muskularne ramiona Dwayne'a Johnsona. W programie wizyty nie zabrakło też wypadu na Broadway, gdzie podziwiali słynny musical „Moulin Rouge”.

DOMINIKA GAWĘDA Wszystko przed nią

Wokalistka grupy Blue Cafe przerwała milczenie po rozstaniu z Maciejem Szczepanikiem z zespołu Pectus, z którym była w małżeństwie przez osiem lat. W wywiadzie dla serwisu Jastrząb Post zdradziła, że rozwód przebiegł spokojnie za porozumieniem stron. - Nie wiem, jak będzie, ale naj-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Dorota Szelągowska przybrała nieco na wadze po rzuceniu palenia, ale już udało się jej schudnąć

ważniejsze jest to, że rozstał się w zgodzie i była to nasza wspólna decyzja. A teraz realizuję siebie w nowym etapie życia i myślę, że skończyłam 40 lat i piękne jest to, że wszystko jest przede mną - stwierdziła. Na koniec dodała, że czuje się gotowa na nową miłość: - Zainteresowanie jest duże. Pozdrawiam wszystkich mężczyzn.

MARTA NAWROCKA Nie czuła żału

Pierwsza dama RP udzieliła wywiadu „Vivie”. Opowiedziała o tym, jak musiała zrezygnować z pracy zawodowej w związku z prezydenturą męża. - To nie była łatwa decyzja, bo przez osiemnaście lat byłam częścią służby celno-skarbowej. Pracowałam w zespole, który był jak rodzina, z ludźmi, z którymi tworzyliśmy coś trwałego. To była praca konkretna, wymagająca, ale uczciwa. Miała sens. Jako funkcjonariusz publiczny nie mogłam angażować się w kampanię prezydencką, więc złożyłam wniosek o urlop bezpłatny - wyznała.

DOROTA SZELĄGOWSKA Kocha siebie niezmiennie

Celebrytka jakiś czas temu rzuciła palenie, co sprawiło, że przybrała nieco na wadze. Wtedy podjęła decyzję

o wprowadzeniu zmian w swojej codziennej rutynie i z czasem zdecydowanie schudła. Stało się to pretekstem do wywiadu, jakiego właśnie udzieliła „Twojemu Stylowi”. W rozmowie Szelągowska zauważyła, że podobnie jak w relacjach z bliskimi można mieć swoje preferencje dotyczące wyglądu, ale nie powinny one wpływać na uczucia, jakie żyjemy wobec siebie. - Nie podobam się sobie, jak jestem grubsza, ale to nie zmienia faktu, że siebie kocham. Tak samo, jak nasz partner może nam się podobać w jednej fryzurze bardziej niż w innej, ale to nie zmienia naszej miłości do niego - stwierdziła.

IWONA PAVLOVIĆ Ma wszystko ułożone

Jurorka „Tańca z gwiazdami” jest żoną biznesmena Wojciecha Oświęcimskiego. Kiedy w niedawnym wywiadzie dla Plejady zapytano ją, jak godzi obowiązki zawodowe z rodzinnymi, odpowiedziała: - Idealnie. Kiedy trzeba, przyjeżdżam tutaj, kiedy trzeba, jestem w domu, kiedy trzeba, prowadzę bardzo dużo gal, turniejów tańca, imprez, eventów. Mam wszystko na prawdę dobrze ułożone, a jeszcze w tym wszystkim bardzo pięknie pomaga mi mój mąż, który czasami staje się moim opiekunem, moim bezpieczeństwem, moim kierowcą, wszystkim.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
złecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorowa
i głębogryzarka, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

PAN po 70 - tce, średni wzrost i waga, bez problemów zdrowotnych i finansowych, pozna Panią 65-70 lat. Kontakt: SMS, telefon: 575 482 137

SANDRA, 885-213-554

REKLAMA 0011421756

SPRZEDAM
DRZEWO SUCHE
cena 280 zł m³

507325598,
737132548

REKLAMA 0011440768

WÓJT GMINY KONOPNICA

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy oraz na stronie internetowej Gminy www.konopnica.eu wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży oraz wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy.

REKLAMA 0011440545

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

PSM „KOLEJARZ” w Lublinie, ul. Nadbystrzycka 11
tel. 81-525-10-31 e-mail gzm@kolejarz.lublin.pl

ogłasza przetarg na:

ZAD. 1 Remont balkonów
przy ul. Jesiennej 1 - 50 szt.

ZAD. 2 Remont balkonów
przy ul. Jesiennej 7 - 50 szt.

Materiały przetargowe są do pobrania z naszej strony www.kolejarz.lublin.pl w zakładce przetargi. Oferty zgodne z SIWZ przyjmujemy do dnia 17.12.2025 r. do godz. 12.00 w sekretariacie Zarządu Spółdzielni przy ul. Nadbystrzyckiej 11.
Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Krzyżówka panoramiczna

giermek
Don
Kichota

rodowód,
pochodzenie

islamska
Biblia

odmiana
marchwi
syn
nocy

budynek
mieszkalny

turecki
trunek

blona
filmowa

Diana,
piosenka
majonez

indiańska
broń

złot
czarownic

dawna
nazwa
czolgu

widok
nożyce
ogrodnicze

Cesarz
z
„Quo
Vadis”

czujka
wojskowa

napój
z
mleka
klaczy

artysta
cyrkowi

zwód
na
ringu

postać
w
sztuce

nie-
mieckie
woje-
wództwo

duchowy
przy-
wódca
Tybetu

wschodnia
forma
monarchii

przeznaczenie
deszczochron

mocny
argument
szlachetny
metal

Wojciech
Modest
...

miasto
w
Japonii

topola
czarna

ryba
śledziowa

utrata
głosu

rodzaj
krzyżówki

sol na
piecio-
linii

kwiat
ozdobny

z udem
i piętą

bałkański
taniec
ludowy

odmiana
tłenu

żona
radzy

głęboko
skrywana

saperski
sznur

14

13

15

3

8

2

6

4

9

5

11

10

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Uśmiechnij się!

Szkot pyta Szkota:
– Czy znasz
najnowszy kawał
o nas?
– Nie znam.
– Postaw piwo,
to ci opowiem.
– Ha, ha, ha! ...!



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) sojuszniczka na wojnie (8).

B) błahostka, drobnostka (9).

C) jego piramida jest jednym z siedmiu cudów świata antycznego (6).

D) leśny zwierz z szablami (4).

E) dachówka holenderska (6).

F) np. Erazm z Rotterdamu (7).

G) najważniejsza osoba w rodzinie (5,4).

H) tajny parametr stosowany w uwierzytelnianiu (5).

I) średniowieczni wędrowni kuglarze (5).

J) drapieżny kot z Ameryki Południowej (6).

K) siedziba Kongresu USA (7).

L) rodzaj nadwozia samochodu (5).

Ł) okazały mebel do nocnego odpoczynku (4).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

M) urzędowe ponaglenie na piśmie (5).

N) złe przyzwyczajenie, nałóg (5).

O) leczniczy wyciąg wodny z ziół (5).

P) flamaster w piórniku ucznia (5).

R) warzywno z wiersza Tuwima (6).

S) szeroka wstęga, taśma (6).

T) nowoczesny aparat rentgenowski (8).

U) hodowla buraków cukrowych (6).

W) wejście do kanału (4).

Z) zimą wcześniej zapada (5).

Ż) „... dla Australijczyka”, polska komedia z Wiesławem Gołasem (4).

Krzyżówka z hasłem

11

7

19

3

12

9

10

11

21

17

8

7

13

15

6

14

15

9

16

18

19

20

21

22

13

5

18

20

23

10

16

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Malickiego.

Poziomo:
1) w wannie lub basenie,
7) pograżenie się w myślach,
8) początek spalania w silniku,
9) walizy i torby w samolocie,
12) dziewczyna z Nowolipek,
13) dzieło Rodina,
15) wiosenny zwyczaj ludowy,
17) wenecki VIP,
18) budowla obronna,
22) miłośka, flirt,
23) sportowa lub murarska.

Pionowo:
1) zimowe buty z cholewką,
2) postać z „Zemsty”,
3) tematyka miłosna,
4) Zygmunt II ...,
5) efekt bezczynności,
6) trunek z Nipponu,
9) statek rzeczny,
10) list żelazny,
11) kość klatki piersiowej,
14) rodyjski gigant,
15) zwid, omam,
16) Krzysztof, prezenter Polsatu,
19) pracz wśród ssaków,
20) ruchoma w busoli,
21) szkolna ocena.

poręczyciel
kredytu

wyrób
cukier-
nika

roślina
donicz-
kowa

osesek
krasuli

czeski
złoty

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

łuk
wsparty
na
filarach

zawie-
szenie
broni

sobota
w
juda-
izmie

planeta
z
pierś-
cieniami

model
Nissana

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu literackiego.

Duet jolek

P

E

O

P

L

E

2

8

10

11

7

1

LU

DZ

IE

3

4

9

5

6

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko postaci literackiej.

W przypadkowej kolejności:
– rozszczępia światło
– dochodzenie kapitana Sowy
– moneta wykonana z Cu
– przystrajanie domu kwiatami
– wódz rzymski słynący z bogactwa

– lekka jazda węgierska
– stopa sześciowerszowa
– dawne sądy boże
– dawny rzymski urząd
– robocza część koparki
– dawny pojazd konny
– część samochodu

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.

1) nożyce ogrodnicze,

2) wiekowy mężczyzna,

3) Prokop z filmu „Znachor”,

4) zakaźna choroba oczu, trachoma,

5) budowlaniec z pacą.

Szyfr

11

5

8

1

7

12

10

13

3

9

2

4

6

14

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

Poziomo:
11) u tchórza na ramieniu,
9) wypiek z owocami.

Pionowo:
5) żużlowy klub z Leszna,
7) „samochodowy” film animowany.

Krzyżówka

1

2

3

1

4

4

2

3

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 4 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1,4,5) imię męskie rozpoczynające się literą „E”

Pionowo:
1) wiadomość wysłana przez telefon komórkowy,
2) nakłanianie do czegoś,
3) Bullock, gwiazda filmowa.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Znakomity dowcip: Krzyżówka z hasłem: Jolek: Tomasz Julek; Logogryf: „Złoty nie jest snem”; Duet jolek: Wiersz: „Znachor”; Szyfr: „Znachor”; Krzyżówka: Ewan.

eprasa.pl 82e2c2fd1d

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 tworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BOL NIE SIĘGA SERCA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzisiaj odważnie ruszysz na przód. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zaufać intuicji. Dzięki temu spotka cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)

Drobne zmiany w planach przyniosą Ci spore korzyści. Horoskop na dziś radzi słuchać serca i zachować spokój.

Baran (21.03 - 19.04)

Energia dnia sprzyja rozmowom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że otwartość doprowadzi do ciekawych spotkań.

Byk (20.04 - 20.05)

Poświęć chwilę na refleksję. Horoskop dzienny zapowiada, że wyciszenie pozwoli ci dziś podjąć lepsze decyzje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by odważyć się pokazać światu swój wyjątkowy talent.

Rak (22.06 - 22.07)

Uporządkuj zaplanowane obowiązki. Horoskop dzienny na piątek mówi, że drobne gesty życzliwości zwrócą ci się szybciej niż myślisz.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia wróci do relacji z innymi osobami. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa otworzy drogę do wzajemnego zrozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzisiaj poczujesz przypływ determinacji. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać go mądrze i z rozwagą.

Waga (23.09 - 22.10)

Spontaniczność okaże się atutem. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by pozwolić sobie na odrobinę zdrowej wolności.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie na celu przyniesie efekty. Horoskop na dziś radzi, by nie rezygnować mimo chwilowego zmęczenia.

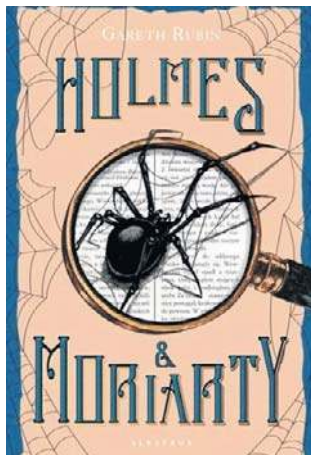
Strzelec (22.11 - 21.12)

Twórcza inspiracja poprowadzi cię naprzód. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by dzielić się pomysłami z zaufanymi osobami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże właściwą drogę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać sobie i nie bać się zrobić pierwszego kroku.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.


Gareth Rubin „Holmes i Moriarty”

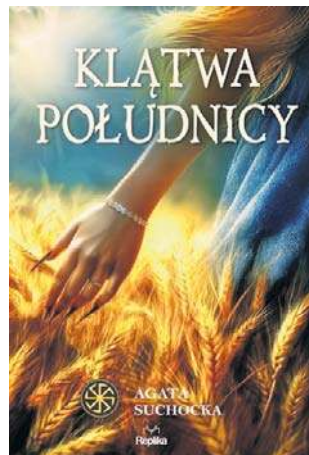
Sherlock Holmes i jego wierny przyjaciel dr John Watson zostają wynajęci przez aktora George'a Reynoldsa. Od pewnego czasu publiczność, która każdego wieczoru przychodzi na jego występy, to ci sami ludzie, tylko w przebraniach. Czyżby wokół Reynoldsa działo się coś złowrogo? Tymczasem arcywrog Holmesa, profesor James Moriarty, ma własne problemy. Wplątani w morderstwo przywódca londyńskiego gangu, Moriarty i jego pomocnik Moran muszą uciekać przed ludźmi z przestępczego półświatka oraz policją. Prowadzone śledztwo krzyżuje ich ścieżki z Holmesem i Watsonem i wkrótce wszyscy czterej zdają sobie sprawę, że najwyraźniej mają wspólnego wroga.

Albatros


Josephine Quinn „Jak świat stworzył Zachód”

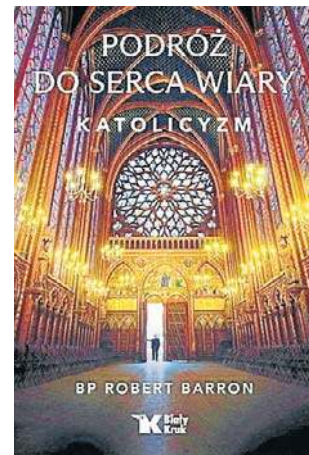
Fundamentem Zachodu są idee i wartości zrodzone w starożytnej Grecji i Rzymie, które zniknęły z Europy w „wiekach ciemnych” i zostały odkryte na nowo w okresie renesansu. A jeśli to tylko część prawdy? Josephine Quinn w swojej książce przekonuje, że prawdziwa historia Zachodu jest znacznie bogatsza, niż każe nam wierzyć ten ugruntowany paradygmat. Spora część naszych wspólnych dziejów została zapomniana, zagłuszona przez powstałą w epoce wiktoriańskiej koncepcję odrębnych, zamkniętych w sobie „cywilizacji”. Autorka snuje w tej książce opowieść o tysiącletnich globalnych kontaktach i wymiany, które ukształtowały to, co dzisiaj nazywa się Zachodem.

Rebis


Agata Suchocka „Kłątwa południcy”

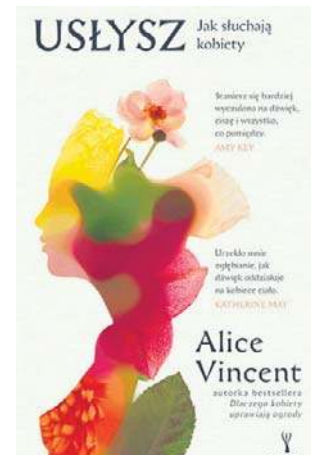
Dagna mieszka w kamperze jako wędrująca fotografka, specjalizująca się w plenerowych sesjach retro. Żyjąc z dnia na dzień i nie myśląc o przyszłości, odnajduje w krajobrazach kadry, które zdają się kozić jej samotność – lecz nie mogą uleczyć klątwy, która ciąży na niej od dawna. Jako południca – demon żywiący się ludzką energią – Dagna zawsze pragnęła zemsty na tych, którzy skrzywdzili ją i siostrę. Spotkanie z szeptuchą w międzywojennej Polsce obudziło w niej człowieczeństwo i pozwoliło ograniczyć destrukcyjną moc – coś, co przez wieki wydawało się niemożliwe. Kiedy wraca do korzeni – nad Puszczą Augustowską – spotyka Jaromira, potomka mężczyzny winnego tragedii jej przeszłości.

Replika


Robert Barron „Podróż do serca wiary. Katolicyzm”

Ta piękna i mądra książka to zaproszenie do przeżycia wielkiej przygody wiary. Wiary żywej, głębokiej i rozumnej. Amerykański autor, biskup, słynny relikwionista, którego słuchają i oglądają dziś dziesiątki milionów ludzi, prowadzi czytelnika przez serce chrześcijaństwa: od tajemnicy Wcielenia i Trójcy, przez Kościół jako Mistyczne Ciało, Eucharystię – prawdziwy Chleb z nieba, aż po modlitwę, świętych i rzeczy ostateczne, takie jak piekło, czyściec czy niebo. To książka, która zachwyci serce i przekonuje rozum. Jeśli szukasz odpowiedzi na najgłębsze pytania, sięgnij po „Podróż do serca wiary”. To kompas do życia w prawdzie, dojrzałej wolności i radości Ewangelii.

Biały Kruk


Alice Vincent „Usłysz. Jak słuchają kobiety”

Mówi się, że kobiety są do brymi słuchaczkami. Rzadko jednak zastanawiamy się, czego tak naprawdę słuchają, jak brzmią ich własne światy i jak to jest, gdy wszyscy oczekują od nich, że będą słyszeć – i słuchać – w hałaśliwej codzienności. Alice Vincent zmagająca się z przebudzowaniem – doświadczała go w niemal każdym momencie życia. W naszych czasach umiejętności koncentracji maleje, a poczucie odłączenia rośnie. Czy dźwięk może nie tylko ponownie połączyć nas z utraconymi częściami nas samych, ale i pomóc nam zacząć bardziej świadomie żyć? To książka dla kobiet, które czują się niesłyszane, i tych, które szukają sposobu na głębsze wsłuchanie się w nasz zbyt głośny świat – i w siebie.

Insignis

BIOGRAFIA

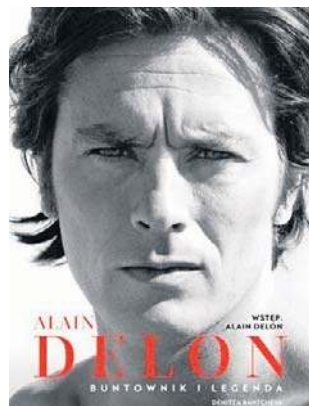
Mizogin i seksista, którego uwielbiały kobiety

Najciekawsze w biografii Alaina Delona (1935-2024) są rzecz jasne te fragmenty, które odnoszą się do jego romansów. A że wszystkie jego kochanki trudno zliczyć, trzeba poprzestać na tych, które były przezeń najbardziej pokrzywdzone i pomijane.

W wydanej właśnie albumowej biografii aktora „Buntownik i legenda” pojawiło się kilka z nich. Pójdźmy śladem słynnych Delonowskich niewiast, o których on sam mówił cokolwiek lekceważąco: „przez całe życie kobiety same pchały mi się do łóżka, i nie chciały z niego wyjść, nawet gdy je policzko wałem”.

Małżonkę aktora – Nathalie Canovas-Delon, z którą miał syna Anthony'ego – zostawmy na boku jako postać zbyt oczywistą. Podobnie Rosalie van Breemen, z którą nie był żonaty, ale z którą miał syna Alaina-Fabiena i córkę Anouchkę. Dalej – historię romansów Delona z Romy Schneider, Mireille Darc, Laną Wood, Jane Birkin i Brigitte Bardot i Dalidą zna każdy, więc nie ma co wspominać.

Relacje z Barbarą Kwiatkowską-Lass to bardziej sprawa legendy i polskich kompleksów, niż rzeczywistości. W 1961 r. zagrali razem w „Co



Denitza Bantcheva, Liliana Rosca, „Alain Delon. Buntownik i legenda”, wyd. Familijne, cena 169,90 zł

za radość żyć”, a nawet stworzyli na planie wyrazisty duet, żadne z nich nigdy publicznie nie potwierdziło romansu. Jego pilnowała Romy Schneider, a jej Roman Polański.

Dość tajemniczą sprawą jest romans Delona z Nico, a właściwie Christą Päffgen, niemiecką modelką, piosenkarką, jedną z muz Andy'ego Warhola. Zasłynęła swego czasu jako mroczna wokalistka The Velvet Underground. Z Delonem miała syna, Christiana Aarona Boulogne'a, którego aktor – jak przystało na francuskiego dandysa – nigdy prawnie nie uznał i do końca nie chciał znać.

Czy Delon rozmawiał z Nico po niemiecku, którego to znajomością często się chwalił? Jeśli tak, to dogadywał się też z Marisą Mell, austriacką aktorką, gwiazdą „Zagadki czerwonej orchidei”. A właściwie kłócił, bo ten romans był wyjątkowo burzliwy. I bez konsekwencji, jeśli nie liczyć rozbicia głowy Delona hotelowym wazonem.

W wieku 46 lat Delon zapisał namiennością do Anne Paril-

laud, która miała wówczas lat 20 i była młodsza o pokolenie. Zaproponował jej główną rolę w swoim filmie „Za skórę gliny” i wizytę w łóżku. Plotka powiada, że gdy aktora nie było w domu (miał zobowiązania wobec innych kobiet), Parillaud spała przed drzwiami. Dlaczego? Bo nie miała klucza. Przypadła przez paparazzich tłumaczyła niezmiennie, że lubi spać w takich miejscach.

Prawie zupełnie nieznanym epizodem w CV Alaina Delona jest jego związek z francuską aktorką Maddly Bamy. Poznali się podczas kręcenia „Sztuki kochania”, którego Bamy była współscenarzystką, a w którym Delon grał główną rolę. Bamy była jedną z niewielu, która nie dawała się kiwać Delonowi – bardziej wołała Jacquesa Brella, innego łamacza damskich serc.

W Ruce „żelazna szóstka” trenera Macieja Maciusiaka

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W nadchodzący weekend odbędą się konkursy Pucharu Świata w fińskiej Ruce. Polacy wystąpią w tym samym składzie co w Lillehammer i Falun.

Trener kadry polskich skoczków Maciej Maciusiak po zakończeniu śródownego konkursu w Falun ogłosił skład Biało-Czerwonych na zawody w Ruce. Na Rukatunturi HS 142 rywalizować będzie „żelazna szóstka”: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

Zniszczoł dostał kolejną szansę

Nieoczekiwana może być obecność tego ostatniego, który mimo dwóch startów w Lillehammer i dwóch w Falun, nie zdobył nawet punktu. Mimo to sztab szkoleniowy kadry nie odesłał 31-latkę do Polski, a postanowił, by Zniszczoł w spokoju skupił się na treningach i powrocie do formy.

W drugim konkursie na dużej skoczni w Falun w pierwszej serii Polacy wpisali się w dotychczasową średnią. Choć może nieco poniżej normy, bo wcześniej nasi zawodnicy bywali na półmetku w top 10.

Stoch i Tomasiak nie zawodzą

Najlepsze pierwsze skoki mieli Tomasiak i Stoch (odpowiednio 18. i 20. miejsce), znów nieco przed resztą naszej kadry. Dwóch kolejnych awansowało do drugiej serii z lokat pod koniec trzeciej dziesiątki - tym razem to Żyła i Kubacki (29. i 30.), a jeden odpadł (Wą-



FOT. EPA/PAP

W Falun najlepiej spośród Biało-Czerwonych spisał się najmłodszy, 18-letni skoczek Kacper Tomasiak

skowi brakło niewiele, był 31.).

Drugie skoki Polaków statystycznie były lepsze i poprawiły się wyniki. Kubacki zanotował progres o 2 pozycje (na 28.), Żyła zachował 29. miejsce. Inni nasi zawodnicy skoki też mieli nawet bardzo dobre - o 4 „oczka” wyżej przesunął się Stoch na 16., o trzy Tomasiak - 15. Ten ostatni w Falun znów był najlepszy w naszej ekipie.

Niespodziewana zmiana lidera „generalki”

Zawody wygrał Słoweniec Anže Lanisek (który został też liderem Pucharu Świata)

przed Austriakiem Stephanem Embacherem oraz drugim Słowencem na podium Domenem Prevcem. Słabiej tym razem spisał się wtorkowy zwycięzca na skoczni normalnej w Falun Austriak Stefan Kraft, który zajął dopiero 9. miejsce, co kosztowało go utratę pozycji lidera klasyfikacji generalnej.

W „generalcie” najwyżej z Biało-Czerwonych jest Stoch na 12. miejscu. Tomasiak zajmuje 15. pozycję, Kubacki jest 25., Żyła - 30., a Wąsek - 34.

W klasyfikacji Pucharu Narodów przewodzi zdecydowanie Austria przed Słowenią i Ja-

ponią. Polska zajmuje 5. miejsce za Niemcami.

Maciusiak obiecuje atak na „dziesiątkę”

- Wynikowo można powiedzieć, że średnio - ocenił śródowny występ Polaków w Falun trener Maciusiak. - Ale byliśmy blisko tego, żeby w dzisiejszym konkursie, czyli na dużej skoczni, było pięciu zawodników (w finałowej trzydziestce). Pechowe 31. miejsce Pawła (Wąska). Ale wielkie gratulacje kolejny raz dla Kacpra Tomasiaka, który skacze swoje, mimo że tym razem ten pierwszy skok troszeczkę mniej udany, ale ogólnie na przyzwoitym poziomie. Piotrek (Żyła) zrobił mały postęp, jeśli chodziło o te skoki z rana. Dawid Kubacki myślę, że potrzebuje trochę więcej luzu, jak i cała reprezentacja. I kolejny dobry występ Kamila Stocha, chociaż na pewno stać go na skoki w pierwszej dziesiątce, co już udowodnił podczas niektórych prób, ale to jeszcze za mało. W Ruce zrobimy wszystko, żeby to zmienić, żeby było więcej tego luzu, żeby powalczyć również o czołową dziesiątkę. Jeśli chodzi o skład, również ze względów logistycznych, pozostaje ten sam - przyznał trener kadry.

Gdzie i o której oglądać zawody w Ruce?

Dzisiaj zawodników czeka oficjalny trening (godzina 14.45) oraz kwalifikacje (17.15). W sobotę seria próbna odbędzie się o godzinie 14.00, a konkurs zaplanowano na 15.05. W niedzielę kwalifikacje odbędą się o godzinie 9.00, a pierwsza seria konkursowa rozpocznie się o 14.50. Transmisje przeprowadzi Eurosport, TVN (tylko z konkursów) i HBO Max. ©©

„Don Pietro” rozwinął skrzydła w Lidze Mistrzów i zachwycił Włochów

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. To był zdecydowanie wieczór (choć przegrany) Piotra Zielińskiego.

Gol pomocnika Interu Mediolan Piotra Zielińskiego z 54. minuty z Atletico Madryt był jego pierwszym w obecnym sezonie Ligi Mistrzów. Poprzednio rumuński trener Cristian Chivu nie dawał Polakowi aż tyle czasu na pokazanie umiejętności. W sumie, w elitarnych rozgrywkach UEFA, etatowy pomocnik reprezentacji Polski strzelił 8 goli.

31-letni rozgrywający w śródowny wieczór na madryckim Wanda Metropolitano spisał się znakomicie, co znalazło odzwierciedlenie w wysokich ocenach i pochwałach po meczu. Choć został zdjęty już w 65. minucie z powodu problemów z udem, był zdecydowanie najlepszym piłkarzem na boisku. Portal SofaScore przyznał mu notę 7,6, a poza golem wyróżnił się także imponującą dokładno-

ścią podań - sięgającą aż 93 procent (37/40).

Calciomercato.it zauważył, że po przeciętnym początku w klubie „Zielek” wyrasta w takich meczach na generała środka pola i staje się pełnoprawnym, wartościowym zawodnikiem. Virgilio.it stwierdziło, że mimo ograniczonej liczby minut jest cennym elementem. „Przez godzinę świetnie wykonywał swoją robotę, a potem pojawił się w polu karnym w odpowiednim momencie - gol na 1:1 był świetny” - ocenił włoski Eurosport, przyznając mu ocenę 6,5.

Bramka Zielińskiego na nic się jednak zdała, bo Atletico w doliczonym czasie gry przechryliło szalę na swoją stronę. Urugwajski obrońca Jose Maria Gimenez wyskoczył o głowę wyżej od rywala i precyzyjnym uderzeniem pokonał bramkarza Interu Mediolan Yanna Sommera.

Była to pierwsza porażka Interu w trwających rozgrywkach. Dotychczas, podobnie jak PSG i Arsenal, „Nerazzurri” mogli pochwalili się kompletem punktów. ©©



FOT. EPA/PAP

Rozgrywający Interu Piotr Zieliński w walce o piłkę z pomocnikiem Atletico, Conorem Gallagherem

Polscy koszykarze zaczynają „misję Katar” meczem z Austrią w Gdyni

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski meczem z Austrią w Gdyni rozpoczyna dzisiaj o godz. 20.45 eliminacje mistrzostw świata 2027, które odbędą się w Katarze.

Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić wierzy w trzeci awans Biało-Czerwonych na mundial (w 1967 roku zajęli piąte miejsce, a w 2019 r. ósme).

- Emocje po ostatnim Euro-Baskiecie towarzyszyły mi jes-

cze długo, przez wiele tygodni. Ale teraz nadszedł czas na to, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. I znów są emocje, tyle że z innego powodu - na horyzoncie nowy cel, nowe marzenia. Zaczynamy „misję Katar” z wiarą, że Polska ponownie, po raz trzeci w historii, może wystąpić na mistrzostwach świata - mówi Milicić.

W kadrze doszło do kilku zmian w porównaniu do składu, który rywalizował na EuroBaskiecie w Katowicach i Rydze. - Zespół jest w innym kształcie niż dotychczas, ale to

naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację - dodaje selekcjoner.

Z powodu problemów zdrowotnych w kadrze na dzisiejszy

mecz z Austrią zabraknie Aleksandra Balcerowskiego, Jakuba Urbaniaka i Andrzeja Pluty. W związku z grą w Euroli-dze nieobecny będzie Jordan Loyd.

Austria, która nigdy nie uczestniczyła w mistrzostwach świata, będzie pierwszym rywalem Polski w grupie F. Podobnie jak poniedziałkowy przeciwnik Biało-Czerwonych, Holandia, Austria trafiła do grupy eliminacji z prekwifikacji. Holendrzy byli najlepsi w grupie (bilans 3-1), a Austriacy zajęli drugie miejsce (2-

2). Czwartą drużyną w grupie F jest Łotwa - piąty zespół mistrzostw świata 2023.

Bilans spotkań z Austrią jest korzystny dla Polski (5-1). Mecz z Austrią pokaże TVP Sport.

Drużyny europejskie - 32 uczestników (w tym ośmiu z prekwifikacji) - rywalizują w ośmiu czterozespołowych grupach w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. Walka o 12 miejsc na mundial w Katarze (27 sierpnia-12 września 2027 r.) jest dwuetapowa.

Pierwsza faza trwa od listopada i zakończy się w lipcu 2026 roku.

Awans do drugiego etapu wywalczą po trzy najlepsze zespoły, które stworzą nowe cztery grupy, krzyżując się z rywalami według klucza: A i B (gr. I), C i D (gr. J), E i F (gr. K), G i H (gr. L). Potencjalni rywale Biało-Czerwonych w drugim etapie to zespoły z grupy E, w której znalazły się: Niemcy, Izrael, Cypr i zwycięzca prekwifikacji z grupy D. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027 r. Awans do mistrzostw świata wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z II etapu. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Artur Bożyk (trener piłkarek Górnika Łęczna): „Stać nas na dogonienie liderów”

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmawiamy z Arturem Bożykiem, trenerem piłkarek nożnych Górnika Łęczna, które po pierwszej części sezonu są wiceliderkami krajowej elity.

Jak podsumujesz rundę jesienią sezonu 2025/26 ORLEN Ekstraligi, którą kończycie na drugim miejscu w tabeli z bilansem 8-2-1?

Drużyna złapała właściwy rytm, czego wyrazem w okresie około sierpnia, października było zdobycie 19 punktów i strzelenie 20 bramek w serii siedmiu meczów. Cieszy to, że większość goli zdobyliśmy w sposób zgodny z modelem gry, który będę chciał nadal rozwijać w okresie zimowych przygotowań. Z potknięć, które nam się przydarzyły zostały wyciągnięte wnioski.

Do pierwszych w tabeli Czarnych Sosnowiec tracicie pięć punktów. Myślisz, że jeszcze zaatakujecie pozycję lidera? Tak, pomimo pięciu punktów przewagi silnej i doświadczonej ekipy z Sosnowca, jestem przekonany, że stać nas na atakowanie tej pozycji. Mając jednak dodatkowo świadomość, że Pogoń Szczecin, GKS Katowice i być może jeszcze jeden zespół, myślą o tym samym.



FOT. ARCHIWUM: LUKASZ KACZANOWSKI

Jak będą przebiegały przygotowania do rundy wiosennej?

Przygotowania zimowe będą odbywały się z wykorzystaniem także boiska ze sztuczną nawierzchnią pod balonem, co znacząco podniesie komfort pracy. Wszyscy doceniamy to, w jakich warunkach będą mogły przebiegać te blisko sześciotygodniowe przygotowania do startu rundy rewanżowej. Zaczniemy ją 14 lutego meczem pucharowym, a potem czeka nas piłkarska wiosna.

Planujesz jeszcze jakieś wzmocnienia składu?

Okres zimowy to zdecydowanie trudny czas na dokonywanie transferów, ale nie wykluczam tego, że jakaś zawodniczka do nas dołączy. ©©

BOKS

Julia Szeremeta pewna medalu mistrzostw Europy do lat 23

W ćwierćfinale mistrzostw Europy do lat 23 Julia Szeremeta jednogłośnie na punkty pokonała Brytyjkę Hoppelyn Vivien Parsons. Tym samym zapewniła sobie co najmniej brązowy medal czempionatu w Budapeszcie. O awans do wielkiego finału pochodząca z Chełma zawodniczka Paco Lublin powalczy dzisiaj ze Słowaczką Bibianą Lovasovą.



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

PIŁKA RĘCZNA

Azoty podejmą Zeptera

Szczypiorniści Azotów Puław dzisiaj o godzinie 18 zmierzą się we własnej hali z Zep-terem KPR Legionowo. Dla gospodarzy będzie to szansa na czwarty triumf w dwunastym meczu sezonu.

Trzy dni do meczu z Legią. Jaka jest historia tych starć?

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. 35 lat Motor Lublin czeka na zwycięstwo nad Legią Warszawa. Szansa na zakończenie tego oczekiwania w poniedziałek o godz. 19.

Po raz ostatni żółto-biało-niebiescy pokonali rywali ze stolicy w 1990 roku. Jedyne goła rozgrywanego na wyjeździe spotkania zdobył wówczas Mirosław Banaszek.

Łącznie Motor zmierzył się z Legią w 22 spotkaniach o stawkę. Piętnastokrotnie lepszy był zespół ze stolicy, czterokrotnie padł remis, a tylko trzy razy wygrali lublinianie. Dwukrotnie w 1981 roku.

Najbardziej zapadł mi w pamięci triumf Motoru przy Łazienkowskiej w Warszawie, 27 maja 1981 roku. Wygraliśmy wtedy 3:2 - wspominał Lech Przemysław Ziemiński, od 2011 roku spiker podczas domowych spotkań lubelskiej, a od lat 60-tych kibic Motoru. - Jeśli chodzi o porażki, to bez dwóch zdań najboleśniejsza była ta domowa z 13 czerwca 1992 roku - 0:3 i stypa na stadionie przy Alejach Zygmuntońskich, po której definitywnie pożegnaliśmy się z ówczesną 1. ligą. Gdyby ktoś mi wtedy powiedział o rozbracie z najwyższą klasą rozgrywkową na 32 lata, to uznałbym to za fantazję... - dodawał.



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

Bohaterem ostatniej potyczki z Legią został Samuel Mraz. Kto błysnie tym razem?

Najnowsza historia spotkań z Legią to ostatni sezon, dla Motoru pierwszy od 32 lat na poziomie krajowej elity. W Warszawie było 5:2 dla Legii, ale w Lublinie padł remis 3:3. Kibiców już w doliczonym czasie gry wprowadził wtedy Samuel Mraz, na raty wykorzystując rzut karny.

Przed poniedziałkowym starciem apetyty wśród kibiców mogą być większe niż tylko na remis. Ba, tym razem to Motor zagra w roli faworyta. Legia od dłuższego czasu znajduje się w kryzysie, nie wygrała żadnego z sześciu ostatnich me-

czów, dodatkowo trwa saga z zatrudnieniem trenera Marka Papszuna (drużynę czasowo prowadzi Inaki Astiz), podczas gdy Motor jest na fali. Nie przegrał żadnego z czterech minionych spotkań, w sobotę ogrywając na wyjeździe Cracovię 2:1.

Mamy teraz dobry moment, to nasz czwarty mecz bez przegranej. W 15 spotkaniach przegraliśmy tylko cztery razy. Idziemy dalej, przed nami jeszcze trzy spotkania i będziemy celować w następne zdobycze punktowe - mówił trener Mateusz Stolarski po tym zwycięstwie.

Karol Czubak w gazie

Napastnik Motoru Lublin, który latem został sprowadzony w miejsce Samuela Mraza, w ostatnich tygodniach imponuje formą. Z dorobkiem ośmiu goli jest najlepszym polskim strzelcem w PKO BP Ekstraklasie. Przy okazji ostatniego zgrupowania reprezentacji Pojawiały się nawet głosy, że być może Jan Urban zdecyduje się na niego postawić, co jednak finalnie się nie wydarzyło. Czubak tydzień temu zapewnił wygraną w Krakowie. Także teraz oczy kibiców będą skierowane właśnie na niego. ©©

ChKS z Barkomem, Bogdanka ze Ślepskiem

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. W 9. kolejka PlusLigi InPost ChKS Chełm podejmie dziś (godz. 20) ukraiński Barkom Każany Lwów. Z kolei Bogdanka LUK Lublin zagra jutro w Suwałkach ze Ślepskiem Małow (godz. 20).

Chełmski beniaminek stanie przed szansą na trzecie ligowe zwycięstwo w kampanii 2025/26. Zespół trenera Krzysztofa Andrzejewskiego do starcia z lwowianami przystąpi po dobrym, choć przegrany 1:3 me-

czu na wyjeździe z Jastrzębskim Węglem. InPost ChKS był o krok od urwania punktów 18-krotnym mistrzom Polski. W ekipie z „Niedźwiedziego Grodu” najsukuteczniejszym zawodnikiem okazał się Irańczyk Amirhossein Esfandiar, zdobywca 21 pkt.

- Z jednej strony jestem zadowolony, bo zdobyłem najwięcej punktów. Z drugiej nie, gdyż gramy jako zespół i zawsze walczymy o zwycięstwo. Nieważne, który zawodnik zagra dobrze, musimy po prostu wygrywać - podkreślał Esfandiar.

Barkom Każany, podobnie jak drużyna z Chełma rozegrała w trwającym sezonie PlusLigi siedem spotkań, legitymując się takim samym bilansem co InPost ChKS. Oba zespoły sąsiadują ze sobą w tabeli, mając na koncie dwie wygrane i pięć przegranych.

Mistrzowie jadą do Suwałk

O trzecią z rzędu ligową wygraną, a szóstą w sezonie powalczą siatkarze Bogdanki LUK. Lublinianie jutro zmierzą się na wyjeździe ze Ślepskiem Małow Suwałki.

Suwałczanom w trwającym sezonie nie wiedzie się najlepiej w PlusLidze. Biało-niebiescy odnieśli do tej pory zaledwie jedno zwycięstwo i ponieśli sześć porażek, zajmując obecnie przedostatnią lokatę w tabeli.

Drużyna trenera Dominika Kwapisiewicza udowodniła jednak, że we własnej hali potrafi być groźna z najlepszymi.

Ślęsk w poprzedniej kolejce pokazał ogromny charakter, przegrywając dopiero po tie-breaku wyjazdowe starcie z faworyzowanym PGE Projektem Warszawa. ©©



FOT. JOLANTA MASIEWICZ

Chełmscy siatkarze, będący beniaminkiem rozgrywek, na swoim koncie mają już dwie wygrane (bilans: 2-5)